

6-1
BIBLIOTEKA DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH

ROK V

Nr. 21

GERALDINE COSTER

PSYCHANALIZA

W ZASTOSOWANIU DO LUDZI NORMALNYCH

PRZEŁOŻYŁA Z ORYGINAŁU ANGIELSKIEGO
ZA POZWOLENIEM AUTORKI I WYDAWCY

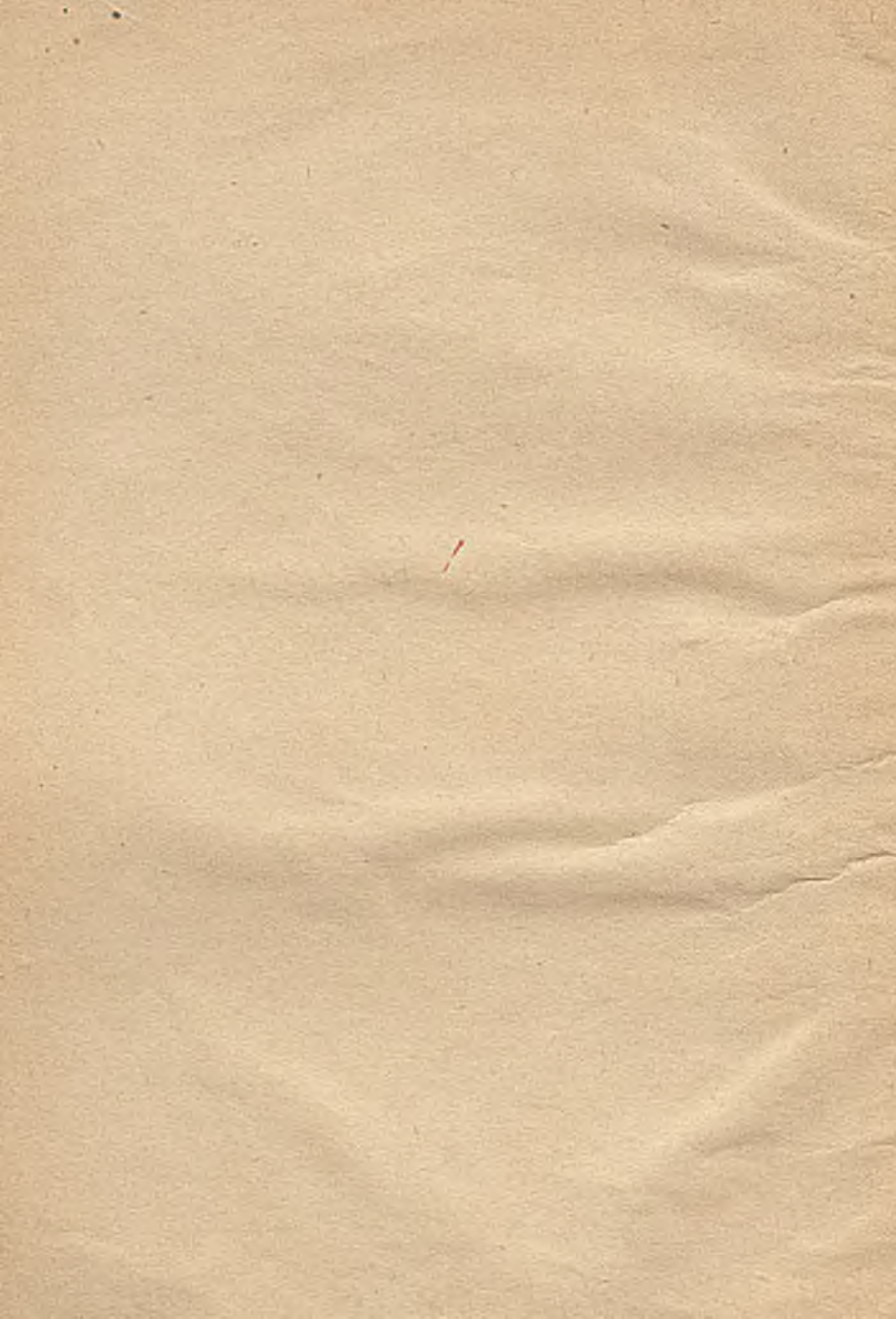
M. GÓRSKA

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

~~Nr. 624~~

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI” SP. AKC.
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZ.
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 18.

1 9 2 9



624

PSYCHANALIZA

W ZASTOSOWANIU DO LUDZI NORMALNYCH



Cost
Psych
~~627~~

~~159.9~~



159.964.2



SN 17055



OD TŁUMACZA.

W tłumaczeniu pominięte zostały ustępy i szczegóły o znaczeniu lokalnem, niedostępnem dla polskiego czytelnika, jak aluzje do obyczajów i współczesnej literatury angielskiej. Również pominięto ostatni rozdział oryginału, w którym autorka rozpatruje postać Chrystusa ze stanowiska współczesnej psychologii. Rozdział ten, mogący w Anglii, której kult religijny oparty jest głównie na studjowaniu i komentowaniu Pisma Świętego, wzbudzić zainteresowanie, w Polsce wywołaćby mógł kontrowersje, a nawet urazić uczucia wierzących. Z wykładem samego przedmiotu wiąże się rozdział ten w bardzo luźny sposób; pominięcie go w polskim tłumaczeniu wydawało się z powyższych względów nietylko nieszkodliwe, ale i wskazane.

M. G.

Warszawa, dn. 26 stycznia 1929 r.

OD AUTORA.

Do napisania tej małej książki o rozległym przedmiocie zachęciła mnie przełożona pewnego szpitala publicznego, skarżąca się na brak podręcznika z zakresu psychologii stosowanej, ujętego ze stanowiska nowszych badań, a zarazem zajmującego i tak treściwie, aby czytać go mogły pielęgniarki w rzadkich chwilach wolnych. Pewną rolę w mojem przedsięwzięciu odegrała również uwaga znanego profesora psychologii, że zadania egzaminacyjne kandydatów do stanu nauczycielskiego zrzadka tylko dowodzą zrozumienia praktycznej doniosłości psychologii dla wychowania i nauczania dzieci.

Istnieje wiele drobnych prac, dotyczących pewnych form psychologii analitycznej. Sprawa snów, lęków dziecięcych, stosunku rodziców do dzieci, stosunku psychoterapii do religii i wiele innych pokrewnych zagadnień doczekały się właściwego opracowania w dziełach, przystosowanych odpowiednio do potrzeb szerszych kół czytelników, nie rozporządzających dostatecznie ani czasem ani pieniędzmi, aby poświęcić je mogli na zakup i czytanie większych wydawnictw z zakresu psychanalizy. Mniej uwagi zwrócono natomiast na elementarne wyłożenie ogólnych zasad tego przedmiotu. Doskonały szkic Bernarda Harta „Psychologia stanów patologicznych”, wydany w 1912 r., jest jednym z niewielu wzorowych opracowań w tym rodzaju ¹⁾.

¹⁾ Hart Bernard. The Psychology of Insanity; na język polski nie tłumaczone. Biblijografia dzieł w języku polskim podana jest na końcu książki.

Niniejsza książka ma na celu podać w jak najprostszy sposób główne zasady psychanalizy w zastosowaniu jednak nie do osobników chorych, zboczonych lub anormalnych, lecz do ludzi zwykłych, takich, jakich spotykamy codziennie.

Należy, być może, choćby jednym zdaniem wyjaśnić zastosowanie terminu *psychanaliza* w pracy, która bynajmniej nie uwzględnia wyłącznie doktryny szkoły Freuda. Uczniowie Freuda starali się naprawdę z całych sił o zmonopolizowanie tego terminu, a autorzy ściśle naukowych dzieł zazwyczaj przestrzegają różnicy wyrażen *psychanaliza* i *psychologia analityczna*. W wykładzie popularnym niepodobna jednak stosować tego ograniczenia, gdyż termin Freuda był w powszechnym użyciu dla oznaczenia wszelkich szkół tej gałęzi wiedzy, zanim podjęte zostały próby zwężenia jego zakresu. Wobec tego zdaje mi się, że w popularnym podręczniku nieuwzględnienie powyższych różnic jest nie tylko słuszne, ale i niezbędne.

Oxford, 1926 r.

R o z d z i a ł I.

WSTĘP.

Największa różnica między psychologią doby dzisiejszej a psychologią z przed laty dwudziestu polega, być może, na tem, że w danej swej postaci była ona wiedzą czysto teoretyczną, akademicką, gdy dziś jest niczem innym, jak nauką stosowaną i doświadczalną.

Pamiętam, jak nie bez niezmiernych trudności uczyłam się tej starej psychologji, którą uważano za jedynie właściwe przygotowanie do obranego przeze mnie zawodu. Wszakże przyznać muszę rzetelnie, że od tego czasu aż po dzień dzisiejszy nie zdarzyło mi się zrobić najmniejszego użytku z tych zagmatwanych abstrakcyj o woli, poznaniu i uczuciu. Zdają się one nie mieć żadnej łączności ze sprawami życia powszedniego i nie dają też żadnego oparcia dla rozstrzygnięcia własnych zagadnień wewnętrznych, ani klucza do zrozumienia pobudek postępowania innych ludzi, z którymi jesteśmy powołani żyć w przyjaźni i tolerancyjnym porozumieniu.

Jeszcze lat temu kilka szersze koła równie mało interesowały się psychologją, jak bakterjologją. Już w 1899 r. dr. Zygmunt Freud z Wiednia opracował i ogłosił swoją teorię oraz praktyczne doświadczenia z dziedziny psychanalizy,

imię jego zostało jednakże nieznanne poza kołami zawodowymi.¹⁾

Potem przysłała wielka wojna, zapełniając szpitale Europy zarówno zdruzgotanemi umysłami, jak zdruzgotanemi ciałami, i w ciągu kilku miesięcy psychoterapia, metoda leczenia chorego ducha, stała się modą. Nazwiska Freuda, Junga, Adlera zdobyły sobie sławę, a psychanaliza, to cenne narzędzie psychiatrii, stała się raczej niebezpieczną zabawką kół towarzyskich. Od tego czasu psychologja przestała być wiedzą akademicką i stała się przedmiotem zainteresowania licznej rzeszy ludzi pospolitych, nie mających pretensji do uczoneści. Przekonano się, że jest to dziedzina, dająca się praktycznie równie dobrze wyzyskać dla spraw życiowych, jak telefon lub samochód.

Każdy, kto dzięki pracy codziennej styka się z ludźmi, staje tem samem wobec zagadnień psychologicznych, z którymi musi się starać uporać. Dlaczego, na przykład, *A*, będący pod wieloma względami cennym pracownikiem, żyje w ustawicznej mgłę urojonych uchybień i krzywd, wskutek czego nie potrafi żyć zgodnie z kolegami? Dlaczego *B*, który w stosunkach towarzyskich jest osobistością miłą i uprzejmą, wykazuje tyle okrucieństwa względem podwładnych? Dlaczego ja zawsze drażnię *C* i wydobywam na jaw najgorsze strony jego charakteru? Dlaczego dziecko, którem się opiekują, cierpi naprzemian to na napady dąsów, to przechwałek, bez żadnej widocznej przyczyny? Dlaczego owa kobieta, która ma wszelkie warunki po temu, aby być zdrową i czuć się

¹⁾ Pierwsze angielskie tłumaczenie dzieła Freuda pojawiło się w r. 1913.

W Polsce w wydaniu bez daty opublikowany został pierwszy przekład pracy Freuda, „Psychopatologja życia codziennego” w tłum. dr. L. Jekstra i Heleny Iranka, prawdopodobnie w latach 1920—1922.

doskonale, wiesz życie osoby schorowanej, wciąż zmęczonej, wciąż cierpiącej na bóle głowy, przeziębienia, niestrawności, jest wciąż skwaszona, załęczniona, niezdecydowana i przejęta swojemi cierpieniami?

Oto są pytania, które stawia nam życie powszednie niekiedy w stosunku do nas samych, niekiedy w stosunku do naszych bliskich i towarzyszy pracy, a szczęście naszej rodziny lub nawet całej jakiejś gromady zależeć może od tego, czy znajdzie się ktoś, posiadający dość taktu, zręczności i wiedzy, aby sobie z temi zagadnieniami mądrze poradził. Powód, dla którego warto zatem choć w pewnej mierze zapoznać się z nowoczesną psychologią, jest ten, że daje ona pewne wskazówki, pozwalające rozeznąć się w codziennych zagadnieniach, nastęrczanych przez trudne charaktery.

Żyjemy wszak w epoce, w której świat cywilizowany, jakkolwiek tak jak i dotąd pełen chorób i newrozy, traci wiarę w butelki z lekarstwami. Laik zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, z czego wielu lekarzy zdawało sobie sprawę już od dawna, mianowicie, że lekarstwo często jest tylko środkiem zażęgnywania symptomatów, których istotna przyczyna jest ukryta przed okiem doktora, i której on nawet określić nie może. Jeśli jednak nie mamy nic, coby nam zastąpić mogło zdyskredytowaną flaszczkę z lekarstwami, czyż jesteśmy gorsi od ludzi z czasów, kiedy to prosta wiara w leki wywoływała ozdrowienie?

Istnieją środki zastępcze, stopniowo wykrywane i dające się odczuć. Żaden szerszy umysł nie może zaprzeczyć cudom leczenia duchowego, związanym w nowoczesnej dobie z nazwiskami takimi, jak Hicksona lub miejscowościami, jak Lourdes. A zaznaczyć trzeba, że tylko drobna część dzieł, dokonanych przez ludzi, posiadających dar leczenia duchowego, dochodzi do wiadomości publicznej. Niedawno sława Co-ue'go, uzdrawiającego ludzi i nauczającego, jak mają leczyć

samych siebie przez autosugestię, rozbrzmiewała po całym świecie. Tak samo potęga uzdrowienia, polegająca na poznaniu i zrozumieniu swego ja, została dowiedziona przez psychanalitików ponad wszelką wątpliwość.

Idea najwyższej wartości samopoznania jest równie stara, jak ludzkość, i stanowi jedną z podstawowych idei wszystkich wielkich religij. Niestychana trudność osiągnięcia takiego poznania wewnętrznego mechanizmu psychicznego, ażeby można było zużytkować je praktycznie, została uznana oddawna, zarówno w starożytności, jak i w nowszych czasach. Trudność zasadza się na tem dziwnem zjawisku, że introspekcja¹⁾ taka, jaką się z wyklę praktykuje, nie prowadzi do zrozumienia samego siebie. Przeciwnie, ludzie, zajmujący się introspekcją, są z reguły pozbawieni bardziej tego daru, niż ich lekkomyślniejsi współbracia, gdyż bezcelowe zagłębianie się w siebie tych pierwszych jest tak silnie zabarwione wzruszeniem, że nie prowadzi do konsekwentnego myślenia. Nowa szkoła psychoterapij wykryła teorię i praktyczną technikę, prowadzące bezpośrednio do istotnego poznania samego siebie, a poprzez poznanie do samouzdrowienia. „Masz poznać prawdę, a prawda ma cię uczynić wolnym.”

Jest rzeczą oczywistą, że rozważania nad względną wartością poszczególnych szkół psychologij analitycznej leżą poza zakresem niniejszej pracy, tak samo jak i głębsze wniknięcie w ich prace źródłowe i technikę. Zagadnienie, którem mamy się zająć, da się streścić w pytaniu, z jakim zwracają się często ludzie, którzy widzieli psychanalizę skutecznie stosowaną do celów leczniczych, lecz nie znają jej zasad: „Jak może zbadanie pobudek, impulsów i wzruszeń pacjenta wy-

¹⁾ Introspekcja - obserwacja własnych zjawisk psychicznych.

leczyć go z codziennych fizycznych objawów i ustalonych dolegliwości psychicznych?"

Każdemu znany jest fakt, że niema nic bardziej wyczerpującego nad umysłowy lub uczuciowy konflikt, nad poczucie, że „jesteśmy pociągani naraz w dwie strony”. I znane też jest każdemu uczucie ulgi i odprężenia, które zjawia się wówczas, gdy konflikt został rozstrzygnięty i ustaje. Mawiamy z utęsknieniem: „Wszystko mi jedno, co mam robić, bylebym mógł działać w określony sposób, tak lub inaczej.” O ile konflikt taki jest świadomy, dochodzimy zazwyczaj do pewnego rodzaju ostatecznego postanowienia, które konflikt usuwa. Psychologowie wykryli jednakże, że większość nas jest pociągana bezustannie w sprzecznych kierunkach, ale tak, że sobie tego nie uświadamiamy.

Świadomość człowieka jest sprawą złożoną. Porównywano ją do wielkiego morza, którego lśniąca powierzchnia wyobraża to, co zwykle nazywamy świadomą psychiką, gdy natomiast niewidzialna i znacznie większa masa wód pod spodem wyobraża pozaświadomość.¹⁾ Tak, jak warstwy wody bezustannie dobrze mieszają się z wodą powierzchniową, zmieniając jej skład i temperaturę, tak samo dobrze warstwy pozaświadomości wciąż zmieniają i kształtują nasze świadome myśli i postęпки.

Czyny, które wykonywamy świadomie, są wynikiem mnóstwa impulsów, wylaniających się z pozaświadomości. Świadomie myjemy się, jemy i przygotowujemy do snu często wówczas, gdy chcielibyśmy uniknąć nudy tych czynności.

¹⁾ W literaturze psychologicznej niemieckiej ostatnio utarł się termin „pozaświadomość”; autorka używa terminu „nieświadomość” (unconsciousnes), który w języku polskim źle oddaje dane pojęcie; w psychologii francuskiej i w potocznym języku polskim przyjęto termin: podświadomość; w tekście posługiwać się będziemy obu wyrażeniami. Tłum.

Świadomie nie dyskutujemy ze sobą, dlaczego robimy to wszystko. Wiemy, nie zastanawiając się nad tem, że jest to konieczność. Czytamy i piszemy świadomie, lecz skomplikowany mechanizm, zapomocą którego dokonywamy tego, przed wielu już laty zapadł się w podświadomość. Możemy sobie łatwo zdać sprawę z tego, że tak jest w istocie, próbując ułożyć (a nie przepisać) list na maszynie, gdy nie posiadamy biegłości w daktylografji. Z początku wcale wykonać tego nie można, gdyż cała świadoma uwaga, którą należy zwrócić na układanie listu, zostaje pochłonięta naciskaniem właściwych klawiszy i nastawianiem maszyny. W życiu małego dziecka istnieje okres, w którym dziecko umie pisać i wiązać w całość, nie potrafi jednak bez wielkiej straty czasu i trudu piśmiennie tych myśli wyłożyć dlatego, że świadomość jego jest pochłonięta mechanicznymi trudnościami pisania. Naodwrot, uczuciowe stany, kryjące się w podświadomości, często działają bezpośrednio na świadomość. Ludzie, męczennicy nieśmiałości, bardzo często nie zdają sobie sprawy z tego, że to nieśmiałość właśnie sprawia, iż w pewnych wypadkach stają się niezręcznymi i nietaktownymi, gdy znów kiedy indziej są za gwałtowni i nazbyt poufali.

Treść pozaświadomej psychiki jest tak wielka i tak tajemnicza, że nawet największy psycholog, chcąc ją określić, staje bezradny. Jest to niezbadana kraina, której tylko kresy zostały próbnie przemierzone. Niektórzy badacze znaleźli racje, uprawniające do przypuszczenia, że zawiera ona dwa bardzo różne obszary, podświadomość niższa, w której kiełkują nasze niższe i bardziej zwierzęce popędy i podświadomość wyższa, źródło wyższych dążeń i pobudek. Rozróżnienie to jednak nie rozpowszechniło się zbyt, ale jest w pewnej mierze użyteczne, jako hipoteza. Przyszłe badania mogą potwierdzić, że jest ono oparte na rzeczywistej różnicy.

Można powiedzieć, że pozaświadomość przechowuje całe zapomniane przeszłe doświadczenie i zarodki wszelkich nawyków umysłowych i cielesnych. Zawiera w sobie wszystkie przyczyny tak zwanych „instynktownych” strachów, niechęci i upodobań. Przytoczymy kilka codziennych przykładów na poparcie powyższego twierdzenia:

Mamy może pozornie dziecinną, lecz nieprzezwykłą niechęć do pociągania dzwonka wejściowego; sami przed sobą nie przyznajemy się do tej niechęci, gdyż wydaje nam się ona śmiesznym kaprysem; mimo to dzwonki są czemś, czego unikamy, o ile tylko możemy. Dłuższe poszukiwania w podświadomości wykryłyby może, że, będąc małym dzieckiem, naprzykład pociągnęliśmy za dzwonek i upadliśmy na głowę, doznając bólu, lub że zadzwoniliśmy, a otworzył nam ktoś, kogośmy się zlekli, lub kto nas wykrzyczał; może zadzwoniliśmy do niewłaściwych drzwi i zawstydziliśmy się tej omyłki, jak wstydzą się często dzieci wypadków, które dorośli za nic sobie mają. Zapomnieliśmy szybko o tem, gdyż zawsze dążymy do zapomniania rzeczy niemiłych, ale nieokreślona niechęć do dzwonek pozostała w naszym umyśle. A oto dorosła kobieta ujawnia instynktowną reakcję w postaci lęku i gwałtownego wstrętu na dźwięk ciężkiego szelestu skrzydeł dużego ptaka. Odnosi się to do zapomnianego wypadku w okresie dziecięcym, gdy została napadnięta przez rozłoszczonego indora. Takie „fobje” są bardzo rozpowszechnione, a źródła ich są często zupełnie zatarte, gdy w innych wypadkach znów wysiłek pamięci łatwo sprowadza je napowrót do świadomości.

Oprócz pamięci minionych doświadczeń, podświadomość zawiera nadto takie niedozwolone popędy, jak: chciwość, próżność, okrucieństwo, lęk przed osobistym niebezpieczeństwem, wogóle wszystkie instynkty, których cywilizowany człowiek się wstydzi. Otóż fakt, że każda normalna istota

ludzka (a być może i wiele wyższych zwierząt) rodzi się z poczuciem wstydu i chęcią zastosowania szacunku dla siebie samego, wskutek czego wyrzeka się wielu swych myśli i czynów, wskazuje odrazu, że psychika ludzka nie jest jednością. Istnieje w nas coś, co zwykle zwiemy sumieniem, a dla oznaczenia czego psychologowie wymyślili różne dziwaczne nazwy; to coś działa jako cenzor w naszej duszy. Zdolność do samokrytyki należy, zdaje się, częściowo do świadomości, częściowo do podświadomości. Dręczy nas, gdy czuwamy i zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, co zachodzi w naszych myślach; wielu ludzi jednak odczuwa ją w snach i w chwilach między snem a jawą; doświadczenia zaś wykazały, że w stanach hipnotycznych silnie zaznacza ona swoją obecność. I tak pospolicie człowiek, który wie, że ma wstać o pewnej godzinie, czuje nacisk sumienia, który stawia go na nogi, zanim rozbudzi się o tyle, aby mógł spojrzeć na zegarek lub zdać sobie sprawę z otoczenia. Mc. Dougall wykazał, że skłonienie osoby moralnej i uczciwej do popełnienia kradzieży lub jakiegokolwiek występku — nawet w śnie hipnotycznym wymaga ogromnego wysiłku. Odporność sumienia jest zachowana, jakkolwiek w sprawach, nie zahaczających o poczucie moralne, dana osoba jest najzupełniej skłonna do posłuszeństwa względem hypnotyzera. Działa tu wyższy popęd lub uzasadnienie, które, według pewnych opinii ma swoje źródło w pierwiastku pozaświadomościowym, wyróżnianym, jako pozaświadomość wyższa. Bez względu na swoje pochodzenie pierwiastek ten bezwzględnie zaszczenia w duszę człowieka wieczną rozterkę, gdyż pozostaje nieustannie w stanie walki z niższymi instynktami. Myśl ta nie jest oczywiście niczem innym, o ile dotyczy walk moralnych człowieka, jego wysiłku, jak tylko tem, że postępować ma tak, jak wie, że postępować powinien. Zadanie nowoczesnego psychologa natomiast polega na pouczeniu nas, że owe świadome

konflikty są tylko mało znaczącymi momentami w porównaniu z tamtą, znacznie donioślejszą wojną, prowadzoną w podświadomości, a powodującą starcia, których nie uświadamiamy sobie zupełnie. Te starcia właśnie, twierdzą psychanalitycy, wyczerpują siły życiowe i powodują choroby i newrozy ciała.

Jak widzieliśmy więc, świadome rozterki są męczące, lecz jesteśmy w możności położyć im koniec, postawiając ostro zwrócić się w tą lub ową stronę. Natomiast konflikty podświadome nie mają końca, gdyż woła nie sławia ich nigdy pod sąd rozumu, doświadczenia życiowego. Praca analityka zasadza się na badaniu podświadomości i wyprowadzaniu na światło dzienne utajonych walk, które trzebią siły fizyczne, poczem pacjent jest zawsze już w możności objąć i zażegnać konflikt, dzięki czemu następuje odprężenie, przywracające ciału normalną sprawność życiową. Jest to tak, jakgdyby została wykryta i zamknięta szczelina w samej istocie naszej, to znaczy w naszym zawodzie energii życiowej.

Źródła owych pozaświadomych rozterek są niezliczone. Najpospolitszym może jest pewien rodzaj strachu; obawa choroby, wypadku, zagrażającego nam samym lub naszej rodzinie, obawa zmiany, grzechu, ubóstwa, przykrości, strach przed starością i śmiercią napotykają się najczęściej. Większą część tych obaw *w y t r z e b i a m y*, to znaczy świadomie nie pozwalamy sobie o nich myśleć, lub *w y p i e r a m y*, to znaczy, pozwalamy im utonąć tak głęboko w pozaświadomości, że zupełnie ich istnienia sobie nie uświadamiamy. Jak wiadomo jednak, obawa powoduje napięcie sił umysłowych i fizycznych, jednoczących się dla jej pokonania. Napięcie to z kolei wywołuje zmęczenie i jest jedną z głównych przyczyn bezsenności. Psychanaliza wyprowadza przyczynę lęku na pole świadomości; tam może ją oglądać jej ofiara i znaleźć środki zaradcze; następuje wówczas natychmiastowe odprę-

żenie napięcia nerwowego i mięśniowego. Stąd to pochodzi możność leczenia bezsenności psychoterapią w wypadkach, w których zwykle środki lecznicze zawodzą.

Liczne traktaty psychoterapii napisane są tak, jakgdyby usiłowały dowieść, że dusza ludzka nie umiała znaleźć leku na rozterki podświadome, zanim Freud, Adler, Jung nie narzucili swoich teoryj niedowierzającemu i rozczarowanemu światu. Jest to oczywiście przesadą, do jakiej skłonni są nazbyt gorliwi wyznawcy wielkich idei. Prawdą jest, że doskonale zdrowa psychika radzi sobie ze swojemi rozdźwiękami, tak jak radzi sobie doskonale zdrowe ciało z pokarmem — to znaczy, nie poświęcając mu szczególnej uwagi. Mniej tęgie lub bardziej wrażliwe struktury psychiczne rozporządzają innemi, mniej lub więcej odpowiedniemi metodami przystosowania. Religja, na przykład, lub filozofja lub wreszcie ciężka praca mogą działać, jako paljatywy,¹⁾ a niekiedy, — jako metoda leczenia. Przypatrzmy się typowi religijnemu; bardzo często największy rozdźwięk takich osób skojarzony jest z obawą grzechu, gdyż przywykły oglądać życie ze stanowiska grzechu i cnoty. Człowiek tego rodzaju, o ile jest szczery, bardzo często znajduje ucieczkę w spowiedzi pod jakąkolwiek postacią. Często słyszymy istotnie zdanie, że ratunek sumienia i spowiedź są i powinny być dla księdza odpowiednikiem psychanalizy, i bezwątpienia tak bywa niekiedy. Wyobraźmy sobie kapłana, wyszkolonego w analizie i rozporządzającego nieograniczonym czasem każdego penitenta oraz swobodą poruszania wszelkich tematów, a wówczas obie te metody staną się jednoznaczniemi. Wszakże w zwykłych warunkach spowiedzi — sakramentu, rzeczy mają się zgoła inaczej. Weźmy choćby taką sprawę: nasze tajne

¹⁾ Paljatyw — środek łagodzący lub opóźniający zło, lecz nie sięgający do jego źródeł. Tłum.

i podświadome obawy nie są wszak konieczne „grzechami”, dlatego też nie są uważane za tematy do spowiedzi przed Bogiem lub wobec księdza. Czyż ten, kto ma zwyczaj chodzenia do spowiedzi, będzie wyznawał, iż obawia się śmierci wskutek raka, gdyż jego matka umarła z powodu tej choroby? Najprawdopodobniej dany osobnik nie będzie sobie uświadamiał, że strach ten w nim żyje, a gdyby nawet tak było — czyż uważałby go za grzech!

Faktem jest, że osoba zdrowa na duszy i ciele rozporządza mniej lub więcej skutecznymi sposobami uporania się z rozterką duchową. Ale przyznać musimy, że w najlepszych nawet warunkach zdrowie jest niepewne. W każdej chwili jakiś nadmierny wysiłek może zachwiać równowagę, a wtedy jednostka ta nie jest już w stanie radzić sobie sama. Gdy się to zdarza, mówimy o „załamaniu nerwowem”, a lekarze przepisują odpoczynek i o s w o b o d z e n i e s i ę o d z m a r t w i e ń. Niektóre ofiary choroby mogą wprawdzie pozwolić sobie na „odpoczynek” w sensie urlopu, wakacyj, ale co ma począć osoba, udręczona przez troski i obawy, aby oswobodzić się od tych cierpień? Załamała się właśnie dlatego, że nie potrafiła sobie dać rady, a wówczas pewna znajomość mechanizmu podświadomości może być praktycznie bardzo cenną.

Poprzedzające rozważania mają na celu uświadomienie choć w pewnym stopniu czytelnika, zupełnie nieobznajmionego z psychologią analityczną, dlaczego i w jaki sposób psychanaliza może być metodą leczniczą. Następujące rozdziały nie są rozprawą o psychanalizie ze stanowiska lekarskiego; jest to próba przedstawienia w sposób łatwy i popularny poglądów współczesnych psychanalityków na duszę ludzką i jej mechanizm.

R o z d z i a ł I I.

TERMINOLOGJA.

Wszelka nauka lub metoda naukowa, która stała się popularnem hasłem, bywa mocno poszkodowana wskutek tego, iż używa się jej terminologii bardzo swobodnie i nieściśle. Jej pospolitsze wyrażenia techniczne przyjmują znaczenie potoczne i stępują się, jako narzędzia naukowe. Tak się stało z psychanalizą, czego wynikiem jest fakt, że czytelnicy prac o tym przedmiocie wynoszą błędne pojęcia, ponieważ uprzednio nabyli błędnych lub mglistych wyobrażeń o znaczeniu terminów technicznych, występujących w tych pracach.

Zważywszy, że książka niniejsza przeznaczona jest dla szerszych, naukowo niewykształconych kół społeczeństwa, a zarazem ma być wstępem do głębszych studjów nad rozległym i ważnym przedmiotem, nastrocza się konieczność uwzględnienia odrazu na początku tej trudności terminologicznej.

Nowsze książki z psychologii analitycznej pisane są tak, jakgdyby czytelnik znał przynajmniej elementarną terminologję; tłumaczą więc one tylko niejasne i zagmatwane nazwy. Takie wyrażenia jak: z e s p ó ł (kompleks), e k s t r a-

wersyjny, przerzut uważane są, jako część składowa języka potocznego. Z własnego zaś doświadczenia wiem, że właśnie takie terminy wymagają starannej definicji, o ile mają zachować jakąkolwiek użyteczność naukową. W niniejszym rozdziale rozważymy więc znaczenie kilku wyrażeń najpospolitszych.

Z e s p ó ł (kompleks).

Zespołem lub kompleksem nazywa się grupę natury samorzutnej i wzruszeniowej, zespoloną przez danego osobnika z pewnemi przedmiotami; mówiąc prościej — zespół jest grupą osobistych skojarzeń, wywoływanych w umyśle A przez X.

Każdy umysł ludzki jest konglomeratem kompleksów. W najwcześniejszym dzieciństwie zaczynamy już tworzyć skojarzenia wzruszeniowe z każdym przedmiotem, z którym wchodzimy w styczność! skojarzenia te z dniami każdym rozszerzają się i stają się coraz bardziej złożone. I tak: dziecko, siedząc na dywanie przy piecu i przyglądając się, jak grzeją przy nim jego jedzenie, kojarzy o g i e ń z przyjemnem wrażeniem ciepła, światła i zaspokojonego głodu. Sparzywszy się o drzwiczki, dodaje do swego zespołu zabarwione wzruszeniem pojęcie bólu i s t r a c h u. Otoczenie dziecka przedsiębierze środki, aby ono nie sparzyło się ponownie, i skojarzenie bólu zamiera, gdy natomiast skojarzenia zadowolenia wzmacniają się przez codzienne powtarzania dopóty, dopóki dziecko nie odzyska zespołu przyjemnościowego na widok palącego się ognia. Intelktualne pojęcia o jakimś przedmiocie, nabyte aktem woli, nie tworzą tego, co się technicznie nazywa kompleksem. To, czego się intelektualnie nauczyłem o alkoholizmie i zakazie sprzedaży i używania napo-

jów wysokowych (prohibicji), nie stanowi mego zespołu o tym przedmiocie. Wiem, że pijaństwo jest przyczyną niewysłowionej nędzy i upadku; jednakże moje w z r u s z e n i o w e skojarzenia z wódką i winem łączą się z rozgrzewającym napojem, wychylanym u kominka po długim dniu, spędzonym na świeżym powietrzu lub z wykwintem kryształowych naczyń i lśniących sreber przy biesiadnym stole. To też nie należy się bynajmniej spodziewać po mnie, abym z uniesienia zapału odpowiedział na odezwę prohibicjonisty, a to dlatego, iż tkwi we mnie odnoszący się do tego przedmiotu zespół przyjemnościowy, który głębiej sięga od mojej nabytej mądrości.

Kompleks może się stać dożywotnią własnością, może jednak również utworzyć się i rozwiać w ciągu kilku godzin. Naprzykład, czynniki wzruszeniowe, które każą mi z całą siłą pragnąć ładnego dnia, mogą mnie zupełnie zaślepić na niewątpliwe odznaki niepogody. W danej chwili istnieje we mnie zespół „meteorologiczny”, wszakże moja zdolność do tworzenia sądu o pogodzie powróci nazajutrz, gdy z dniem tym rozproszy się mój zespół wzruszeniowy.

Psychoterapia ma do czynienia na wielką skalę z głęboko zakorzenionymi kompleksami przykreimi. Treści myślowe, otoczone takimi zespołami, usuwają się w podświadomość i wywołują tam rozterki. Psychjatrzy posiadają środki, pozwalające im wykrywać owe treści, a gwałtowne wzruszenia, które one budzą za dotknięciem, prowadzą do zrozumienia podświadomych przebiegów pacjenta. Tak naprzykład, doktor, leczący dziecko, przekonywa się, że wyraz k r ó l i k powoduje w niem silne wzruszenie; wydostaje więc na powierzchnię głęboko wyparty lęk, który powstał, gdy dziecko było obecne przy strzelaniu do królików, co napełniło je przerażeniem. Kiedy indziej znów lekarz, mający pod swoją opieką

dorosłego mężczyznę, zauważa, że wyrazy: w o d a, j e z i o r o, p ł y w a n i e są wskaźnikami kompleksu, to znaczy, że wywołują dziwne wzruszenie i stwierdza, że pacjent myślał o utopieniu się.¹⁾

W y p a r c i e (s t ł u m i e n i e) i w y t r z e b i e n i e .

Wyparciem, czyli stłumieniem nazywamy mimowiednie zepchnięcie w podświadomość przykrych zespolów; wypieramy naprzykład pojęcia, gdy wywołujemy ich zapomnienie, nie siląc się na to świadomie. W y t r z e b i e n i e jest to celowe ukrycie wzruszenia. Dzień po dniu, dajmy na to, zapominaamy uiścić się z naszych zobowiązań lub napisać niemiły list; w tym wypadku mamy do czynienia z nieświadomem wyparciem. Natomiast gdy zatajamy, że wyszliśmy z naszego pokoju w bardzo złym humorze, lub że rozmowa naszego sąsiada nudzi nas mocno — wówczas jest to wytrzebienie. Świadome wytrzebienie prowadzi niedostrzegalnemi krokami ku nieświadomemu wyparciu, czyli stłumieniu. W niedawno przeprowadzonym badaniu morderstwa, popełnionego w Chicago przez dwóch zbrodniczych chłopców, Leopolda i Loeba, stwierdzono, że w wypadkach tych nastąpiło niezwykle wyparcie reakcyj wzruszeniowych; w toku badania wyjaśniło się, że Leopold, chłopiec o wyjątkowej umysłowości, od wczesnego dzieciństwa wytrzebiał z rozmysłem wszelkie uczucia litości, przywiązania i t. d., gdyż zrozumiał, że przeszkadzałyby mu one w zaspokajaniu własnych zachceń. Później, w dalszem życiu, wytrzebienie to stało się automatyczne i wymknęło się jego świadomej kontroli, przybierając tem samem postać wyparcia. Równie często zdarza się jednak, że wyparcie od początku jest natychmiastowe i automatyczne.

¹⁾ Hart. Psychology of Insanity, Camb. Univ. Prex.

Z r a c j o n a l i z o w a n i e.

Wzruszenia, wywołane wypartemi zespołami, nie posiadają wyrozumowanych przyczyn w świadomości. Odczuwam, przypuśćmy, silną odrazę do mego sąsiada M. W rzeczywistości niema żadnych powodów do tak gwałtownego wstępu, dowiedziawszy się jednak, że w pewnej sprawie potraktował on w niemiły sposób mego znajomego, staję po stronie tego ostatniego z taką energją, że sam się jej w głębi duszy dziwię, i znajduję w tem zajściu wyborną pobudkę do nienawidzenia M. Przytem albo nie zdaję sobie sprawy z tego, że moja rycerskość względem T. jest p ó ż n i e j s z a od mej nienawiści do M., albo też wyjaśniam tę niezgodność chronologiczną, mówiąc, że zawsze instynktownie uważałem M. za przykrego człowieka. Proces taki, w którym podstawiamy wyrozumowaną pobudkę pod pozornie nierozumne wzruszenie, nazywa się z r a c j o n a l i z o w a n i e m. Gdybym potrafił czytać w mej podświadomości, dostrzegłbym, że głos M. przypomina mi głos nielubianego nauczyciela w szkole przygotowawczej, który dawał dużo powodów do zniechęcenia go. O rzeczywistem jego istnieniu jednak zapomniałem zupełnie.

A oto inny przykład. Młody człowiek, znajdujący się w trudnem położeniu materjalnem, zmuszony jest udać się o poradę do bezpłatnej lecznicy, w której oczekuje długo na swoją kolej w niewygodnej i brudnej sali. Gdy wkońcu lekarz dostrzeżga go, wybucha on gwałtowną i histeryczną tyradą przeciw obojętności i brutalności, z jaką sanitariuszki odnoszą się do b i e d n y c h k o b i e t i d z i e c i, oczekujących w lecznicy. Doktorowi gwałtowność tego wzruszenia wydaje się podejrzana; wie on też z doświadczenia, że przychodni jego pacjenci traktowani są grzecznie i z ludzkością; przypuszcza zatem, co udaje mu się też dowieść, że w mło-

dym człowieku istnieje zespół ubóstwa, który został silnie podrażniony przez myśl o upokorzeniu, polegającym na korzystaniu z bezpłatnej pomocy lekarskiej, jako też wskutek konieczności długiego oczekiwania w niewygodnej sali. Zaznaczyć należy, że lekarz, o którym mowa, nie był cynikiem, podejrzewającym każde szlachetne i altruistyczne wzruszenie bliźnich; natomiast histeryczna gwałtowność tego wzruszenia posłużyła mu jako wskaźnik utajonego zespołu. Istnieje wprawdzie namiętność oburzenia wobec politycznych i społecznych nadużyć i cierpien bliźnich; jeśli jednak jakiś pozornie zupełnie nieosobisty temat budzi w nas zawsze skłonność do żywej i gorącej wymiany zdań i drażni nasze uczucia, dobrze będzie, jeśli spróbujemy zdać sobie sprawę, jakie są nasze o s o b i s t e skojarzenia z tym tematem.

O p ó r.

Ponieważ wypieramy do podświadomości wszelkie przykre i upokarzające doświadczenie, tem samem w sposób naturalny stawiamy opór wszelkim wysiłkom, zdążającym do uświadomienia tego przeżycia. Pacjent, podlegający psychanalizie, doświadcza nieraz silnego wzruszenia, gdyż świadomie pragnie z całych sił współdziałać z kuracją; gdy pozaświadomy opór zostanie przełamany, bez względu na to, kosztem jakich wzruszeń to nastąpiło, ulga, wywołana oswobodzeniem energji, jest tak wielka, że ostateczny efekt jest wrażeniem odświeżenia sił raczej, niż zmęczenia. Osobnik, odczuwający potrzebę kuracji psychicznej, często wyobraża ją sobie, jako proces tak wyczerpujący, iż utrudniłaby mu pracę codzienną. W wielu jednak wypadkach rzecz się ma odwrotnie. Wzrost energji jest nie tylko ostatecznym, ale i bezpośrednim wynikiem leczenia.

Przeniesienie.

Głębsze filozoficzne wejrzenie w istotę przeniesienia przerasta ramy niniejszej książki. Temat to delikatny i zagmatwany. Dla praktycznych celów wystarczy, jeśli będziemy wiedzieli, że przeniesienie jest to uczucie zaufania, szacunku i sympatii dla lekarza. Wielu ludzi żywi takie uczucia do swoich lekarzy, o ile są katolikami — do spowiedników lub do wszelkich tych osób, które występują, jako mentorzy i przyjaciele, mogący im dopomóc. Opór, o którym była wyżej mowa, przyjmuje niekiedy postać czegoś, co nazwano *negatywnem przeniesieniem* względem analityka. Znaczy to, że pacjent, nie chcący wejrzeć we własną podświadomość, pobudza w sobie samym uczucie odrazy do analityka i posługuje się tem uczuciem dla powstrzymania zwierzeń lub przerwania kuracji. Jest to, oczywiście, jedna z postaci zracjonalizowania, gdyż, jeśli ktoś zdecydował się na kurację, wówczas usunięcie się od niej jest postępkim nieracjonalnym, który poprzez trzeba jakimś czynnikiem wyjaśniającym. Ujemne przeniesienie niezawsze jednak jest racjonalizacją. Może być wywołane innymi przyczynami, ale dopóki trwa, stanowi przeszkodę dla skutecznego leczenia.

Dawniejsze prace z psychanalityki budziły w czytelnikach pojęcie, że między analitykiem a jego pacjentem zachodzi jakieś w dotychczasowych rocznikach uczuć nieznanne zjawisko; pisano też i mówiono o tem wiele szkodliwych nedorzeczości. Pacjenta wyobrażano, jako *zakochanego* w lekarzu i to w sposób tajemniczy i raczej jawnie nienormalny. Wszakże najpospolitsze doświadczenie uczy nas, że najzdolniejsi lekarze zarówno duszy, jak i ciała, mają tłumy zapalonych i oddanych zwolenników, których wdzięcz-

ność i podziw mogą być naturalne i zdrowe lub też niezrównoważone i nadmierne. Stosunek taki nie jest niczem nowym, jest równie starożytny, jak ludzkość, i musi trwać tak długo, jak długo jeden człowiek ma możliwość dawania, a drugi pragnie otrzymywać.

R o j e n i a (Marzenia na jawie).

Termin „rojenie” jest często używany w psychologii analitycznej, a fakt, że techniczne jego znaczenie różni się nieco od potocznego, prowadzi do pomieszania pojęć. Rojenie jest to sen na jawie, w którym życzenie, niespełnione w rzeczywistości, zostaje zrealizowane lub zaspokojone. Świat rojeń przeciwstawia się światu rzeczywistemu. Zupełnie zdrowy i zrównoważony umysł uznaje rojenie za to, czym jest w rzeczywistości, i stara się bądź przeobrazić je w rzeczywistość, bądź świadomie posługuje się niem, jako rozrywką i wypoczynkiem. Wszakże wielu ludzi tylko częściowo zdaje sobie sprawę z istoty marzenia na jawie i umie się niem posługiwać. Ci, których nazywamy niezrównoważonymi i chorymi, zupełnie nie są w stanie odróżnić urojenia od prawdy. Dziecko, które wyobraża sobie, że jest czerwonoskórym, walczącym podstępnie z białymi, ¹⁾ wyrównywa sobie w marzeniu na jawie ograniczenia i brak umiejętności, wynikające z jego dziecięctwa. Wielu z nas w naszych czasach, pełnych pośpiechu, hałasu i nadmiernej odpowiedzialności, wynagradza to sobie, marząc, iż są wolni od „całej tej brzęczącej hołoty”. Marzenia takie dla zwykłego człowieka są tylko grą, jakkolwiek w umyśle genjalnym mogą być zaczynem i natchnieniem do wielkich dzieł sztuki. Ani my sami, ani dzieci nie bierzemy ich dosłownie. Rojenia, skierowane ku jednemu celowi, któremu przy-

¹⁾ W tekście użyto innego przykładu, wymagającego od czytelnika większej znajomości literatury dziecięcej angielskiej. Tłum.

świeca dobra intencja, są najcenniejszą rzeczą, jaką posiadać może dziecko lub młodzieniec. Biografia Garfielda¹⁾ mówi nam, jak wizja małego wieśniaka, oglądającego siebie, jako prezydenta Stanów Zjednoczonych, stała się rzeczywistością; a życiorysy Clive'go, Kolumba i Booker Washingtona dostarczają nam podobnych przykładów. Z drugiej jednak strony mgliste dążenie do „dokonania czegoś wielkiego w przyszłości” przyzwyczajają do znajdowania zaspokojenia w ambitnych marzeniach, które są najbardziej kuszącym i niebezpiecznym z pośród wszystkich wrogów zwycięstwa.

Studja folklorystyczne ze stanowiska rojeń, właściwych danej rasie, stanowią nową gałąź badań niesłychanie ciekawych. Najmłodszy syn, który wywodzi w pole starszych, brzydkie kaczątko, które przyćmiewa najpiękniejsze swoje towarzyski, Kopciuszek poniżony, a wreszcie triumfujący, Tomcio Paluch, który otrzymuje siedmiomilowe buty, — takie marzenia spotykają się w baśniach wszystkich narodów, a to dlatego, że młody naród, jak i młody osobnik, odczuwa zawsze swoją niższość i wyrównywa ją przez urojenie.

L i b i d o.

Początkowo termin ten używany był przez Freuda i jego szkołę dla oznaczenia pożądania płciowego lub psychicznej postaci instynktu płciowego. W miarę pogłębiania się wiedzy i doświadczenia wyrażenie to rozszerzało swoje znaczenie i obecnie pospolicie, jakkolwiek niezawsze, stosowane jest dla oznaczenia całkowitej energii życiowej lub namiętności życiowej osobnika, nurtu, którym nieodmiennie płyną jego myśli, pożądania i skłonności.

¹⁾ From Log Cabin to White House.

Introwersja i ekstrawersja.

Mówiąc krótko, introwertykiem jest jednostka, której libido, czyli siła życiowa, zwrócona jest nawewnątrz; ekstrawertykiem zaś ten, którego libido zwrócone jest nazewnątrz.

Ekstrawertyk wychodzi na spotkanie ludzi i rzeczy, rozkoszuje się zetknięciem z nimi, unika samotności i rozmyślań. Introwertyk obawia się i instynktownie unika zetknięcia ze światem zewnętrznym, jest pełen rezerwy, nietowarzyski, wystarcza sobie sam. Powierzchnowa charakterystyka polegałaby na porównaniu typu ekstrawersyjnego do foksterjera żywego, przyjacielskiego, pełnego ciekawości, śpieszącego i obwąchującego z zapalem każdego człowieka i każdą rzecz; gdy tymczasem introwertyka porównałby można do kota, który niechętnie wdaje się w cudze sprawy i woli „chadzać swojemi drogami” lub siedzieć spokojnie i oddawać się kontemplacjom „nad absolutną myszą”. Wszakże porównania powyższe, któremi posługiwano się tak często dla zilustrowania obu tych typów psychicznych, nie ostają się przed bliższym zbadaniem i głębszym roztrząśnięciem, gdyż introwertyk niekoniecznie musi być pochłoniętym przez samego siebie egoistą, tak samo jak ekstrawertyk nie jest synonimem współczucia, miłości bliźniego i ochoczej usługowości.

Ekstrawertyk skupia uwagę na świecie przedmiotowym. Ludzie i rzeczy stanowią dla niego wiele. Nie znosi, aby meble jego poruszane były z miejsca, gdzie przywykł je znajdować; oddany jest na łup niepokoju, gdy tylko codzienni jego towarzysze, rodzina lub przyjaciele znajdują się poza promieniem, w którym może ich osiągnąć. Prześladowuje go myśl, że złodzieje najdą na jego dom, lub że wykolei się pociąg, w którym podróżuje jego rodzina. Rozkoszuje się działaniem, nie ma chwili spokoju, gdy zmuszony jest do bierności. Dostrzega swój zewnętrzny cel wyraźnie i nie troszczy się zbyt-

nio o interesy innych ludzi, o ile stają mu na drodze. Jeden zdecydowany ekstrawertyk w rodzinie tak nieraz napelni cały dom swoją fizyczną i duchową osobą, że jego rodzeństwo zostaje powoli wyparte z życia. Pomimo to, jego zainteresowania w stosunku do innych ludzi i jego zdolność wyrażania współczucia mogą być tak wielkie, że przyciąga on mnóstwo przyjaciół i zwolenników. Może dojść do wybitnych wyników, jako mówca, polityk, kaznodzieja, artysta sceniczny, lekarz, nauczyciel, organizator i działacz społeczny, nie jest jednak prawdopodobne, aby mógł się stać wielkim myślicielem i twórcą.

Dla introwertyka świat zewnętrzny znaczy stosunkowo, bardzo mało. Brak mu w ę c h u do obracania się w nim. Zazwyczaj pieści marzenie wyzbycia się wszelkiej własności. Pozostaje to tylko marzeniem, niemniej jednak jest dla niego symptomatyczne. Może mieszkać w brzydkim i nieharmonijnym pokoju i nawet nie zauważy tego; ozdoby i aspidicje, postawione przez gospodynię domu, są mu również obojętne. Nie prześladują go wizje napadu złodziei, nie posiada też fobji kolejowej. Czuje, że gdyby to, co posiada, zostało kiedykolwiek utracone, da się ono zawsze zastąpić, i że przyjaciołom jego tak samo nic nie grozi, gdy są zdala od niego, jak wówczas, gdy znajdują się przy nim. Lęka się tylko jednego, j a k k o l w i e k r z a d k o z d a j e s o b i e z t e g o s p r a w ę, mianowicie — utracenia łączności z rzeczywistością i z zewnętrznym światem. Może go czasem nawiedzić niejasne przypuszczenie, że być może, jest niezupełnie zdrowy na umyśle, i że nikt tego nie dostrzega. Obawia się ludzi obcych, ale przeraża go myśl, że, o ile nie uda mu się przewyciężyć swojej niechęci, pozostanie osamotniony zupełnie i oszaleje. Charakterystyczną jego zmorą nocną jest, że wstępuje na schody coraz wyżej, ale najwyższy stopień

schodów tych zawieszony jest w przestrzeni, a stopnie, które przebył, rozpadają się w nicość, gdy tylko oderwie od nich nogę. Lub że znajduje się w pokoju na piętrze i wie, że schody, któremi się doń dostał, są spróchniałe, tak iż załamają się, gdyby próbował zejść. Sny te są symbolem jego podświadomego strachu, że straci całkowicie łączność z rzeczywistością zewnętrzną. Introwertyk posiada dużo samokrytycyzmu, jest niezdecydowany w postępowaniu, ponieważ nie ufa własnemu sądowi; jest względny dla innych ludzi, umie wejrzeć w ich trudności, dlatego że potrafi sobie wyobrazić, jak własne jego postępowanie odbija się na innych. Lubi zmianę otoczenia i pracy, gdyż znajduje w tem niezbędną dla siebie bodziec zainteresowania światem zewnętrznym. Jest to typ, z którego rekrutują się pisarze, myśliciele, badacze, żarliwi wyznawcy religijni, mistycy.

Skrajności w obu typach psychicznych są niebezpieczne, i instynkt samozachowawczy skłania ludzi do szukania równowagi. Ekstrawertyk czuje w sobie ustawiczną żądzę spokoju, ciszy i zdolność do znajdowania zadowolenia poza światem zewnętrznym; natomiast intrawertyk doznaje ciągłego popędu do szukania łączności z otoczeniem. W normalnych osobnikach obu typów pożądanie te znajdują zaspokojenie, i ustala się pewnego rodzaju równowaga. Poza tem czysty typ, łatwo dający się wyróżnić już w dzieciństwie i młodości, silnie się zmienia w miarę, jak postępuje życie, i rozszerza się jego wykształcenie. Gdy natomiast nie udaje się osobnikowi osiągnąć pewnej równowagi, wtedy zaznacza się jakiegokolwiek niedomaganie nerwowe. Może się ono wyrazić, jako choroba umysłowa, ale najczęściej nie przekracza stadium dziwactw lub fizycznych zaburzeń; bądź co bądź jednak wyraża się zawsze, jako taki lub inny stan upośledzenia.

X U t w i e r d z e n i e (fiksacja).

Terminu „utwierdzenie” używa się dla wskazania stanu psychicznego, występującego wtedy, gdy osobnik wzbrania się dokonać tego kroku naprzód w życie, którego wymaga normalny rozwój.

Najpospolitszą postacią utwierdzenia jest utwierdzenie się w stadjum dziecka wobec rodziców. Tak jak niemowlę stara się oprzeć fizycznemu przebiegowi „odstawiania od piersi”, tak samo wzrastające dziecko i młodzieniec dążą do wymagania lub przyjmowania umysłowego i duchowego oparcia i pomocy od rodziców wówczas jeszcze, gdy oddawna poza potrzebę takiej pomocy wyrosli. Jedno lub dwa pokolenia temu ta niezdrowa zależność wyrażała się w postaci uszanowania, posłuszeństwa. Stara panna, która dawno przekroczyła wiek średni, nie potrafiła samodzielnie postawić jednego kroku, musiała przedtem „spytać mamy”; obecnie zastąpiła ją rozpieszczona młoda dziewczynka, którą chronią i strzegą od wszelkiej twardej rzeczywistości pełni poświęcenia rodzice wówczas nawet, gdy dawno poza nią zostały lata, czyniące niezbędną taką opiekę.

Ut看dzenie przy rodzicach zdarza się w bardziej subtelnej, niemniej jednak pospolitej postaci wśród dorosłych, którzy oddawna porzucili dom rodzicielski i stali się samodzielnymi i niezależnymi ludźmi. Typ mężczyzny, który w głębi oczekuje od żony swojej stosunku macierzyńskiego, lub który poślubionej kobiecie matkę swoją jako wzór stawia, jest wciąż w podświadomości swojej „maminym synkiem”. Utwierdzenie przy rodzicach może być wynikiem przetrwania zbyt dziecięcej formy miłości do rodziców, ale najczęściej wynika z domieszki jakiegoś lęku. Tak naprzykład stosunek dorosłej kobiety do mężczyzn wogóle może być zabarwiony pochodzącym z lat dziecinnych wypartym lękiem przed oj-

cem. Gdy lęk ten zostanie doprowadzony do świadomości, można będzie, być może, znaleźć jego źródła w jakimś dziecięcym przestrawieniu i wykorzenić go odrazu, poczem nastąpi stopniowe wyrównanie stosunku do płci męskiej. Wyrażając się ogólnikowo, można powiedzieć, że utwierdzenie jest zaprzeczeniem wszelkiego postępu; jest lekkomyślną próbą przeciwstawiania się prawu „odmiany, które jest życiem”.

N a w r ó t (regresja).

Termin ten oznacza cofnięcie się osobowości; zdarza się ono wówczas, gdy osobnik nie potrafi opanować danej sytuacji. Łagodne postaci nawrotu spotykamy na każdym kroku. Dziewczynka, zdająca sobie sprawę, iż wyrosła poza to stadium, w którym matka może uchronić ją od wszelkich niemiłych zderzeń ze światem zewnętrznym, kładzie palec do ust i „pieści się” w mowie, robi to zaś w celu uniknięcia tego, co jej niemiłe. Nastąpił „nawrót” do okresu wczesnego dzieciństwa. Młody człowiek, który nie potrafi zainteresować się niczem innym, jak grą w krokieta i uchyla się od wyboru zawodu, cofa się, nawraca do okresu chłopięcego, gdyż życie męskie wydaje mu się za trudne. Człowiek taki jest uważany za mało wartościowego członka społeczeństwa, o ile jednak nawrót posunie się dalej, jak w wypadku pana Dicka z Dawida Copperfielda¹⁾, który ustawicznie powracał do fazy puszczenia latawców, wówczas taki stan umysłowy jest uważany za chorobliwy. Jeden z najgłośniejszych wypadków nawrotu, to wypadek australijskiego żołnierza, który w czasie wielkiej wojny doznał kontuzji. Duży i tęgą blisko dwudziesto-pięcioletni mężczyzna powrócił do stadium ośmnastomiesięcznego dziecka: chodził na czworakach, zamiast mowy, wydawał

¹⁾ Dawid Copperfield — powieść C. Dickensa. Tłum.

gardłowe dźwięki, bawił się książkami z obrazkami, szczególnie zaś podobały mu się obrazki, przedstawiające zwierzęta, które nazywał: „gę-gę” — „muu-muu” i t. d.

U t o ż s a m i e n i e (identyfikacja).

Utożsamienie jest takim wczuciem się w czyny lub doświadczenia innego człowieka, że osobnik, podlegający powyższemu zjawisku, uczestniczy we wzruszeniach lub wrażeniach, które przypisuje owemu człowiekowi. Osoba, która, będąc świadkiem jakiegoś wypadku na ulicy, odczuwa tak silne wzruszenie, że mdleje lub traci władzę ruchu, p o d ś w i a d o m i e wyobraża sobie, że sama padła ofiarą wypadku. Utożsamia się z poszkodowaną osobą. Uczucie to często uważamy za uczucie silnego współczucia, w rzeczywistości jest to jednak urojenie. Ten sam rodzaj utożsamienia występuje wówczas, gdy rumienimy się ze wstydu i zakłopotania, widząc, iż ktoś popełnia niestosowny postępek lub ujawnia niezwykle wzruszenie. Tak na przykład Anglik może się czuć bardzo zażenowany na widok dwóch Francuzów, całujących się przy spotkaniu, pomimo że zwyczaj ten jest mu doskonale znany, jako przyjęty we Francji i w żadnym Francuzie nie budzący podobnych uczuć.

P r z e r z u t.

Przerzut jest zjawiskiem odwrotnem do utożsamienia. Jest to podświadome przypisywanie innym własnych myśli, uczuć lub pobudek. Ów młody człowiek, oburzający się tak gorąco na utrudzanie kobiet i dzieci, zmuszonych do wyczekiwania w klinice, dokonał na nich przerzutu własnego rozdrażnienia i poczucia upokorzenia. Przyczyna, dla której właśnie między ludźmi wikłają się nieraz tak beznadziejnie, leży w tem, że każdy człowiek jest skłonny do przerzucania na innych

swoich własnych wzruszeń, a tem samem przypisuje innym słowa, które w rzeczywistości wypowiedział sam. Przy czytaniu dziennikarskich sprawozdań ze spraw rozwodowych uderza nas fakt, że każda ze stron zarzuca drugiej okrucieństwo, zaniedbywanie, złe traktowanie dzieci, wybryki i t. p.

M a s o c h i z m i s a d y z m .

Masochizmem nazywamy upodobanie do samoudręczeń lub zmysłową rozkosz fizycznego lub duchowego cierpienia.

Sadyzm jest zmysłową rozkoszą, odczuwaną przy zadawaniu cierpień lub oglądaniu męczenia drugich istot.

Zarówno masochizm jak sadyzm uważane są przez psychologów, jako chorobliwe objawy instynktu płciowego¹⁾

A m n e z j a.

Amnezja jest umiejscowioną wadą pamięci, często wywołaną przez gwałtowne wyparcie przykrych doświadczeń. Tak na przykład zdarza się, że człowiek, który uległ kontuzji, traci pamięć tego, co bezpośrednio poprzedzało wstrząs.

U r a z p s y c h i c z n y.

Uraz jest stanem chorobowym, wywołanym przez fizyczny lub psychiczny wstrząs. Kształcenie pewnej dziewczynki było skazane na niepowodzenie wskutek tego, iż w dzień rozpoczęcia nauki szkolnej, cierpiała ona zawsze na silne ataki chorobowe, które powtarzały się, ilekroć nauka miała być

¹⁾ Nowoczesna psychologia łączy oba te zjawiska pod jednym mianem *algolacji* czynnej lub biernej, ponieważ zarówno sadyzm jak masochizm występują naprzemian u tych samych osobników. W sprawie algolacji i jej pochodzenia ob. P. Bove. Instykt walki, Bibl. Dz. Ped. Nr. 13, W-wa, 1928, str. 74. Tłum.

wznowiona. Dopiero leczenie zapomocą psychanalizy wprowadziło na jaw jej świadomości, że w dniu, w którym po raz pierwszy poszła do przedszkola, starszy jej brat, student medycyny, zaprowadził ją do ciemnej wnęki, w której zawieszil był szkielet; widok ten przeraził dziecko tak, że zapadło ono na nagłą chorobę. Wypadek ten został wyparty, a zatem i zapomniany, lecz pozostało skojarzenie między chorobą i szkołą i wywoływało ujemne wyniki, szkodzące jej zdrowiu przez całe lata. Gdy tylko fakty te zostały wyjaśnione, zaburzenia ustały. Tak całkowite wyparcie przyczyn urazu zdarza się jednak rzadko.

R o z d z i a ł III.

INSTYNKTOWNA ENERGJA.

Autorem pierwszych prac o psychanalizie był dr. Zygmunt Freud, sławny psychjatra wiedeński. Doświadczenie praktyczne tego wielkiego pioniera utwierdziło go w mniemaniu, że podstawową siłą, poruszającą ludzkość, głównym czynnikiem całej psychiki jest instynkt płciowy. Wykładał on swoje teorie w taki sposób, że urażał zmysł moralny wielu z pośród tych, którzy dzieła jego studjowali. Gdy twierdził na przykład, że niemowlę płci męskiej „kocha się w swojej matce” i jest „zazdrosne o ojca”, zdania te brane były dosłownie i w niepotrzebnie odrażającym sensie. Gdyby zamiast tego powiedział, że niemowlę odczuwa silnie chęć niepodzielnego pochłaniania uwagi matki i czuje zawiść do każdej osoby lub rzeczy, które stają temu na przeszkodzie, każdy, kto zna małe dzieci, musiałby się na takie twierdzenie zgodzić. Gdy Freud pisał, że mały chłopiec pragnie „zamordować” ojca, aby pozostać jedynym przedmiotem miłości matczynej, czytelnika ogarniał wstręt; zapominał on, że dziecko w chwili gniewu jest w stanie powiedzieć nianice albo matce: „Idź sobie precz, niecierpię cię, zabiję cię”, a mówiąc „zabiję”, ma poprostu na myśli uwolnienie się od niemiłych mu w tej chwili osób. Nie ma ono takiego pojęcia o morderstwie, jak osoby dorosłe. W bajkach każdy, kto wchodzi bohaterowi w drogę, jest we-

soło i z lekkim sercem „zabijany”, i na tem koniec. Ale sposób, w jaki Freud wypowiadał swoje myśli, wywołał w umysłach czytelników ponure okropności kazirodztwa i ojcobójstwa i sprawił, iż z oburzeniem odwrócono się od takich uogólnień.

Wypadki, przytaczane przez Freuda w jego dziełach, dotyczą ludzi zdeprawowanych i zbrodniczych, a to dlatego, że jako specjalista chorób umysłowych, stykał się z osobnikami niemoralnymi i zwyrodniałymi i na studjach dokonanych nad takimi typami osnuł swoją ogólną teorię psychiki ludzkiej. Usiłował on odtworzyć minione procesy umysłowe zwyrodniałych i zbrodniczych jednostek w celu znalezienia zarodka lub siedliska, z którego pochodziły ich schorzenia umysłowe, i doszedł do wniosku, że pierwotny bodziec, który u dorosłych przyjmuje postać instynktu płciowego, ukazuje się w swej formie zarodkowej już u bardzo małych dzieci.

Nieco później od Freuda wystąpił dr. Adler, który twierdził, że pierwotnym bodźcem dla człowieka jest nie popęd płciowy, lecz popęd do zdobycia przewagi, panowania. Dr. Jung z ZÜRICHU, początkowo uczeń Freuda, usiłował zharmozonizować teorie obu swoich poprzedników i rozszerzyć całe pojęcie pozaświadomości, łącząc we freudowskim terminie l i b i d o wszelkie energie instynktowne, nietylko zaś płciową.

W ciągu całych lat zwolennicy Freuda, Adlera i Junga poświęcali mnóstwo energii na to, aby dowieść jedni drugim, że są w błędzie, przyczem wszyscy twierdzili, że ich mistrzowie jedynie są w posiadaniu prawdy. Ale próba czasu zaczyna ujawniać, że każdy z tych trzech wielkich ludzi miał słuszość, lecz że każdy z nich oglądał prawdę pod innym kątem.

Junga koncepcja l i b i d o, jako energii instynktownej, powszechnej siły, zwanej niekiedy wolą życia, została przy-

chylnie przyjęta przez wielu nowoczesnych badaczy psychologii analitycznej i jest tą, na której oparłam się w niniejszej książce; należy jednak zrozumieć dobrze, że wielu analityków odrzuca pojęcie jednego tylko rodzaju energii i woli rozpatrywać przejawy różnych instynktów w odosobnieniu, bez związków z innymi. Mnie osobiście wydaje się zrozumiałszym i bardziej odpowiadającym dawno ustalonym teorjom o duszy ludzkiej stanowisko, według którego wszelkie czynności w zwierzęciu, roślinie, a być może i w świecie mineralnym wyprowadzane są z tego samego źródła.¹⁾ Widzimy rośliny, przebijające się poprzez chodnik asfaltowy, wykręcające się w różnych kierunkach, aby tylko utrzymać się przy życiu; podobnych cudów przystosowania dokonywają ludzie i zwierzęta, żyjąc w nieznośnych warunkach duszy i ciała, przekładają jednak trwanie nad śmierć. Bez względu na to, jakiej natury jest tajemnicza siła, stanowiąca o życiu wszechświata, możemy co najmniej twierdzić, że posiada wolę trwania w każdej postaci, którą obrała sobie dla przejawienia się. Siłę tę, gdy przejawia się w osobniku, nazywać będziemy I i b i d o lub energią instynktowną.

Dla większej jasności pozwolimy sobie chwilowo wyobrazić tę siłę, jako strumień, strumień życia. Porównanie to jest znane, co nam tylko może pomóc. W każdej istocie ludzkiej strumień ten ma dążność do płynięcia naprzód poprzez jaźń (ego). Znaczy to, że libido usiłuje instynktownie znaleźć sobie wyraz w świecie otaczającym. Samopotwierdzenie, szukanie sposobu zrealizowania samego siebie jest podstawowym prawem, tem samym prawem, dzięki któremu pisklą wydestaje się z jajka, owad z poczwarki, dziecko z żywota matki. Tak samo dzieje się z naszym strumieniem,

¹⁾ Zgodnie z pewnem wschodniem podaniem, energia życiowa „śni w mineralach, śni w roślinach, czuwa w zwierzętach, a staje się świadomą w człowieku”. Tłum.

który wzrasta w siłę i wielkość w miarę, jak wytryskuje z ukrytego źródła. O ile płynie bez poważnych przeszkód, będzie dążył do tego, żeby spłynąć do odnóg, które wyobrażać nam mają: a) żądzę władzy i panowania nad światem zewnętrznym, b) żądzę zachowania gatunku, czyli żądzę rozmnażania; jest to więc wola władzy Adlera i instynkt płciowy Freuda.

Wydaje się jednak, że odnogi te nie są ostatecznie rozdzielone, rozbieżne. Możemy wyobrazić sobie strumień, czasowo rozdzielony na dwie odnogi przez wyspę, poza którą wody znowu się zlewają. Żądza władzy może się ukazać pod postacią, która w danej chwili zdaje się nie posiadać żadnego związku z płciowością. Artysta, który maluje obraz, muzyk, który tworzy symfonię, handlowiec, który urządza wielki magazyn, znajduje w tem ujście dla swej żądzy władzy, a nie widać tu żadnego jawnego związku z instynktem płciowym. Dalsze jednak rozważania wskazują, że tworzenie obrazu, kompozycji muzycznej lub wielkiego zakładu handlowego napełniają silną rozkoszą popędu twórczego, istniejącego w każdym człowieku. Dzieła człowieka są jego dziećmi, które go przeżywają; i tak umiłowanie władzy stapia się subtelnie z popędem rozrodczym. Głębsze zapoznanie się z mechanizmem dwóch pierwotnych instynktów przekonywa nas stopniowo, że nie zachodzi między nimi wielka różnica.

Gdyby rozwijająca się istota ludzka mogła przejść przez życie bez troski i bez zahamowań, rys. 1 byłby schematem przebiegu libido. W rzeczywistości ten bieg naturalny jest zawsze do pewnego stopnia przerywany lub tamowany w trojaki sposób. Dla ułatwienia zrozumienia przedstawimy owe typowe przeszkody, jako tamy na naszej rzece.

Wyptywająca energia może być zatamowana blisko samego źródła (rys. 2). Zdarza się to wtedy, gdy zewnętrzne okoliczności są tak nie sprzyjające, że energia musi zawrócić do własnej jaźni. Pragnienia dziecka, skierowane do oto-

czenia — do matki, ojca, sióstr, towarzyszy zabaw, do całego świata, napotkać mogą nieraz mniej lub więcej ostrą odprawę. Nie znajdują tedy zaspokojenia w świecie zewnętrznym i zwracają ku własnej jaźni, w świat urojeń. W języku psychologów mówi się, że libido zostaje i n t r o w e r t o w a n e,



Rys. 1.

Rozdzielony na dwie odnogi potok libido.



Rys. 2.

Zator przy źródle.

czyli zwrócone nawewnątrz. Ponieważ zewnętrzne przedmioty miłości i pragnień zawiodły, chorobliwa miłość własna i zainteresowanie samym sobą występują na ich miejsce, i rozwijająca się osobowość staje się nienormalnie narcystyczną,¹⁾ to jest zatopioną w samej sobie i myślącą tylko o sobie. O ile tama całkowicie zamknie strumień, tak iż cała energja zostaje zwrócona nazewnątrz i zużywa się na rojenia, mamy w wyniku to, co nazywamy obłądem. Przedmiot żyje wśród nieprzeniknionych rojeń, i świat zewnętrzny nie może go osiągnąć.

¹⁾ Narcyzm — od Narcyza, mitycznej postaci młodzieńca, który skonał z miłości do samego siebie, ujrawszy swój obraz w sadzawce.

Urojenie, że jest królem, milionerem lub półbogiem staje się dlań rzeczywistością. Urojenia te nie są przypadkowymi irracjonalnymi wymysłami chorego umysłu. Kobieta, która sobie wyobraża, że jest zrobiona z kosztownej saskiej porcelany i zbije się, o ile ktoś się z nią obejdzie nieuważnie, prawdopodobnie szuka ucieczki od świata, którego ciężkie ciosy przechodzą jej siły.

W większości wypadków jednak strumień energii jest tylko częściowo zamknięty; przepływa jej jeszcze tyle, aby człowiekowi umożliwić mniej lub więcej zadowolniające życie na świecie. Jest on może przygnębiony, obojętny, roztargniony, cierpi może na różne fizyczne dolegliwości, jest nerwowy, podlega różnym specyficznym lękom, wszakże udaje mu się jako tako iść przez życie. Owa pierwotna rozterka między wolą do życia a strachem przed jego trudnościami jest obecna w każdym z nas w mniejszym lub większym stopniu, i główne zadanie psychoterapeuty polega na unicestwieniu zatamowań i oswobodzeniu energii pacjenta. Zatamowania takie przybierają postać podświadomych lęków. Zadaniem doktora jest uświadomić te lęki, które w większości wypadków są prosto urojzeniami; ich władza (niekoniecznie zaś przykre wrażenia, które powodują), ginie z chwilą, gdy spojrzymy na nie świadomie.

Przypuśćmy, że tama A na rys. 2 została w mniejszym lub większym stopniu usunięta, wskutek czego odpowiednia ilość energii jest już oswobodzona. W najlepszych warunkach strumień popłynie, rozdzieli się na dwie odnogi, które wkońcu się złączą, jak to wyobraża rys. 1. Wszakże we współczesnym życiu cywilizowanym zachodzi mnóstwo wypadków, w których jeden lub oba instynkty pierwotne nie znajdują sposobności do wyżycia się. Zadowolniający cel dla dążenia do władzy i odpowiednie ujście dla popędu płciowego są udziałem bardzo niewielu wybrańców losu. Po większej części położenie

przedstawia się tak, jak na rys. 3 lub 4, to znaczy, że z powodu zablokowania kanału płciowości następuje nadmierny pęd energii przez kanał władzy lub odwrotnie. Mówiąc innymi słowy, psychoterapeuta spotyka się z wypadkami, w których dążenie do władzy góruje nad innymi popędami, staje się więc siłą rozkładową, bądź też z takimi, w których płciowość uległa takiemu przerostowi, iż stanowi groźne niebezpieczeństwo dla osobnika i społeczeństwa.



Rys. 3.

Zatomowanie łożyska płciowości.



Rys. 4.

Zatomowanie łożyska władzy.

Prowadzi nas to do wniosku, że wyzwolenie od strachu i stosowne ujście dla instynktu płciowego i instynktu władzy są czymś s i n e q u a n o n,¹⁾ o ile osobnik ludzki ma się rozwijać zdrowo i normalnie na ciele i duszy. Zakres tej sposobności znalezienia ujścia i wyzwolenia od strachu różni się w różnych krajach i różnych stadiach rozwoju cywilizacji.

¹⁾ Warunkiem nieodzownym. Tłum.

Zagadnienie samopotwierdzenia, wyrażenia swej osobowości jest proste dla człowieka dzikiego i niesłychanie trudne, dajmy na to, dla współczesnego robotnika fabrycznego lub pracownika bankowego.

Rozpatrzmy warunki człowieka dzikiego. Znajduje on środki utrzymania przez bezpośrednią walkę z przyrodą. Codziennie chroni swoje życie przed rzeczywistymi niebezpieczeństwami fizycznymi; aby zdobyć pożywienie, musi się odwoływać do własnej zręczności i wytrzymałości fizycznej. W równie prosty sposób zaspakaja on swoje apetyty seksualne. O ile z natury jest silniejszy i zmyślniejszy od swych ziomków, jego żądza władzy znajduje ujście w wojnach. O ile zajmuje podległe stanowisko wśród swego plemienia, posiada zato przynajmniej żonę, którą może bić, co pozwala mu odczuwać własną przewagę.

Człowiek dziki, o ile nie jest zarażony chorobami świata cywilizowanego, jest, wzięty jako całość; silnem i zdrowem zwierzęciem. Nie cierpi na wyczerpanie nerwowe; mówimy też zwykle, że pochodzi to „z tak bardzo zdrowego trybu życia, który prowadzi.” Czyż jednak jest tak w istocie? Żyje on często wśród brudu i złego powietrza, dieta jego jest jednostajna; często się on przejada, cierpi od wilgoci, niebezpieczeństw i wszelkiego rodzaju utrudnień fizycznych, a wszystko to nie stanowi w naszym mniemaniu zdrowych warunków życia. Mimo to cieszy się takim zdrowiem, jakiego brak nam, ludziom ucywilizowanym. Może on zaspokajać wrodzone pragnienia w sposób bardzo łatwy, a jego wyższa pozaświadomość czy też wogóle świadomość jest tak mało rozwinięta, że nie zachodzą w nim prawie żadne konflikty, zarówno świadome, jak pozaświadome. O ile posiada wroga, zemsta, sięgająca aż do morderstwa, wydaje mu się słuszną i naturalną, i o ile mu się uda jej dokonać, triumfuje szczerze aż do obrzydzenia. Ta swobodna gra pierwotnych instynktów znaczy, że

nie traci on sił życiowych na rozterki duchowe, ową walkę wewnętrzną, która u wielu ludzi wysoko cywilizowanych nie ustaje ani na chwilę dniem i nocą, dając znać o sobie w ciągu dnia przez nerwowe znużenie, niezdecydowanie, rozdrażnienie, a nocą przez niespokojne sny.

Wprawdzie człowiek dziki doświadcza strachu przed głodem lub śmiercią; wszakże nie jest bezsilną ofiarą tego strachu w sensie, w jakim bywa nieraz człowiek cywilizowany. Przedewszystkiem lęk człowieka dzikiego nie jest pozaświadomy, lecz doskonale mu znany, a nadto nie powiększa go wyobraźnia, wyćwiczona na takich okropnościach, jakie codziennie stawiają nam przed oczy dzienniki. Dzikie wie, że o ile nie przedsięwzięcie pewnych praktycznych ostrożności, które przedsięwziąć jest w stanie, umrze lub zostanie napadnięty przez dzikie zwierzęta czy też nieprzyjaciół. Nie jest więc wobec swego lęku bezbronny. Stosując siłę i pomysłowość, może znaleźć nań radę. Nie są to zatem — jątrzące, napół wytrzebione i odejmujące siłę życiową lęki, lecz praktyczne trudności, z którymi trzeba się zmierzyć. Prawda, że może mu się coś nie udać, że może być zwyciężony przez swoich wrogów, ale zato nie żyje, jako igraszka nerwowych omamów. Jest on panem swego losu, a być panem swego losu — to znaczy posiadać wszelkie możliwe szanse zdrowia i energii życiowej. ¹⁾

¹⁾ Powyższa koncepcja człowieka dzikiego znajduje jedynie wąskie zastosowanie, gdyż u większości szczepów dzikich zabobonne twógi, związane ze źle zrozumianymi wierzeniami religijnymi, w pełni równoważą strach człowieka cywilizowanego. Nie stosuje się ta koncepcja naprzykład do ludów Afryki środkowej, które są prześladowane od strachu bardziej, niż jakikolwiek naród cywilizowany; prawdziwą jest natomiast w odniesieniu do Indian amerykańskich w epoce ich rozkwitu. Należy przytem zauważyć, że czerwonoskórzy mają stosunkowo wysoki typ pierwotnej religii.

Celem tej książki jest dowieść, że bezradność, strach, poczucie niższości i brak jakiegokolwiek ujścia dla naturalnych instynktów są źródłem wielu nieszczęść i schorzeń człowieka cywilizowanego; porównajmy tedy jego położenie z położeniem naszego hipotetycznego dzikiego człowieka.

Człowiek, żyjący w centrum współczesnej cywilizacji, jest oczywiście ustrojem znacznie więcej złożonym psychicznie, niż dziki; dopiero w ostatnich latach psychologowie doszli do zrozumienia, że podstawowe popędy, stanowiące tak ważny czynnik w życiu człowieka pierwotnego, są również ukrytymi rwąciami siłami w świecie ucywilizowanym.

Wola życia, albo, jak się ją zwykle nazywa — instynkt samozachowawczy, jest równie silny w nas, jak w dzikich, być może nawet silniejszy, ponieważ mamy żywszą wyobraźnię. Nie możemy przeszkodzić temu popędowi, aby nie brał przedewszystkiem nas samych w opiekę, tak samo jak nie możemy przeszkodzić mrugnięciu oka wobec błysku światła. Możemy jednak nie posłuchać wezwania popędu i tak też zwykle czynimy; ohydna zasada: „ratuj przedewszystkiem samego siebie” nie przemawia do przyzwoitego mężczyzny, zarówno jak i do przyzwoitej kobiety. Mimo to, jeden z największych ludzi i najbardziej oddany ojciec wyznał mi, iż, gdy pewnego razu jemu i dziecku o włos groziło przejechanie, n a t y c h m i a s t o w ą jego reakcją było uskoczyć samemu w tył, a potem dopiero — pociągnąć dziecko. Wyższy popęd poświęcenia samego siebie może tak szybko wystąpić po pierwszym i zwykle tak szybko występuje, że jedynie doskonale wyćwiczony obserwator swego ja dostrzeże, że jednak nie jest to reakcja samorzutna, a nabyta przez wychowanie.

Jednakże wola życia zawiera w sobie znacznie więcej, niż instynkt, nakazujący nam ucieczkę od nagłego niebezpieczeństwa. Zagadnienie znalezienia chleba i dachu nad głową, obawa choroby, obawa niewygód, cierpień, łączą się mniej

lub więcej bezpośrednio z tą wolą, i trudności życia człowieka cywilizowanego polegają na tem, że w daleko mniejszym stopniu jest on panem swego losu, niż dziki. Sprawa zarobków, utrzymania się na posadzie, wszystkie okropności konkurencyjnego przemysłowego i handlowego systemu — oto potwory, przeciw którym człowiek nie odważa się nawet walczyć; nadto, jeśli wiedza jest potęgą, jest też zarazem w pewnym sensie obawą. To, co wiemy o chorobach, i co zdaje nam się wiadomem o ich przyczynach, jak dziedziczność i zaraza, pomnaża tysiąckrotnie obawy o życie wielu z nas; są to zaś obawy, o których człowiek dziki nie ma zupełnie pojęcia.

Lecz jakże odnosimy się do tych obaw, wobec których nie mamy możliwości przeciwdziałania? Każdy wie zgóry, jaką dać odpowiedź na to pytanie. „Nie myślimy o nich”, gdyż myśli te są niemiłe i przygnębiające, i, czyniąc tak, jesteśmy dumni z naszego opanowania. Mówimy o u s u n i ę c i u czegoś z naszych myśli, lecz czemże to jest w istocie? Jeśli coś wiemy, to nie możemy zrobić tak, abyśmy przestali wiedzieć, cóż się więc dzieje ze sprawami, o których nie chcemy myśleć? Usunięte ze świadomości, stają się częścią podświadomości i tam stanowią źródło konfliktu; dopóki rozterka ta nie zostanie rozwiązana, powoduje napięcie nerwów. Gdy okoliczności uczynią konflikt bardziej aktualnym i ostrym, pozaświadomość podda rodzaj rozwiązania, mianowicie bądź zupełnie racjonalne lub takie, które jest tylko czasową ucieczką. Irracjonalne ujście od wypartego lęku może przybrać postać nerwowego niepokoju, nieświadomych spazmatycznych odruchów głowy i kończyn lub wreszcie drażliwego usposobienia. Jako przykład nieracjonalnej ucieczki od strachu, przytoczymy wypadek człowieka, leżącego w szpitalu; wie on, że wskutek choroby utracił pracę. Lęka się spojrzeć w oczy prawdzie i usuwa ją chwilowo ze świadomości. Nie mówi sobie świadomie: „Nie mogę dać sobie rady na świecie, więc nie wy-

zdrowieję”, gdyż rozsądek wskazuje mu, że jest to niegodny i śmieszny sposób załatwiania sprawy. Lecz pozaświadoma lub napół uświadomiona rozterka staje się tak ostrą, że rozwiązanie narzuca się, jako konieczność, więc umysł działa tak na ciało, aby objawy choroby trwały w dalszym ciągu. Nie jest to własnowolna symulacja, lecz podświadoma odmowa uznania rzeczywistości.

Podobnie dziecięcy ból zębów może być podświadomem uchyleniem się od egzaminu. Związek ten może być zupełnie jasny dla dorosłej osoby, ale najczęściej popełnia się ten błąd, że się dziecko z tego powodu zawstydzą. Czyniąc tak, zwiększamy tylko ból zęba, gdyż z całą gotowością zasilamy podświadomość jeszcze jednym uzasadnieniem bólu, mianowicie chęcią uniknięcia wstydu, gdyby udowodniono symulację. Jak Coué wykazał światu, władza podświadomości nad ciałem jest ogromna; symptomy, które wywołuje, są równie rzeczywiste, jak objawy odry lub świnki. Gdy chodzi o dziecko, łatwo jest okazać współczucie dla jego dolegliwości, a następnie w sposób taktowny poruszyć podświadomą przyczynę.

Lęk dąży do zahamowania libido u źródła, lecz człowiek cywilizowany, który jest w pewnym stopniu zabezpieczony od obawy śmierci głodowej, chorób i śmierci nieprzewidzianej wogóle, może być jednak pozbawiony ujścia dla instynktu płciowego i instynktu władzy. Ta sama siła, która sprawia, że człowiek chce żyć, budzi w nim też pragnienie użytkowania swej tężyzny fizycznej czy psychicznej. Pragnie on nieprzepracować swoją wyższość nad czemś, nagiąć coś do swojej woli. Człowieka dzikiego instynkt ten popycha do rozwijania tężyzny mięśniowej, do bezustannej walki, do nadmiernego okrucieństwa względem bezbronych jeńców i do dziecinnych zawodów fizycznych. Młody śmiaćek musi umieć znosić tortury i wykazać swoje uzdolnienia wojenne, zanim zostanie przyjęty, jako pełnoprawny członek szczepu. W cywili-

zowanem społeczeństwie bogactwo, wysokie stanowisko, klasa społeczna i działalność polityczna zastępują ambicje człowieka pierwotnego, jakkolwiek i tu jeszcze dzielność fizyczna stanowi o wyższości.

Chęć władzy ujawnia się już wyraźnie u wszystkich dzieci. Maleństwo, które bije łyżeczką w spodek, rzuca zabawkę na podłogę, gdy tylko niania mu ją podniesie, lub ściąga raz po raz pończoszkę, którą cierpliwa matka mu nakłada, mówi tem samem. „Widzisz, jaki ja jestem potężny!” Mały chłopczyk, który przywdziewa hełm i miecz i, prostując się po woj-skowemu, bije w bęben, wyobraża sobie, że jest czemś więk-szem od wszystkich innych ludzi, lub że nim będzie w przy-szłości. Dziewczynka, przepadająca za nieprzemakalnym płaszczem i kaloszami i wchodząca w najgłębsze kałuże, okazuje w ten sposób swoją władzę nad deszczem i wilgocią, które jej przedstawiono, jako nieprzyjaciół.

Dziecko, pozbawione odpowiedniego ujścia dla okazania swej wyższości, trzymane zbyt ostro, miewa dzikie wybuchy gniewu, łamie i tłucze rzeczy, rzuca wyzwanie światu. Dziew-czynka, posiadająca brzydkie sukienki, czująca, że jest zaniedbana, że nie odgrywa żadnej roli, osiąga wyższość, wy-obrażając sobie, że jest przebraną księżniczką i będzie kie-dyś miała cały świat u swoich stóp, lub też, że nie jest na-prawdę córką swych skromnych rodziców, i że wkrótce za-żąda jej powrotu dawno utracony możny ojciec; może wresz-cie dojść do tego samego wyniku, traktując zgóry dzieci młod-sze od siebie.

Mężczyzna lub kobieta, żyjąc w t. zw. ucywilizowanem współczesnem społeczeństwie, mają w większości wypadków bardzo słabe ujście dla żądzy władzy. Mężczyzna zajmuje zależne stanowisko i nie jest panem samego siebie; codzien-na jego praca jest prawdopodobnie jednostajna i nie wyma-gająca inicjatywy. W jaki sposób tacy pospolici ludzie, jaki-

mi jesteśmy my sami, osiągają poczucie wyższości? W zbyt wielu wypadkach w sposób niezupełnie prawowity. Plotki dają nam poczucie władzy i wyższości nad sąsiadami. Upicie się pozwala nam wyobrażać sobie przez chwilę, że świat cały do nas należy; złe obchodzenie się z żoną i dziećmi, które są, być może, zdane na naszą łaskę, może przynosić wielką ulgę temu niezaspokojonemu pragnieniu wywyższenia. W dowcipnej noweli G. B. Sterna ¹⁾ mąż, którego żona jest bogatą i sławną artystką sceniczną, znajduje jedynie ujście dla swojego pragnienia władzy w pracy cyzelerskiej, a dziecko owej znakomitej matki osiąga poczucie wyższości i znaczenia, stając się nerwowo chorym osobnikiem.

Jakież jest wreszcie położenie cywilizowanego człowieka w stosunku do instynktu rozmnażania, czyli instynktu płciowego? I tu znowu sprawa przedstawia się bardzo niekorzystnie. Instynkt płciowy rozwija się w nim pięć lub dziesięć lat wcześniej, zanim może znaleźć normalne, uprawnione ujście, i zaznacza się z nienormalną mocą w jego życiu, częściowo dlatego, że ucywilizowani ludzie daleko więcej myślą o miłości i małżeństwie, niż rasy pierwotne, poczęści wreszcie dlatego, że obyczaj życia kulturalnego, obfite odżywianie, zniewieściałe życie, stosunkowo mała potrzeba fizycznych ćwiczeń pobudzają pożądania płciowe. Mężczyźni, a bardziej jeszcze kobiety, zmuszeni są przez wiele lat, a niekiedy przez całe życie, porać się z tym naturalnym instynktem, jak potrafią, nie mając sposobności do fizycznego wyżycia się.

Położenie ucywilizowanego człowieka wygląda tedy niewesoło. Jest zrozumiałe samo przez się, że wszystkie te mniej lub więcej zatamowane lub wyparte pragnienia i instynkty stają się przyczyną gwałtownych konfliktów, a jeśli konflikty rodzą newrozy, zadać sobie można pytanie, dlaczego więk-

¹⁾ G. B. Stern. The Back Seat.

szość cywilizowanych ludzi nie jest nerwowo chora? Odpowiedź brzmi, że widocznie człowiek posiada nieograniczoną zdolność przystosowania się do wszelkich warunków. Tak samo jak jest jedynem zwierzęciem, które może żyć we wszelkich warunkach klimatycznych i przy wszelkiego rodzaju pokarmie, tak samo posiada możność przystosowania się do nieskończonej różnorodności umysłowych i moralnych przeszkód. Gdy los odmawia mu pierwotnego i naturalnego ujścia dla jego energii, z łatwością wynajduje inne, które uczynią zadość potrzebie. Psychologowie wykryli, że w takiej mierze, w jakiej zastępcze ujścia okażą się zadowalniające, w takiej też mierze mężczyzna lub kobieta staną się fizycznie i umysłowo zdrowymi członkami społeczeństwa. Zadowalniające ujścia nazywa się technicznie u w z n i o ś l e n i e m (sublimacją). Zagadnienie, w jaki sposób naturalny popęd ma być uwznioślony, jest trudne i obszerne; wszakże proste przykłady uwznioślenia są tak powszednie, że możemy wszyscy zapoznać się z niemi i rozumieć je. Tak na przykład wiadomo dziś, że chłopcy i dziewczęta potrzebują w dużym zakresie zabaw na świeżem powietrzu i silnych ćwiczeń fizycznych; jeśli są ich pozbawieni, jest to dla nich szkodliwe, stają się wówczas drażliwsi; mówiąc inaczej — prąd siły życiowej, pobudzający je do użycia władzy i okazania wyższości, musi mieć zapewnione stosowne ujście, w przeciwnym razie sam znajdzie je, ale zwrócone w nieodpowiednim kierunku. W ostatnich latach stwierdzono, że zabawy, będące w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym doskonałym ujściem dla żądzy władzy, są zbyt mało konstruktywne i twórcze, aby stanowić mogły pożądane uwznioślenie instynktu płciowego w chwili, gdy zaczyna on dojrzewać. Dlatego to w nowych szkołach mamy warsztaty, w których dzieci kształcą się w stosowaniu energii twórczej przez planowanie i wykonywanie różnych przedmiotów. Nie jest też dziełem przypadku, że najlepsze

szkoły koedukacyjne na wielką skalę uprawiają roboty ręczne, tam bowiem, gdzie w znacznej liczbie chłopcy i dziewczęta wychowują się razem, naczelnem wymaganiam musi być zupełne uwznioślenie instynktu płciowego.

Piękno zdolności do uwznioślenia pragnień instynktowych polega na tem, że konieczność stopniowej sublimacji wznosi człowieka od egoistycznych rozkoszy zmysłów ku najwyższemu twórczemu mistrzostwu, które zowiemy sztuką, i ku najwyższemu szczytom altruizmu, które zowiemy świętością. Człowiek znajduje w ten sposób nie nędzną namiastkę swych żądz przyrodzonych, lecz coś nieskończenie bardziej wartościowego dla niego samego i dla świata.

Czemże bowiem jest ów konflikt, o którym mówiliśmy już tyle i o którym mamy więcej jeszcze do powiedzenia? Jest to poprostu walka między pragnieniami jednostki a potrzebami społeczeństwa. Osobnik, stojący na niższym stopniu ewolucji moralnej, mówi: „Ja”, i jego jaźń jest dlań środkiem wszechświata. Człowiek cywilizowany natomiast nauczony jest mówić „My” i żyć dla gromady. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że stanowisko dzikiego jest najślusniejsze. Gdyby jednak ludzkość w ciągu wieków mogła wciąż znajdować dostateczne ujście dla swoich instynktów bez potrzeby uwznioślenia, wówczas sztuka, nauka i piękno duchowej doskonałości pozostałoby wciąż poza jej widnokregiem.

R o z d z i a ł IV.

LĘK.

Jak już było powiedziane w ostatnim rozdziale, wytryskujące libido, czyli energja instynktowna człowieka, może być zatamowane tuż u źródła; lęk jest najczęściej spotykaną przyczyną zahamowania. Musimy zastanowić się głębiej nad tem zjawiskiem, aby zrozumieć, jak olbrzymią rolę gra strach w życiu ludzkim. Każdy człowiek, zapytany przy sposobności o to, czy doświadczał lęku, odpowie nam, że doświadczał go „parę razy” lub „raz czy dwa” w życiu. Oczywiście, ma na myśli przerażenie. Kipling napisał doskonale opowiadanie: „Jak to strach padł na dżunglę”, opowiadanie o wielkiej посуsie, gdy śmierć czyhała zewsząd. Ale i w tym wypadku chodziło nie o strach, lęk, a o przerażenie. Lęk, strach nie pada na dżunglę, przebywa on w niej stale, tak samo jak przebywa w pokoju dziecięcym, w klasie szkolnej, w biurze i na placu sportowym. Codziennie obawiamy się setek powszednich wypadków; obawiamy się znaleźć się w przeciągu, zmoknąć na deszczu, nie strawić spożytego pokarmu, pracować za ciężko, obrazić sąsiada lub być przez niego obrażonym, utracić zajęcie, a nadewszystko — narazić się na śmieszność. Uczymy dzieci, aby obawiały się zamoczyć nóg, hałasować, wlażyć na drzewa, spuszczać się ze schodów po poręczy, zaczepiać nieznane psy, i aby lękały się opinii publicznej.

Najłatwiejszym i najszybszym sposobem oddziaływania na wolę jest wzbudzenie strachu przed następstwami danego postępku. W szczepach pierwotnych znachor, posiadający wiedzę, przekazywaną za pomocą ustnej tradycji z pokolenia na pokolenie, jest uświadomiony o szkodliwości pewnych praktyk, jak na przykład — zawierania związków małżeńskich między zbyt bliskimi krewnymi. Obawa przed wyrządzeniem szkody przyszłym pokoleniom jest za mglista, aby mogła oddziaływać na dziecinny umysł dzikiego; wobec tego wymyśla się t a b u, groźbę bezpośredniej zemsty bogów dla zabezpieczenia zdrowotnych praw przyrody. Tak samo, gdy mamy do czynienia z dziećmi, złe skutki postępowania są nieraz zbyt daleką groźbą, aby mogła oddziaływać; wymyślamy więc w tym celu przykre i niestosowne kary. Nie mówimy wprawdzie, że mają one wzbudzić postrach, ale jasne jest, że takie właśnie jest ich zadanie.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że świadomość nieuniknionych skutków jest cenną pomocą dla utrzymania karności, ale z drugiej strony obawa konsekwencji jest najgroźniejszym czynnikiem zahamowań w życiu. Niema większego wroga ludzkiej przedsiębiorczości, jak lęk przed trudem, niepowodzeniem, a nadewszystko — śmiesznością. Rzecz ciekawa, a zarazem dobrze wszystkim znana, choć rzadko się o niej mówi, że strach działa z taką samą magnetyczną siłą, jak miłość. Obawiać się czegoś, znaczy skierować swój wzrok w tę stronę, a tam, gdzie jest utkwiony wzrok duszy, tam prze nas niepokonana siła.

Doświadczamy często magnetycznej siły lęku, gdy pełniemy jakąś niezręczność towarzyską, jak np. wywrócenie szklanki, wspomnienie o przedmiocie, o którym wiemy, że byłoby lepiej nie mówić i t. d. Każdy zauważył, że im więcej ktoś obawia się popełnić taką niezręczność, tem prawdopodobniej ją popełni. Wiele osób przypisuje takie wypadki „zło-

śliwości losu”, ale zachodzi tu zupełnie logiczny stosunek przyczyny do skutku. Mamy skłonność do czynienia tego, czem nasz umysł jest zajęty, bez względu na to, czy zajęcie to ma charakter przyciągania czy odpychania. Skłonność ta, jak wykazane zostało w ostatnich latach, dotyczy nie tylko funkcji, podlegających kontroli naszej woli, lecz również bezwolnych przebiegów naszego ciała. I tak, jeśli skupimy myśl na trawieniu z mocnym przekonaniem, że nie będzie ono działało, jak należy, wywołamy niestrawność; przejęcie się obawą zarażenia katarem od osoby, która siedzi naprzeciw nas w tramwaju, jest doskonałym sposobem zakatarzenia się. Fakty te uznane są przez większość ludzi, jednakże niewielu tylko potrafi dojść do pożytecznego uogólnienia, że obawa czegokolwiek jest najgorszym sposobem uniknięcia tego, czego się właśnie obawiamy.

Strach jest główną przyczyną zarówno świadomych, jak pozaświadomych konfliktów. Nacisk życia ustawicznie mówi nam: „Działaj”, a instynkt strachu przeczy: „Nie czyn tego!” Jak już wskazane było wyżej, konflikty te niszczą naszą siłę życiową i powodują niedomagania na zdrowiu. Konieczne jest więc, abyśmy się zapoznali z pospolitymi rodzajami lęku, występującymi u dzieci i u dorosłych, oraz wiedzieli, jak się przejawiają.

Osobniki, w których nastąpiło silne zatamowanie libido pod wpływem lęku, odpowiadają wyraźnie nacechowanemu i łatwo dającym się poznać typowi. Znamionuje ich w pewnym stopniu osłabienie pędu życiowego. Jest to niekoniecznie brak zdrowia, lecz raczej — smaku do życia i wyparcie mniej lub więcej całkowite zarówno instynktu płciowego, jak instynktu władzy. Uchylają się oni od odpowiedzialności i pragną „spokoju za wszelką cenę”. Będą znosili każdą niewygodę,

nędzę, straty lub niesprawiedliwość, byle tylko nie walczyć z ludźmi czy okolicznościami.

W okresie panowania królowej Wiktorji¹⁾ typ tego rodzaju był tak rozpowszechniony wśród kobiet wyższych sfer towarzyskich, że stanowił raczej prawidło, niż wyjątek. Uważano, że młoda dama powinna być nieśmiała, delikatna, wiotka i lżej lub poważniej cierpiąca na zdrowiu. Takie kobiety wybierano na żony, a w wypadkach, w których te zalety nie były wrodzone, drapowano się w nie sztucznie, aby wzbudzić zainteresowanie. Tam, gdzie pewien rodzaj psychicznego wypierania jest tak rozpowszechniony, wytwarza się coś, co nazwać można konwencjonalnem uwzniośleniem. Dlatego to wymagający pewnego nakładu sił udział w szeregu parafjalnych instytucyj dobroczynnych i nabożeństw przy bezustannych pełnych zaparcia się siebie troskach o rodziców i braci nietylko zapobiegł niebezpiecznym zбочeniom, lecz nadto wyrabiał w tych kobietach niekiedy wysoki typ tego, co określibyśmy jako ujemną świętobliwość. W wielu jednak wypadkach uwznioślenie nie udawało się, i zwyciężała chroniczna depresja, schorzenie i dziwactwa. Rzecz ciekawa, że kobiety wybitne, które w tych czasach miały dość odwagi i samodzielności, aby przełamać tradycję strachu i stłumienia, popełniały błąd przesady i rozwijały w sobie cechy przeciwne w nadmiernym stopniu. Florencja Nightingale i Dorota Beale w późniejszym wieku stały się dobrodusznymi autorkami, a pierwsze rzeczniczki „praw kobiecych” wyrzą-

¹⁾ Panowanie królowej Wiktorji I (1837 — 1901) było okresem wzmoczenia potęgi Anglji, a zarazem rozwoju kultury, która pod koniec jej panowania zaczęła wywierać silny wpływ na Europę. Styl ówczesnej kultury, przejawiający się w sztuce, literaturze, obyczajach i modzie, miał charakter pełen powagi z odcieniem sentymentalnego idealizmu. Nazwano go stylem epoki wiktoriańskiej. Tłum.

dziły tej sprawie dużo złego przez udaną niezależność w sprawach toalety i zachowania się.

Lęki, które nas dręczą we współczesnym życiu cywilizowanym, dają się łatwo rozklasyfikować, jakkolwiek bowiem istnieje między nimi nieskończona różnorodność szczegółów, źródła ich są nieliczne. Ponieważ źródła te są różne u dzieci i u osób dorosłych, rozważone przeto będą oddzielnie.

LĘKI DZIECIĘCE.

Mówiąc o dzieciach, mamy na myśli te, które żyją w normalnych warunkach, w domu rodzinnym pod opieką rodziców lub innych odpowiedzialnych osób. Zbłąkany malec z przytułku noclegowego, który sam musi walczyć o siebie i sam ponosi odpowiedzialność za swoje istnienie, cierpi na lęki i niepokoje dorosłego człowieka. Natomiast lęki normalnego dziecka dadzą się zaliczyć do paru zaledwie rubryk ogólnikowych: lęk przed tem, co nieznanem, lęk przed fizycznym niebezpieczeństwem i cierpieniem, lęk przed śmiesznością i lęk przed naganą.

L ę k p r z e d n i e z n a n e m.

Lęk przed tem, co nieznanem, jest prawdopodobnie instynktem rasowym, odziedziczonym po dzikich przodkach, dla których każde nieznanem zjawisko mogło stanowić niebezpieczeństwo życia. U ludzi cywilizowanych w miarę rozwoju zdolności rozumowania ten rodzaj strachu dąży do zaniku. W ciągu trzech lub czterech pierwszych lat życia dziecko okazuje obawę wobec każdej nieznaney rzeczy. Tak naprzykład w przedszkolach dużych miast niektóre dzieci, pochodzące z bardzo ubogich rodzin (z domów, które nie zawierają nic ponad niezbędną konieczność), gdy zostaną wprowadzone do sali pełnej zabawek i innych rozkoszy dziecięcych, nigdy

dotąd nieoglądanych, ulegają przerażeniu i płaczą całemi godzinami ze strachu przed koniem na biegunach lub niedźwiadkiem. Nieznana twarz może również przestraszyć dziecko w tym wieku. Ten sam rodzaj bojaźni przed nieznanem trwa u dorosłych, jednakże doświadczamy go tylko zrzadka, gdyż spotykając się często z nieznanymi kombinacjami przedmiotów, rzadko zato spotykamy coś, co byłoby zupełnie poza naszym doświadczeniem. Gdy się to zdarza, mówimy, że rzecz ta jest „niesamowita”, i odczuwamy lęk. Ale wyraz „niesamowity” znaczy nieznanany. Gdybyśmy naprzykład ujrzeli siedzącą na kamieniu istotę o ciele kota, a głowie kurczęcia, wielu z nas odczułoby chwilowy dreszcz strachu, nie dlatego, by zwierzę to wyglądało groźnie, ale dlatego, że znajdowałoby się poza dotychczasowem naszym doświadczeniem. Możemy usprawiedliwić nasze wzruszenie, nazywając niesamowite potwornością. Ale dla dziecka istnieje wiele rzeczy tajemniczych i potwornych, które dla nas są pospolitemi. Płacze, gdy jest w ciemności, gdyż zdaje mu się, że tam coś miga; okrucieństwem więc jest zamykać je z urojonym potworem, tak jak byłoby okrucieństwem zamknąć dorosłego człowieka w ciemności w towarzystwie rzeczywistego węża kobra.

Niezapomnianą grozą mego własnego dzieciństwa był potwór, zwany „skwidżon”. Żył na półce z książkami w bardzo ciemnym małym pokoiku w domu mej babki i używany był przez moje starsze rodzeństwo do „wyprowadzania mnie z siebie” dla śmiechu. Do pewnego stopnia zdawałam sobie sprawę, że jest zrobiony z pomarańczy i kilku opalonych zapalek, ale nie widziałam jego powstawania, i nigdy niepozwalano mi zbliżyć się do niego i obejrzyć go dokładnie. Dlatego to wierzyłam, że m ó g ł być naprawdę żywy, tak samo jak inne dzieci czują, że jasny przedmiot w ciemnym kącie, będący za dnia firanką, m o ż e być duchem. Pewnego dnia

moi dorośli prześladowcy sprzykrzyli sobie żart ze „skwidżonem”, a może też pomarańcza zgniła. W każdym razie potwór znikł; ponieważ jednak nie było mi dane spojrzeć temu tworowi zbliżka w oczy i przekonać się, że była to tylko mistyfikacja, prześladował mnie jeszcze przez wiele dni.

L ę k p r z e d f i z y c z n e m n i e b e z p i e c z e ń s t w e m.

Obawa fizycznego niebezpieczeństwa jest pospolitem źródłem podświadomych konfliktów u dzieci. Żywe dziecko uważa za ujmę dla swego honoru przyznać się choćby tylko przed samem sobą, że boi się rzucić z odskoczni w głęboką wodę lub spotkać się z olbrzymim srogim na wygląd psem. Pewnej, raczej nieśmiałej dziesięcioletniej dziewczynce podarowano rower na urodziny. Nie umiała na nim jeździć, ale pałała chęcią spróbowania; przy pierwszych wysiłkach najechała na żywopłot, wywróciła się na drodze i mocno się rozbiła. „Już niedaleko do wieczery” powiedziała, więc odstawiła na ten dzień rower. Następnego ranka musiała pozostać w łóżku z powodu podwyższonej temperatury. Była to istotnie podwyższona temperatura, zanotowana rzetelnie na termometrze, i trwała kilka dni bez żadnej widocznej przyczyny. Obawa, którą czuła i do której świadomie nie chciałyby się przyznać nawet przed sobą, była w rozterce z jej poczuciem honoru i chęcią nauczenia się jazdy na rowerze. Jej starszy brat musiał jednak domyśleć się przyczyny, dla której odstawiła była rower. Ojciec jej zaś jako lekarz wiedział cośniewielkiego o stosunku podwyższonej temperatury do wypartych lęków. Wyjaśnił więc pozornie przypadkowo w rozmowie, że nauka jazdy na rowerze przyprawia o przykre wzruszenia i taktownie przyznał, że to samo odczuwa wiele osób dorosłych. Wkrótce po tej rozmowie temperatura spa-

dła, i dziewczynka była znowu sobą, gotowa zmierzyć się ze swoim lękiem i pokonać go.

Takie przez samych siebie wywołane choroby są prawdopodobnie równie pospolite u dzieci, jak udawanie świadome. Wszakże nawet wyraźnie udana ze wstydu choroba wymaga ostrożnego traktowania. Najlepiej nie oskarżać dziecka o udawanie, gdyż czyniąc tak, możemy wywołać opór, który sprowadzi prawdziwe jej objawy. Gdy mówimy dziecku, że jest nam przykro z tego powodu, iż ono czuje się źle, ale że powinno odważnie znieść chorobę i starać się wykonać żadaną pracę jak może najlepiej, wtedy unikamy wzniesienia w dziecku świadomego czy podświadomego popędu do udowodnienia, że rzeczywiście jest chore, wbrew dotkliwemu podejrzeniu starszych.

L ę k p r z e d ś m i e s z n o ś c i ą .

Lęk przed śmiesznością jest, być może, w życiu wielu dzieci największą z hamujących sił. Śmieszność wytwarza poczucie niższości, które pozostaje długo potem, gdy przypadek, który mu dał powód, rozwiął się już w pamięci.

Wybuch śmiechu, gdy dziecko przekręci jakiś wyraz lub popełni błąd towarzyski, wyrządza mu daleko więcej szkody, niż wyrządziłoby surowe napomnienie. Gdy się na dziecko krzyczy lub je bije, można uszkodzić jego system nerwowy, lecz wyśmiewanie może zranić jego godność i zniszczyć w ten sposób cechę tak potrzebną w dalszem życiu, jak zaufanie we własne siły.

W jednej ze współczesnych powieści¹⁾ opisany został człowiek, któremu zawsze o włos brakowało odwagi, tak że każdy nadmierny wysiłek sprowadzał atak nerwowy. Jako

¹⁾ Anderson A. J. The Goul Sifters, ob. też Benson R. H. The Coward.

małe dziecko posiadał surową i bardzo wymagającą matkę, którą ubóstwiał i naśladował, i ojca tęgiego mężczyznę, który usiłował wyleczyć go z tego, co nazywał w nim dziewczęcą wrażliwością i udawaniem, a to przez wyśmiewanie go wobec służby. Bohater wyrósł na człowieka przewrażliwionego i zbyt silnie odczuwającego swoje braki. Napięcie nerwów, jakiego wymagała wielka wojna i odpowiedzialność dowodzenia wojskiem, okazały się ponad jego siły, gdyż jego poczucie godności i zaufanie do samego siebie zostały raz na zawsze zniszczone w dzieciństwie. Poczucie niższości uległo wyparciu, przyjął więc zewnątrz rolę kierowniczą, jako ten, któremu się to należało, lecz nieświadomiony zatarg między *p r a g n i e n i e m* zużytkowania swoich wrodzonych uzdolnień, a *o b a w ą* popełnienia omyłek i zhańbienia się, osłabił jego wytrzymałość tak, że gdy przyszło do wysiłku, załamała się ona.

Obawa przed śmiesznością prędzej skłania niektóre dzieci do kłamstwa, niż obawa przed karą. Wydaje się, jakoby miały one nieświadomione pojęcie, iż kara jest czemś przemijającym, gdy poniżenie godności zostaje na zawsze. Karol był to dzielny i prawy sześciolatek. Nauczył się był właśnie rozpoznawać godziny na zegarze i był dumny ze swojej umiejętności. Spędziwszy rano u dorosłego sąsiada, który budził w nim wielki podziw, poczuł, że zbliża się godzina obiadu, i spojrzał wielce świadomie i dumnie na zegar, stojący na kominku. Po chwili przyjaciel jego powiedział, śmiejąc się: „Czy patrzysz na zegar? Chyba nie, on stoi.” Karol, uważając, że wstyd to wielki dla sześciolatniego chłopca nie umieć rozpoznać, kiedy zegar stoi, i wyobrażając sobie, iż cała jego ostentacyjna demonstracja nowej umiejętności, zamiast go wywyżżyć, ośmieszyła go tylko, skłamał prędko w męce zawstydzenia: „Wcale nie patrzyłem na zegar, tylko na kwiaty.”

Najpospolitszą wadą dzieci wyższych i średnich sfer społecznych jest miłość własna. Pewien nauczyciel tańca o bardzo rozległym doświadczeniu pedagogicznym powiedział mi pewnego razu: „Można z łatwością rozpoznać klasę społeczną, z której dziecko pochodzi, po tem, jak tańczy. Dzieci z najuboższych dzielnic są rozkoszne przy nauce tańca i tańczą zupełnie naturalnie i z całkowitem oddaniem. Im wyżej wznosimy się po drabinie społecznej, tem coraz mniej dzieci stają się bezpośrednie, a komplet tańca, złożony z dzieci „hrabiowskich rodzin”, może być najnudniejszą i najcięższą pracą na świecie”. To samo da się powiedzieć o wszelkich innych postaciach ekspresji artystycznej. Bezpośredniość cechuje masy, baczenie na samego siebie — wyższe sfery. Prawda, że dobrze wychowane dzieci nie ujawniają swej miłości własnej przez trzymanie palca w ustach, dąsy, przezwiska; przybierają natomiast sztywnie konwencjonalny sposób bycia, okazują się nudne i tępe, o ile nastąpiło wyparcie przykrych wrażeń. Przyczyna tego jest jasna. W sferach, w których wymysły i bicie są zwykłą postacią nagany i nie posiadają szczególnego znaczenia, dziecko nie jest takim postępkiem skrzywdzone, gdyż jego godność osobista nie została zraniona. Co najwyżej stara się ono na chwilę „ulotnić z domu” i powraca w doskonałym usposobieniu, skoro tylko gniew ojca minął. Natomiast w rodzinach, w których niańki i guwernerzy ani na chwilę dziecka nie opuszczają, i gdzie nieszczęsne panienki i paniczów oskarża się bezustannie o to, że są ordynarni, źle wychowani, zuchwali, szorstcy lub „nie-dość uprzejmi,” samokrytycyzm i miłość własna muszą z konieczności stać się drugą naturą i muszą, podkopując wiarę dziecka we własne siły, tamować naturalny popęd do wyrażania swej osobowości.

Wobec tego, że dzieci muszą być nauczone stosowania się do kodeksu towarzyskiego i nie mogą wyrastać na nieznoś-

nych urwisów, zagadnienie samokrytycyzmu przedstawia pewne trudności. Wiele jednak da się zrobić, jeśli dorośli będą się starali wskazać dzieciom zgóry, jak należy postępować, zamiast bawić się w strofowanie i krytykę wówczas, gdy już dziecko popełniło omyłkę. Mówimy: „Jaki z ciebie źle wychowany chłopiec, Janku! Czemuż nie rozmawiasz uprzejmie, kiedy wychodzisz do gościa?” Nie ulega jednak wątpliwości, że Janek zachowałby się grzecznie, gdyby dokładnie wiedział, co i w jaki sposób ma robić i mówić. Podobnie, jak my, obawia się poprostu zrobić coś, co nie wypada i dlatego staje za krzesłem i popełnia nedorzecznosci. Zupełnie bezcelowe jest strofowanie go wobec obcych. Wszak sami nie chcielibyśmy, aby nas tak upokarzano. Należy dziecko u p r z e d z i ć, jak ma postępować i to nie w formie negatywnej, a twierdzącej; przy najbliższej sposobności dziecko zbliży się do bawialni z radosnem i ufnem poczuciem, że jest panem położenia, a wówczas prawdopodobnie okaże się zachwycającem.

Poza tem należy, o ile można, jak najczęściej pozostawiać dzieci same sobie. Przecież nie możemy wymagać, aby wytrzymały dwunastogodzinną pracę, skoro czujemy, że sami najwyżej osiem znieść możemy. Jako dzień pracy dziecka trzeba liczyć cały czas, w którym stara się ono utrzymać na poziomie wymagań dorosłych. Niechże to będą godziny krótkie i określone; pozostawmy mu dla samorzutnego wyrażenia jego osobowości możliwie jak najwięcej czasu. Oczywiście, czujemy się znacznie lepiej sami, wiedząc, że stale nad dziećmi czuwa ktoś starszy, chroniąc je od wypadku; jest to jednak w dużej mierze egoizm z naszej strony i może narazić na szwank sposobność swobodnego i zdrowego rozwoju dzieci. Trzeba się z tem pogodzić, że dzieci, zostawione same sobie, mogą się pokłócić, nabawić się guzów i wyrządzić nieco szkód w urządzeniu domowem. Zato nabędą tak bezcennych

doświadczeń, jak na przykład, że nie można psuć zabawek i mieć je znowu całymi, że jeśli się jest niegrzecznym dla Marysi, ona również będzie nieznośna, że życie wśród równych sobie polega na dawaniu i braniu, i że samolubstwo naprawdę na dalszą metę nie opłaca się.

Fakt, że ośmieszenie jest najskuteczniejszym sposobem na dzieci, stanowi wielką pokusę stosowania tej metody. Jeśli kilku dobrze wycelowanymi bolesnymi drwinami mogą wyleczyć dziecko od naprzykrzania się o coś, wydaje się próżną stratą czasu wyrzekanie się takiego środka. Poza tem wszak to dla swego dobra ma ono być oduczone od naprzykrzania się lub innego niestosowanego wybryku. Tak to zawsze uspokajamy nasze sumienie, gdy jesteśmy okrutni względem dzieci. Ale oduczanie dzieci od wybryków zapomocą ośmieszania jest czemś w rodzaju leczenia odry przez zanurzanie w zimnej kąpieli. Możemy się w ten sposób uwolnić od symptomatu, gdyż wybryki są zawsze świadectwem niezadowolniającego stanu psychicznego; choroba jednak pozostanie nienaruszona, a może nawet stanie się groźniejszą, ujawni się w ostrzejszej postaci. Każdy napotykał dzieci, które po wyleczeniu ich z jakiegoś przyzwyczajenia, ujawniają zaraz nowe jakieś nieznośne przyzwyczajenie. A jeśli nowy objaw nie wystąpi, obawiać się można wyrządzenia szkody nie do naprawienia przez zwrócenie niepomagania nawewnątrz. Fakt, że nie możemy dojrzeć wówczas symptomatu, któryby nas ostrzegł, zwiększa jeszcze niebezpieczeństwo. Wypadki, w których można usprawiedliwić ośmieszanie dziecka, są tak rzadkie, że lepiej się do tego środka nigdy nie uciekać. Jest to eksperyment zbyt niebezpieczny.

O b a w a p r z e d n a g a n ą.

Istnieją dzieci, w których pragnienie uznania wytwarza silny czynnik życia psychicznego, objawiający się w lęku przed grzechem. Poczynając od bardzo wczesnego wieku, dzieci potrafią odróżnić zbytki od grzechu. Do zbytków należy na przykład: hałasować tak, że się młodsze dziecko zbudzi, stłuc matczyne cacko z porcelany, wdzierać się na zakazane drzewo, być niegrzecznym dla służby; ale kłamstwo, kradzież, oszukaństwo są to już grzechy. Figle różnią się od grzechu tem, że kara je zmazuje. Grzech pozostawia trwałe piętno, i to właśnie tajemnicze piętno budzi lęk i poczucie niższości. Świadomość popełnionego kłamstwa i konflikt między obawą skutków a chęcią przyznania się może stać się przyczyną długotrwałego napięcia nerwowego i niemożności radzenia sobie z życiem codziennem. Wychowanie dziecka nastęrcza delikatny i bardzo doniosły obowiązek wykluczenia strachu, prowadzącego do chorobliwych wyrzutów sumienia i do wypierania odnośnych przeżyć, a mimo to nieprzytępienia subtelного zmysłu moralnego, zgodnie z którym wiele dzieci odczuwa, że przywłaszczenie sobie czekoladki jest w zasadzie tem samym, co kradzież woreczka z pieniędzmi. Instynkt podszeptuje im prawdę; gdy więc powiemy dziecku, które przywłaszczyło sobie czekoladkę: „Nie myśl o tem, to drobiazg”, wyrządzimy mu niemniejszą szkodę, jak wówczas, gdy powiemy „Jesteś złodziejem, i Bóg nie będzie cię zato kochał”. Gdy dziecko widzi, że dorośli śmieje się z tego, nad czem ono zastanawiało się, jako nad moralnem przestępstwem, jego własny zmysł krytyczny zostaje zachwiany, a nie zyskuje ono przez to żadnego nowego miernika.

Poza temi pospolitemi u dzieci przyczynami strachu istnieje jeszcze jedna, rzadko zauważona, mianowicie lęk przed wyrośnięciem na dojrzałego człowieka. Trwoga ta przed

postawieniem następnego kroku prześladowuje nas wszystkich od dzieciństwa do śmierci. Niemowlę podświadomie uchyla się i wzdraga przed dzieciństwem, dziecko obawia się początku życia dojrzałego, młodość lęka się wieku średniego, a mężczyzna lub kobieta w wieku średnim obawiają się starości, wreszcie ludzie starzy, a i wszyscy inni drżą przed tym krokiem naprzód, który zwiemy śmiercią. Dlaczego zaś tak jest? Że możemy obawiać się śmierci, nawet w oderwaniu od choroby i cierpienia, jest to dość zrozumiałe, gdyż są to wrota do krainy, jak dotąd nieznaney. Nie wiemy nic o tem, co nas poza tą bramą czeka. Lecz niemowlę, które podświadomie opiera się pożegnaniu niemowlęctwa, oraz dziecko, czepiające się dzieciństwa, są w znacznej mierze w tem samym położeniu. Rozumieją one instynktownie, jak również na zasadzie obserwacji, że życie wymaga od nich będzie wyrzeczenia się radości i przywilejów obecnego stanu, a stan ten znany im jest w taki sposób, w jaki wogóle p o z n a ć możemy cokolwiek bądź, to jest za pośrednictwem doświadczenia. Zato radość i przywileje następnego okresu nie mogą im być w ten sposób wiadome. Niemowlę czuje mgliście, że musi utracić wiele z tej troskliwości, pobłażliwości i pieśczoł, któremi cieszy się obecnie; brak mu jednak danych, pozwalających zgóry radować się rozszerzonym kręgiem umysłowych i fizycznych darów losu. Dlatego to często widzimy, jak dziecko dziesięcio lub jedenastoletnie usiłuje rozpaczliwie, posługując się dziecinnymi figlami i udawaniem, przyjmowaniem nieporadnej postawy przekonać dorosłych, że jest wciąż maleństwem, wymagającym jeszcze opieki i pobłażliwości, w c o d o r o ś l i a ż n a d t o s ą z a w s z e s k ł o n n i u w i e r z y ć. Jest to poprostu objaw lęku przed wyrastaniem. ¹⁾

¹⁾ Ob. rozdz. II. N a w r ó t.

Podobnie przed wzrokiem dojrzewającego młodzieńca stają poświęcenia i odpowiedzialność, które, jak on sobie z tego poczęści zdaje sprawę, związane są z dojrzałością i małżeństwem; nie posiada on jednak, oczywista, pojęcia o radościach, wyrównywających te troski. Im szczęśliwsze i zdrowsze było jego dzieciństwo, im więcej znajdował w niem ujścia dla swoich wzrastających sił, tem bardziej grozi mu niebezpieczeństwo, że nie zechce szczęścia tego zostawić po za sobą. Nic nie pomoże tłumaczenie dziesięcioletniej dziewczynce, którą trwoży bliska już chwila porzucenia lalek, że wówczas, gdy chwila ta nadejdzie, nie będzie chciała dłużej bawić się lalkami. Nie może uwierzyć nam, gdyż doświadczenie jej jest wprost przeciwne. Musimy liczyć się z tą okolicznością, że współczesna moda urządzania życia dzieciom w taki sposób, by było możliwie najszcześniejsze, najswobodniejsze i jak najbardziej zajmujące, przedstawia niebezpieczeństwo, że nie zechcą one dokonać następnego kroku. Tak, jak poświęcaliśmy się dla szczęścia dziecka, tak samo musimy ostatecznie poświęcić naszą przyjemność utrzymywania go w zależności od nas, a w tym celu musimy nauczyć je spoglądać w życie dojrzałe z odwagą i ufnością.

Z drugiej strony, zbyt wczesne wejście w kłopoty rodziców może stać się równie silnem źródłem trwogi w dziecku. Dziecko, którego dom rodzinny jest nawiedzony przez jakiegokolwiek nieszczęście, odczuwają tę trwogę bardzo mocno, nie zdając sobie zresztą zupełnie sprawy z przyczyn swojej depresji i rozdrażnienia. Barbara, dziewczynka o niezwykle ładnym charakterze, zdolna i bardzo uczuciowa, w szesnastym roku życia zrobiła się kapryśną, przygnębioną, rozdrażnioną i nieodpowiedzialną, a przytem bardzo zamkniętą. Rozwinęło się w niej niezdrowe zainteresowanie zagadnieniem samobójstwa; uroiła sobie bowiem, że życie jej skończy się wraz z ukończeniem szkoły. Ponieważ zdrowie jej było do-

skonałe, i cechowała ją wielka żywotność, jasne więc dla niej było, że nie może oczekiwać śmierci naturalnej, stąd zainteresowanie samobójstwem. Po ukończeniu szkoły w osiemnastym roku życia popadła w rozstrój nerwowy, wzruszenia „wejścia w świat” nie przyniosły żadnego w tym względzie polepszenia. Nowe doświadczenia nie wzbudzały w niej żadnego zainteresowania, gdyż prześladowała ją wciąż natrętna myśl, że dla niej cała radość życia skończyła się wraz z ukończeniem szkoły. Był to wyraźny wypadek natrętnego lęku; w takich razach zbadać należy dla wyjaśnienia sprawy warunków domowych. Zebrane informacje pouczyły, że Barbara jest jednym z młodszych dzieci w rodzinie, że jest ubóstwiana przez matkę, którą kocha nad wszystko i z którą się utożsamia, to znaczy, że przejęła się całkowicie jej doświadczeniami. Małżeństwo i życie rodzinne obarczyły tę kobietę całym zastępem trosk, niepokojów i nieszczęść, które Barbara odczuwała bardzo silnie. Małżeństwo uważała ona widocznie, jako nieuniknioną w życiu kobiety konsekwencję wieku dojrzałego; wytworzyła się w niej natrętna myśl: „O ileż zdrowszą i szczęśliwszą byłaby moja matka, gdyby nie była wyszła zamąż!” Jest już w stanie dojrzeć ciemne strony życia rodzinnego, ale zupełnie nie zdaje sobie sprawy z równoważących je radości małżonki i matki. Dalsze badania ujawniły, że małżeństwo matki odbyło się w rok po ukończeniu przez nią szkoły. Podświadomy lęk staje się zrozumiały. „Szczęście matki skończyło się, gdy opuściła szkołę. Pragnę umrzeć, zanim będę musiała wkroczyć w następny okres życia.” Takie utożsamienie się z matką nie jest rzadkością w okresie dojrzewania i staje się powodem nienaturalnego stosunku do małżeństwa. O ile wstręt ten nie zostanie przezwyciężony, może zmienić całkowicie bieg życia jednostki.

Współczesne wychowanie ma tę dobrą stronę, że nagół dzieci dzisiejsze mają mniej powodów do strachu i za-

tamowań, niż dzieci z przed trzech czy czterech pokoleń wstecz. Natomiast obawa przed dorośnięciem jest zjawiskiem stosunkowo nowem i bardzo pożałowania godnem. Wprawdzie obawa przed przejściem do następnego okresu jest właściwa nam wszystkim, i zapewne istniały zawsze dzieci, które potajemnie czepiały się dzieciństwa i lękały się myśli o dojrzałości. Mimo to nasi dziadowie i rodzice naogół byli mniej prześladowani przez ten lęk, niż my. Dzieci tej epoki od początku zdawały sobie sprawę z tego, że życie jest twardą szkołą, i że jego nauka jest przymusowa. Nosiły one niewygodne ubrania, miały mało swobody i tylko tyle rozrywek, ile potrafiły sobie zdobyć same. Gdy upominały się o swobodę, wyrozumiałość i o wyjaśnienia, słyszały odpowiedź: „Poczekaj, aż będziesz starszy,” i dzieci uczyły się zgóry cieszyć się obiecywanemi przywilejami. Wskutek tego jeśli istniało wiele sposobności do stłumień, zato w owych czasach mało napotkać można było Piotrusiów Pannów.¹⁾ Dzieci pragnęły dorosnąć, gdyż zazdrościły radości, które odmalowywano im, jako należące do wieku starszego. Pod tym względem ich postawa była znacznie zdrowsza, niż postawa dzieci dzisiejszych, w których obawa przyszłości wytwarza to, co nazywamy u t w i e r d z e n i e m w postawie dziecięcego braku odpowiedzialności.

¹⁾ „Piotruś Pan (Peter Pan)” — znana angielska baśń o chłopcu, który nie chciał wyrosnąć z okresu niemowlęctwa i został porwany od matki za cenę tego przywileju. W polskim języku istnieje tłumaczenie „Piotrusia Pana” według opracowania J. M. Barrie’go. Tłum.

R o z d z i a ł IV

(c. d.)

LĘKI LUDZI DOROSŁYCH.

Lęki ludzi dorosłych nie różnią się zasadniczo od lęków dziecięcych, są jednak bardziej skomplikowane i różnorodne, jako że ludzie dorośli posiadają więcej wiedzy i doświadczenia. Zazwyczaj też trudniej lęki te usunąć poczęści dlatego, że są głęboko zakorzenione i zastarzałe, częściowo zaś dlatego, że dorośli zręcznie je ukrywają. Dziecko ujawnia nam swój strach i w znacznej mierze wierzy nam, gdy strach ten usuwamy, jako prostą grę wyobraźni. Dorosły natomiast jest przekonany, że wie lepiej, niż ktokolwiek inny, jak bardzo realne są źródła jego niepokoju.

Obawa przed chorobą jest najpospolitszą przyczyną neurozy dorosłych. Zwykły człowiek bez wykształcenia lekarskiego jest dziwnie ciemny, a co za tem idzie zabobonny w sprawach dziedziczności i zarażenia się chorobami. Nie-mądre artykuły w dziennikach i ułanki rozmów, zasłyszanych w dzieciństwie, ciążą nad psychiką tych ludzi, którzy nie zechcieliby przyznać się do swych obaw nawet przed lekarzem. Przekonanie, że gruźlica, epilepsja, obłąd, rak „szerzą się rodzinami,” jest uważane przez wiele osób z poza kół lekarskich, jako niezachwiany pewnik. Może się zdarzyć, iż ktoś, kogo przez lata całe prześladował strach, że

odziedziczył ową „skazę,” potrafi całkowicie wytrzebić myśl tę z pamięci. Lecz niech nadejdzie dla niego okres nadmiernego wysiłku, jaki się zdarzyć może każdemu, wówczas jego zdolność oporu i wytrzebienia zmaleje; wskutek tego bądź to padnie on ofiarą choroby, której się obawiał, bądź też jakiejś niewyjaśnionej, a jednak uniemożliwiającej mu normalne życie newrozy. Niedawno C. W. Beers, Amerykanin, ogłosił w Anglii bardzo ciekawą książkę, pełną autobiograficznych szczegółów, w której opisuje, jak strach tego rodzaju zaciemniał jego umysł przez lata całe.¹⁾ Nieco starszy brat tego zaprawdę niepospolitego człowieka zapadł nagle i niespodziewanie na epilepsję. Artur, wówczas jeszcze będący małym chłopcem, musiał przyjąć na siebie poważne obowiązki czuwania nad chorym. Był on dzieckiem bardzo nerwowem i wkrótce padł ofiarą przekonania, że epilepsja jest zaraźliwą i że z pewnością mu się udzieli. Gdyby wyjawiał swoją obawę, ktokolwiek z otoczenia mógłby rozproszyć ją odrazu; niestety, ludzie nie zdradzają się nigdy z tego rodzaju urojeniami. Mały Beers wytrzebiał energicznie swój lęk, tak że spoczywał on mniej lub więcej spokojnie w jego pozaświadomości; zrodził tam jednak rozterkę, która osłabiła jego zdrowie i system nerwowy, wskutek czego wyrósł na bardzo wątłego chłopca. Wysiłek i podniecenie umysłowe w ostatnim roku nauki szkolnej wyniosły ów lęk znowu na powierzchnię; chłopiec wyobraził sobie, że sam jest epileptykiem, ale że otoczenie ukrywa przed nim jego ataki. Urojenie to szybko doprowadziło go do ostatecznej depresji psychicznej, której szczyt wyraził się w obłędzie; wreszcie, chcąc rozpaczliwym czynem położyć koniec swojej niedoli i wybawić rodzinę od zgryzoty i niepokoju, rzucił się przez okno na bruk. Szczęśliwym trafem uniknął śmierci. Dalsze opowiadanie po-

¹⁾ A Mind that Found Itself, by C. W. Beers (Heinemann, 1923).

daje, w jaki sposób po wielu cierpieniach odzyskał równowagę i poświęcił życie ratowaniu innych, znajdujących się w podobnym położeniu. Doniosłym czynnikiem w jego ozdrowieniu było wyznanie chorobliwej obawy epilepsji; została ona oczywiście natychmiast rozwiana przez lekarza. Najtraficzniejszem w tych dziejach jest to, jak sam autor wyczuwa, że jedno przypadkowe słowo mogło być zaoszczędzić mu dziesięć lat dotkliwych cierpień. Któż mógłby powiedzieć, ilu „beznadziejnie” obłąkanych, znajdujących się w zamkniętych zakładach, jest tak samo igraszką żalostnego dziecięcego urojenia, które mogło być zażegnane jednym słowem, zanim stało się trwałą manją?

Beers przedstawia skrajny wypadek opętania strachem, lecz lżejsze przykłady są tak pospolite, że zna je każdy z nas. Oto mamy osobę, która żyje w ciągłym lęku, że cokolwiek zje, nabawi ją niestrawności, a częściej jeszcze spotykamy ludzi, przekonanych, że każdy powiew chłodnego powietrza, każde przemoknięcie od deszczu czy wilgoci nabawi je zaziębnienia. Ten kompleks choroby jest tak rozpowszechniony i taką zapewne odgrywa przeważającą rolę w większości naszych drobnych i wielu cięższych niedomaganiach, że olbrzymie powodzenie i błyskawiczna szybkość, z jaką wiedza chrześcijańska (Christian Science) i couéizm¹⁾ rozszerzyły się po świecie, dziwić nas nie może. Obu tym systemom udało się wygnać lęk i zastąpić go ufnością, w wyniku czego wiele chorób topnieje na podobieństwo śniegu.

Wśród wielu wypadków uzdrowienia przez wiarę, której rozbrzmiewa obecnie świat, spotykamy i inne, kiedy to pacjent nie żywił żadnej wiary w kurację. Często słyszymy, że osoba taka udała się niechętnie do lekarza, z a p e w-

¹⁾ Ob. E. Coué *La maîtrise de soi - même par l'autosuggestion*, Paris 1925 r. (Władanie sobą przy pomocy autosugestji). Tłum.

n i a j ą c u s i l n i e, że nie wierzy we wszystkie te głupstwa, i że została tylko zmuszoną przez otoczenie; mimo to kuracja udała się najzupełniej. Uderzało mnie zawsze połączenie tych dwóch (podkreślonych) zdań; spotykało się ono nazbyt często, aby przypisać je można wyłącznie prostemu przypadkowi. Następujące zdanie wyjęte zostało z pism bynajmniej nie nowoczesnego psychologa: „Wydaje mi się, że owa pani zbyt usilnie się zarzeka”. Współczesna psychiatria opiera właśnie w znacznej mierze swoją diagnozę na fakcie, dziś już powszechnie znanym, o którym powyższa cytata napomyka. Dobrze byłoby wiedzieć, ilu też nie wierzących zaliczyć można: a) do tych, którzy mają podświadomą niechęć wyleczenia się, zderzając się z również podświadomym przekonaniem, że wyleczeni być mogą; b) do tych, którzy tak łakną wyzdrowienia, że lękają się śmiertelnie ciosu rozczarowania, na które naraziliby się, gdyby uwierzyli; c) do tych wreszcie, którzy obawiają się, że zostaną wyśmiani, jako „zabobonni” lub „nabożni”. G w a ł t o w n y protest w świadomości jest nieomylnym wskaźnikiem przeciwnego przekonania w pozaświadomości. Naczelnym twierdzeniem Coué’go jest, że przekonać należy właśnie pozaświadomość. Zdaje mi się, że w ogólności z pośród ludzi, którzy udają się do Lourdes i do znachorów, ludzie a) „bez uprzedzeń” lub b) z gorliwą i czynnie praktykowaną wiarą — odchodzą z pustymi rękami, albowiem „brak uprzedzeń” i gorliwa wiara są często bezwątpienia tylko pozorami, za którymi ukrywa się czyhająca w pozaświadomości niewiara. Myśl ta wymagałaby oczywiście udowodnienia statystycznego, którym nie rozporządzamy obecnie.

Obawa przed dokonaniem następnego kroku w życiu, czy to chodzić będzie o wiek średni, o starość, czy śmierć, jest w istocie swą obawą utraty pewnych rozkoszy. Jest to

jeszcze jedna z przeważających przyczyn newrozy; mówiliśmy już jednak o niej poprzednio dosyć.

Lęk przed pracą jest również pospolitą fobją dorosłych ludzi; zazwyczaj jest ona mało uświadomiona. Od dzieciństwa jesteśmy przyzwyczajeni oddzielać wyraźnie pracę od zabawy. Pouczają nas, że praca jest rzeczą nudną, przykrą, męczącą koniecznością, która łatwo doprowadzić nas może do nerwowego rozstroju, o ile nie będziemy pilnowali się, aby nie wykonywać jej za wiele. Zabawa, którą uprawiamy bez przymusu, jest rozweselającą, orzeźwiającą, ciekawą i nadzwyczaj zdrową, nigdy prawie nie może jej być nadto. Lecz małe dzieci robią, co mogą, aby dowieść nam, że niema istotnej różnicy między zabawą a pracą. Sprzedawanie i kupowanie, zamiatanie i okurzanie, mycie i czyszczenie, wyszywanie i pranie są to najlepsze zabawy dla małego dziecka ¹⁾. Tak się też rzecz ma i z nauką, dopóki starszy, pełen sofizmatów brat, nie narzuci konwencjonalnego sposobu widzenia. Tymczasem konwencjonalny lęk przed przepracowaniem to jest lęk, abyśmy nie byli zmuszeni nudzić się zbyt wiele godzin w tygodniu, jest dość pospolitem źródłem rozterki i newrozy.

Dotychczas zajmowaliśmy się zespołami lęku, w których pierwiastek fizyczny gra dużą rolę, dotyczą one bowiem wypadków, zagrażających ciału. Istnieją jednak poza tem bardzo ciekawe przyczyny lęków, dających się łatwiej rozpoznać, niż powyższe, a noszących głównie charakter intelektualny lub uczuciowy, jako że mają związek z podstawową obawą nieznanego, o której mówiliśmy już uprzednio.

Wydaje się, jakoby większość ludzi tęskniła za nowością, a zarazem silnie jej się obawiała. Pragnienie nowych doświadczeń jest naturalnym przejawem woli życia. Libido prze

¹⁾ „Domy dziecięce”. M. Montessori.

nas do działania umysłowego, uczuciowego i fizycznego, jeśli zatem pragnienie nowych przeżyć nie znajduje zdrowego ujścia, tworzy sobie chorobliwe. Popęd do postępu jest hamowany przez obawę tego, co nas czekać może. Mówiliśmy o lęku tego rodzaju, powstającym przy przechodzeniu od jednego do drugiego okresu życia, a zwłaszcza przy przejściu od życia do śmierci. Klasyczny wyraz tego znajdujemy w *H a m l e t e*; bohater, pragnąc ująć przez samobójstwo od tragicznego dylematu, chwieje się pod wpływem lęku „jakie nawiedzać tam mogą sny”. Odsuńmy jednak na bok te wielkie i wartościowe rozterki, odnoszące się do najwyższych zagadnień życia, i rozpatrzmy pokrótce nędzny i zbędny strach przed nowymi idejami, nowymi prawdami i nowymi obyczajami, który dręczy tylu ludzi.

Każdy wie, że objawy tego lęku są przedewszystkiem właściwością wieku średniego i starości. A przecież wiek późniejszy ma znacznie większe doświadczenie życiowe, niż młodość, i powinienby obawiać się nieznanego mniej niż ona, co się też sprawdza u niewielu mądrością jaśniejących śmiertelników. W czymże więc leży przyczyna, że większość ludzi gromadzi w miarę posuwania się w życie coraz więcej uprzedzeń i przyczyn do obaw, zamiast się od nich coraz to bardziej wyswobadzać!? Zdaje się, że odpowiedzieć można na to pytanie, jak następuje:

Każdy człowiek, idąc przez życie, jest osaczany przez codzienne jego łamigłówki i niedolę, czuje więc, że musi wytworzyć sobie pancerz ochronny, broniący go od przykrej rzeczywistości. A czyni to zazwyczaj w ten sposób, że chwytając tu, to tam potrosze łatwej filozofji, w którą zasklepia swoją duszę, by uchronić ją od brutalnych dotknięć, tak samo jak gąsienica poświętnika przymurowuje nieprzystojnie kawałki odchodów dokoła swego ciała, aby uchronić się przed napastnikami. Skłonni jesteśmy w szczególności do przyklepania

takich ułamków filozofji do tych okolic, które stały się następstwem prób życiowych miękkimi i wrażliwymi. Tak na przykład dusza nasza w młodości może krwawić się na widok niedoli, którą dostrzegamy dokoła siebie, oglądamy się wciąż za czemś, co zasklepiłoby ranę. Chwytny się takich powiedzeń, jak: „Kto szuka pracy, ten ją zawsze znajdzie” lub „Żebracy mają się doskonale, inaczej nie trudniliby się żebranią”, lub: „On sam sobie winien”, „Cierpienie jest zsyłane przez Boga”, „Czyń każdy w swoim kółku” i t. d. W taki to sposób zbieramy się przeciw okaleczeniom i niedolom życia. Konwencjonalna religja daje wiele takich gotowych pancerzy, a więcej ich jeszcze przekazuje z pokolenia w pokolenie tradycja. Naród wchłania ten balast pod postacią przysłów, a ród — pod postacią orzeczeń rodzinnych, jak na przykład: „Ojciec zwykł był mawiać...”, lub „Pamiętam, jak mnie zawsze babka uczyła...”. I każdy z nas czuje jakiś rodzaj dumy z tytułu tych powiedzeń, a przysłowie lub cytata staje się źródłem niewypowiedzianego zadowolenia i ostoją pewności. „Gdzie kara — tam wina”, „Kogo Pan Bóg kocha — tego doświadcza”, „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem”, „Ma Pan Bóg skrzynię bez wieka — opatrz człowieka”, „Pokora niebiosa przebija”, albo przekręcona cytata: „Bądź dobrą, słodka dziewczeczko, a pozwól komu innemu być mądrym” — są to twierdzenia, z których żadne nie jest ściśle, każde jednak zawiera pewne ziarno prawdy; dają nam więc one coś w rodzaju moralnego oparcia, gdy wieczny zatarg między tem, co słuszne i niesłuszne, przypiera nas silnie do muru, a nie potrafimy znaleźć zeń uczciwego wyjścia. Konwencjonalna religja jest pod tym względem niebezpieczniejsza jeszcze od mądrości, zawartej w przysłowiacz, gdyż im wyższy jest ideał, tem mniej nieszkodliwe jest jego wypaczanie i poniżanie. Wiara indusów i buddyistów podaje, jako najwyższą podstawową prawdę, doktrynę,

według której człowiek musi zebrać to, co posiał dobrego lub złego. Jeśli wydaje się, że nie otrzymał nagrody w obecnym wcieleniu, czy też życiu ziemskim, tem pewniej otrzyma zapłatę w przyszłym. Indus, który mniej od nas dba o światowe dobro, a nienawidzi wysiłku i walki, uspokaja swoją wewnętrzną rozterkę, przyjmując teorię, że wszystko, co spotyka człowieka, jest nieuniknionym skutkiem poprzednich działań, które nie mogą być odrobione, wobec czego nie należy się tem przejmować. Co ma być — być musi. Stąd pochodzi lenistwo, brak przedsiębiorczości i umiejętności realizowania, które Zachód stale i nie bez podstawy zarzuca Wschodowi. Prawda, od której masy hinduskie pozwalają sobie odwracać oczy, polega na tem, że jakkolwiek teraźniejszość nie może zniweczyć przeszłości, może jednak kształtować przyszłość. Gdyby prawdę tę brali pod uwagę, zatarg między ich opieśzałością a wysiłkiem przybrałby ciężką postać. Zachodni chrześcijanie, dla których wysiłek nie jest tak nienawistny, a dobrobyt ziemski znacznie ważniejszy, i którzy buntują się ostro przeciw cierpieniu i stratom, wymyślili sobie różne paljatywy. Twierdzą oni: a) że skoro grzech musi być ukarany, Zbawiciel Świata dźwiga karę, nie zaś sam grzesznik, b) że człowiek sprawiedliwy może się spodziewać powodzenia i ma prawo żądać od Boga, aby sprawy jego dobrze szły, skoro zadowolnił Opatrzność, spełniając swoje obowiązki.

Niski poziom moralny, ujawniający się w tych wierzeniach, ich dziecięca prostota, ich niezgodność z doświadczeniem życia codziennego (gdzie ludzie ponoszą skutki swoich omyłek, i gdzie sprawiedliwi rzadko cieszą się powodzeniem) i z nauką Nowego Testamentu¹⁾, wszystko to nie wywiera

¹⁾ Ciekawe jest powiedzenie Bacona, „Powodzenie jest błogosławieństwem Starego Testamentu, przeciwność jest błogosławieństwem Nowego Testamentu”. Większość z pośród nas nie przerosła w swojej postawie życiowej Starego Zakonu.

żadnego wpływu na naszą codzienną, praktyczną filozofję samoobrony. Gdy byliśmy dziećmi, ojciec, matka, nauczyciel wynagradzali nas mniej lub więcej sownie za nasze dobre postęпки, ochraniali nas od poważniejszych skutków omyłek i wykroczeń; trwamy więc nadal w dziecinnem dosłownem utożsamianiu Opatrzności z naszymi ziemskimi opiekunami. Jakkolwiek codziennie widzimy, że drogi boże są inne, niż nasze ludzkie, fakt ten nie maści nam naszego dziecinnego poglądu, i im bardziej to „utwierdzenie” umacnia się, tem bardziej lękamy się wtargnięcia rzeczywistości.

Mężczyzna lub kobieta, którzy opancerzyli się ułamkami takiej praktycznej religji lub filozofji, żywią podświadomy lęk, aby skorupa ta nie została z nich zerwana, i aby nie ocknęli się bezbronnymi. Dlatego to, gdy zespół lęku zostanie poruszony, uczucia, które się zwykle wówczas budzą, są to uczucia żalu, gniewu, i chęci wymknięcia się w jakikolwiek sposób. Najszlachetniejszy i najbardziej ludzki człowiek może być doprowadzony do okrucieństwa, o ile zostanie w dostatecznej mierze nastraszone. Stąd to pochodzi, że osoba, której tak zwane uprzedzenia naruszono, wpadnie w niewspółmierną wściekłość; podobnie gdy społeczeństwo widzi, iż jego umiłowane przekonania stają się pastwą reformatora, człowieka, który przyzwyczał się spoglądać w oblicze prawdy bez zmrużenia oka, zwykłą reakcją gromady jest gniew i nienawiść, wyrażająca się w wykluczeniu głosiciela prawdy z pośród siebie lub może w szukaniu prawnego sposobu zamordowania go. Żydów przeraziło nie to, że Chrystus mógłby poprowadzić powstanie, lecz że zniszczyłby spokój ich duszy i przeciwstawiłby się ich błędnemu przystosowaniu do rzeczywistości. Oto są przyczyny, dla których wielcy reformatorzy byli prześladowani poprzez wszystkie stulecia. Tak samo w codziennem życiu człowiek może odczuwać szarpający nerwy lęk z powodu prawdy, która oto jakby zaczęła się za

węglem na niego i ma się nań rzucić, niszcząc przystosowanie do życia, z którem się był zżył oddawna, i wtrącając go w żmudną i ciężką pracę wytwarzania sobie nowych przystosowań. Zbyt pochopnie potępiamy bigotów religijnych i słabych umysłowo konwencjonalistów, gdyż nie zdajemy sobie sprawy z paraliżującego wpływu lęku, jako czynnika, tłumiącego myśl. Raz jeszcze musimy przy tej sposobności powtórzyć, że gdy świadomy lęk gra stosunkowo małą rolę w codziennem życiu człowieka cywilizowanego, nasze p o z a ś w i a d o m e obawy dręczą nas dotąd, dopóki nie wprowadzimy ich do świadomości.

Inny liczny zastęp ludzi żyje w ciągłej obawie nie nowych pojęć, lecz doświadczeń uczuciowych. Trudno jest wykryć podstawową przyczynę tego pospolitego stanu umysłów, lecz przyczyn bezpośrednich nie potrzebujemy szukać daleko. Zgodnie z tradycją rasy anglosaskiej, ujawnianie uczuć jest zniewieściałością i brakiem godności, dlatego to przeciętny Anglik ukrywa swoje uczucia. Lecz wszelka istniejąca siła, o ile jest wciąż tłumiona, ma dążność do destrukcyjnych wybuchów, a wybuchy uczuć są przykre, upokarzające i wyprawdzają przeciętnego osobnika z równowagi. Powróćmy na chwilę do psychiki dziecięcej. Doświadczenie uczy dzieci i dorastającą młodzież, aby lękała się skutków wyzwolonych wzruszeń, okrywają one bowiem śmiesznością i zawstyżeniem; stopniowo więc obawa wzruszeń i tego wszystkiego, co się do nich odnosi, zakorzenia się w pozaświadomości. W dzieciach, a do pewnego stopnia i w dorosłych, ów strach i umyślne wytrzebiecie wzruszeń przejawia się w takich oznakach zewnętrznych, jak nerwowe tiki, nieustający niepokój w ruchach, dąsanie się, niezręczny i zakłopotany sposób bycia, ukryte usiłowania zwrócenia na siebie uwagi i t. d. Główne trudności, jakie napotykaemy w stosunkach z młodemi dziewczętami i z chłopcami, wynikają z ich silnego, lecz z ca-

łych sił tajonego lęku przed wzruszeniem. W okresie tym całe życie uczuciowe jest podminowane przez rozpoczynający się proces dojrzewania, do zwykłej i konwencjonalnej obawy przed ośmieszeniem się wskutek nieopanowania wzruszeń przybywa zatem jeszcze wspomniany lęk przed nieznanem; nie należy bowiem zapominać, że młodzież walczy z mnóstwem nieokreślonych i niepokojących wrażeń fizycznych i psychicznych, które są dla niej nowe, nieobliczalne, a więc napawają strachem.

Każde twierdzenie, wygłoszone przez chłopca lub dziewczynę w wieku przejściowym, zdaje się być zawsze utajonem pytaniem lub wyzwaniem. „Nienawidzę mojej siostry. Niecierpię domu. Nie wierzę w Boga. Obowiązek to głupstwo. Religja to wymysł lękliwych ludzi” takie oto wytarte malutkie pociski są wyrazem lęku i pragnienia poznania. W ten sposób młodzież zasięga waszej opinii o swoich rewolucyjnych twierdzeniach. Pragnęłaby dowiedzieć się, czy niespokojne myśli i popędy, które kipią w jej mózgu, są istotnie aż tak grzeszne, za jakie uważała je sama w wieku dziecięcym. Dorosłe dziecko, które pisze z talentem pornograficzne i jurne powieści, stawia opinii publicznej takie same pytania¹⁾. Mówi wyzywająco: „Takie są moje myśli, czy rzeczywiście jesteście zgorszeni, czy tylko udajecie?” Naprawdę „dorosły” człowiek, który rozprawił się ze swojemi lękami i osiągnął równowagę, ponosi wielką odpowiedzialność wobec tych przerażonych jednostek, które zwracają się z takimi pytaniami. Dawny obyczaj nakazywał wyrazić wstręt,

¹⁾ W tym wypadku wchodzi w grę jeszcze inne czynniki: działanie katartyczne pornografji, wyżywanie się jednostek słabych i zdeprawowanych przez wyobraźnię, zamiast przez normalne życie miłosne; wreszcie — chęć zapewnienia sobie pokupu i poczytności, schlebienie smakowi pewnych kół czytelników. Tłum.

„zamknąć usta” pytającemu, zakazać lub ocenzuować powieść. Wynik był taki, że podświadomy strach winowajcy znacznie się wzmacniał i popychał go do buntu, nieufności, a zatem do jeszcze dzikszych wybryków nieobyczajności. Nowoczesna metoda polega na nibyto współczującej pozie rozzbawienia, wyrozumiałości, na stosunku koleżeńskim. Dawny sposób był niemądry, ale rzetelny, i młodzież czuła i szanowała jego szczerość nawet wówczas, gdy wzbudzał w niej nienawiść i bunt. Nowoczesna odpowiedź wytwarza położenie łatwiejsze i przyjemniejsze, ale młodzież czuje w sercu swoim, że ludzie dojrzali ją okłamują, a przynajmniej, że pozują; a wszak młodzież, która stawia pytania, łaknie szczerzej odpowiedzi i nie zadowolni się ocukrzoną pomadką. Ma prawo oczekiwać od nas postawy godnej i uczciwej w stosunku do swoich zagadnień. My również przeszliśmy tę samą drogę, i jeśli doświadczenie nasze stanowi uczciwy postęp, powinno być ono pomocne młodzieży; cała trudność polega na tem, że my sami wciąż jeszcze jesteśmy w szponach naszych własnych lęków, a zatem nie możemy ukoić cudzych.

Możnaby mnożyć w nieskończoność przykłady skomplikowanej roli, jaką odgrywa strach w naszych cywilizowanych społeczeństwach. Lecz, być może, wykazaliśmy już dostatecznie, jak on całkowicie przenika powszednie życie wielkiej ilości ludzi. Może wobec tego zada nam ktoś pytanie: „Jaki jest pożytek ze studjów nad psychologją strachu? Czyż my, ludzie zwykli, znajdziemy lekarstwo na lęk?”

Istnieją co najmniej dwie drogi, na których da się wiele osiągnąć.

Po pierwsze, możemy wyćwiczyć się w rozpoznawaniu charakterystycznych reakcyj, oznaczających istnienie lęku w dzieciach, o czem mówiliśmy w pierwszej części niniejszego rozdziału; następnie możemy nauczyć się odnoszenia się ze współczuciem do tych zaburzeń, pamiętając o tem, że takie

drobnostki, jak źle dosłyszany wyraz, źle zrozumiany ustęp z Biblii, szorstka odprawa, natychmiast zapomniana przez dorosłego, coś, co dziecko przypadkowo dostrzegło na ulicy, może wywołać zespół lęku, który trwać będzie lata całe lub nawet całe życie. Ukaranie dziecka, które kłamie ze strachu, może mieć tylko ten skutek, że strach się wzmoże, gdy natomiast cierpliwe rozproszenie obawy wyleczyć może dziecko w jednej chwili.

Po drugie, kształcenie przyzwyczajenia rozpoznawania i uwzględniania czynnika strachu w stosunkach z podwładnymi i kolegami może przyczynić się do wybawienia nas od wielu nieporozumień, poczucia krzywdy i wrogiego nastroju, który się wytwarza, gdy ludzie pracują razem. Impertynencka odpowiedź waszego podwładnego jest prawdopodobnie reakcją na waszą metodę ataku, która go przestraszyła. Tak samo jak nieśmiałe zwierzę reaguje na strach początkowo przez szybką ucieczkę, a wkońcu odwracając się rozpaczliwie do swego prześladowcy, tak samo nieśmiały, niezdolny lub leniwy osobnik najpierw próbuje wymknąć się zapomocą jakiegoś wykrętu, a potem, przyparty do muru, ucieka się do bezsensownych i bezskutecznych wykroczeń. Znana nam jest odwaga rozpaczy, zjawiająca się w człowieku, *ś w i a d o m i e* przerażonym. Mówimy o człowieku, doprowadzonym do rozpaczy, że plecami oparł się o ścianę i t. d. Nie potrafimy jednak rozpoznać symptomatów lęku w codziennych rozdźwiękach i tarcjach życiowych.

Zaznajomiwszy się zaś z nieskończonemi rozgałęzzeniami lęku, jako czynnika w życiu innych ludzi, możemy zrobić wiele dla złagodzenia czy uprzedzenia go, zwłaszcza wówczas, gdy mamy do czynienia z dziećmi i młodzieżą. Jednym z największych błędów, jakie popełniają matki i niańki, to wpajanie w swoich wychowanków różnych marnych obaw. Zdrowe, normalne dziecko ma niemniej żywotności od kota,

to też daleko lepiej będzie dla niego, jeśli nawet upadnie i nabije sobie guza lub zaziębi się wskutek zmoknięcia, niż żeby wychowanie miało plenić w nim tysiączne drobne obawy. Jeszcze raz powracamy do tego, że straszenie dzieci dla zachowania własnej powagi lub oduczenia ich od pewnych wad może się stać zasiewem schorzeń, trwających życie całe. Rzetelna, ale nieubłagana sprawiedliwość nie wyrządzi szkody dziecku. Pozwólcie mu zbierać to, co samo posiało. Natomiast raniące je odpychanie od siebie, nagłe wybuchy gniewu i głośne krzyki mogą zniszczyć wszelkie warunki powodzenia życiowego w dziecku wrażliwym; wytworzą się bowiem ogniska czy zespoły podświadomego lęku, które działać będą, jako hamulce dalszego rozwoju. Wiele ważnych przedsięwzięć wymaga pewności siebie, aby uwieńczone być mogły powodzeniem, tak więc mężczyzna czy też kobieta, którzy wyhodowali w sobie w ciągu dzieciństwa zapas podświadomych lęków i odraz, są bardzo upośledzeni w walce o byt.

Chcąc jednak uwolnić innych od lęku, musimy przede wszystkim zrzucić własne jarzmo niewolnictwa. Człowiek, który odwraca oczy od swoich wewnętrznych lęków, jest zupełnie w tem samym położeniu, co ofiara szantażu, gdyż strach jest ciągle wymuszaniem, dokonywanem na świadomości przez podświadomość. Cierpienie, związane z walką, wydaną tyranowi raz jeden, ale skutecznie, jest niczem w porównaniu z niedolą całego życia, w ciągu którego jesteśmy zależni od jego widzimisię. Żaden człowiek nie jest naprawdę wolny, dopóki nie potrafi w myśli zmierzyć się z każdym położeniem w życiu. Cofając się od walki, wolimy płacić bez końca.

Niektórzy ludzie obawiają się oceniać własny charakter i żyją w podświadomym strachu, że, być może, pobudki ich postępowania są mało wartościowe, a życie ich jest egoistyczne i mające własne tylko korzyści na celu. Zazwyczaj właś-

nie „dobrzy ludzie” najbardziej dręczą się takimi obawami. Prawda to, że czysta filantropja, praktycznie biorąc, nie istnieje już w naszym obecnym stadium rozwoju. Jesteśmy uprzejmi, szlachetni, niesamolubni, współczujący, uspołecznieni głównie dlatego, że nam z tem wygodnie, i że zaspakajamy w ten sposób nasze pragnienie własnego uznania. Jakkolwiek jesteśmy tak dalece nieświadomi prawdy, faktem jest jednak, że większość z nas spędza życie na czynieniu bądź tego, co musi, bądź tego, co chce, pod wpływem własnych skłonności. Zadanie nasze polega na takim wychowaniu samych siebie, abyśmy chcieli czy pragnęli tylko tego, co jest właściwe; postępując tak, nie wyzbyliśmy się jednak naprawdę samolubstwa, lecz osiągnęliśmy jedynie wyższy poziom szczęśliwości. W większości naszych dobrych czynów istnieje zapewne cząsteczka istotnego zaparcia się siebie; ta to właśnie cząstka stanowi podstawę wszelkiej optymistycznej filozofji. Człowiek jest zdolny do zapomnienia o sobie, to też świętym udawało się to niekiedy. Ale my, ludzie pospolici, porządni, nie oglądamy tego ideału nawet zdaleka. Z jedną obawą powinniśmy zatem umieć się zmierzyć, a mianowicie z obawą, aby nie zranić własnego uznania, pozwalając wtargnąć do świadomości owym bardzo mieszanym pobudkom, które kierują tem, co nazywamy najlepszymi naszymi postępkami.

Święci stali się echem Chrystusa, mówiąc: „Kto chce zachować życie, musi utracić je”¹⁾). My zaś jesteśmy wolni od strachu tylko wówczas, gdy wprowadzamy go do świadomości i umiemy spojrzeć w oczy wypadkom, w których urzeczywistniłyby się nasze najskrytsze obawy. Dopóki „kochamy” jakkolwiek składnik życia w taki sposób, że jego utrata przejmuje nas lękiem, straciliśmy go już w pewnym

¹⁾ Apostoł Marek, VIII. 35.

sensie. Nie wyprowadzajmy jednak z tego fałszywych wniosków. Samo zmierzenie się z cierpieniem nie znaczy, że zniweczyliśmy je. Możemy tylko zniweczyć czy wyłączyć obawę przed cierpieniem, a to przez spokojne uznanie jego możliwości. Jest to już bardzo dużo.

W wielu z nas podświadomy lęk zasunął się tak głęboko, że nie możemy go przywołać do świadomości. O ile zdarzy się to nam samym lub tym, za których jesteśmy odpowiedzialni, pamiętajmy o tem, że psychoterapia jest wiedzą leczniczą, a ci, którzy ją praktykują, z dniem każdym zdobywają więcej wprawy i doświadczenia, i że zapobiec można wielu niedolom, korzystając z pomocy, pochodzącej z tego źródła.

R o z d z i a ł V.

INSTYNYKT WŁADZY.

A. U dzieci.

Powszechność istnienia podświadomego lęku, jako czynnika w życiu ludzi ucywilizowanych, jest, jak już było powiedziane, mało komu wiadoma. Oczywiście, gdyby była znaną, lęk ten nie mógłby być podświadomy. W książce niniejszej zaś mamy właśnie rozważać zjawiska tylko z tej dziedziny.

To samo odnosi się do pragnienia władzy. Istnieją świadome obawy, z których zdajemy sobie sprawę, tak samo też istnieje świadome pragnienie władzy, o którym wszyscy dobrze wiemy. Wiemy, że Napoleon i Aleksander Wielki umiłowali władzę. Moglibyśmy może nawet sporządzić spis naszych znajomych, którzy są małymi tyranami, dręczonymi przez żądzę władzy. Co do n a s s a m y c h, to zdaje nam się, iż jesteśmy wolni od tej cechy. Gdy zdarzy się, że powierzą nam stanowisko odpowiedzialne i dające nam władzę, pochlebiamy sobie, że możemy stanąć na wysokości zadania, o ile tego wymagają okoliczności, lecz że wolelibyśmy spokojne życie, w którym nie potrzebowaliśmy zużytkowywać naszych uzdolnień do sprawowania władzy i dźwignia odpowiedzialności. Najtrudniej znaleźć człowieka zwy-

kłego, któryby przyznał, że w nim samym istnieje instynkt władzy.

Łatwo znaleźć można przyczynę tego zjawiska. Cały układ społeczny sprzeciwia się ujawnieniu pragnienia panowania nad bliźnimi. Dzieci otwarcie walczyć będą o stanowisko przewodcy i otwarcie ujawniać na różne sposoby pragnienie zajęcia pierwszego miejsca, lecz życie społeczne wkrótce tamuje tę swobodną grę instynktu. A rozmysłne wytrzebienie niepopularnych pragnień wkrótce przeobraża się w podświadome wyparcie; pragnienie zostaje utajone przed samym podmiotem. Chęć zachowania dobrego mniemania o sobie jest w nas tak silna, że trzeba dużej odwagi na to, abyśmy mogli się przyznać choćby przed samym sobą, że posiadamy instynkty, które opinia publiczna potępia. W miarę jak życie płynie, stłumienia te zapadają coraz głębiej w pozaświadomość, i coraz trudniej wynurzyć je na powierzchnię. Mimo to, doświadczenie wykazało psychologom, że żądza panowania jest jednym z podstawowych instynktów każdej normalnej jednostki ludzkiej.

Tak jak woli życia w każdym z nas przeciwstawia się strach, tak również woli panowania przeciwstawia się wszędzie poczucie niższości. Koniecznością jest ustanowienie równowagi między żądzą władzy a poczuciem naszego ograniczenia. Człowiek, pozbawiony poczucia swego ograniczenia, jest megalomanem. Człowiek, poddający się całkowicie swemu poczuciu niższości, popada w melancholję lub manję depresyjną. A między temi skrajnymi stanowiskami znajdują się niezliczone ustopniowania mniej lub więcej zrównoważonych osobników.

Pragnienie władzy, które przybrało postać wszechwładnej żądzy, jest ohydny i wstrętnym przejawem zбочzonego libido. Jednakże wszystko wielkie, co dokonane zostało na polu handlu, wiedzy, sztuki i duchowej kultury, jest części-

wo bezpośrednim wynikiem owego pragnienia. Bez tej dążności pozostalibyśmy zawsze dzikimi.

Mit o Hiawacie w opracowaniu Longfellow'a¹⁾ ukazuje nam doskonale tęsknotę człowieka pierwotnego do zawładnięcia światem zewnętrznym. Chcąc ułatwić życie swojemu szczepowi i oswobodzić go od lęku, związanego ze ślepą zależnością od sił przyrody, Hiawatha walczy o władzę nad temi siłami i prowadzi swój lud od pierwotnego stanu, w którym jedynie umie on wyszukiwać pożywienia, poprzez półbarbarzyński okres rybołówstwa i myśliwstwa aż do szczytu cywilizacji, gdy, zdobywszy Mondamin, może produkować dowoli środki żywności przez uprawę ziemi.

Osobnik ludzki rozpoczyna w dzieciństwie walkę, podobną do Hiawathy, usiłując opanować otoczenie i zawładnąć niem. Najpierw stara się opanować członki swojego ciała, potem walczy, by ukorzyć swoich rodziców i nieożywione przedmioty przed swoją wolą. Wykrywa, że płacz daje mu władzę nad matką i nianią, i dopóty doświadcza tej broni, dopóki nie przekona się, że skuteczność jej jest ograniczona. Gdy płacz zawodzi, próbuje pieśczoć; głos jego i ruchy stają się patetyczne. Jeśli metody powyższe zapewniają mu powodzenie, zachowuje je i w późniejszym dzieciństwie, staje się płaksą lub nabiera zwyczaju zawodzenia, z przekrzywianiem głowy na ramię. Liczba jedyneków, których w szkole odzwyczajając trzeba od płaczu i zawodzenia, tak skutecznych w drugim roku życia, lecz nie wywierających wrażenia w ósmym, jest zaiste bardzo duża. Jeśli wszystkie te sposoby wyśliźnięcia się okolicznościom zawodzą, dziecko rozporządza mnóstwem innych strzał w swoim łuku. Porzucając niespółeczny zamiar

¹⁾ The Song of Hiawatha (Pieśń o Hiawacie), utwór W. H. Longfellowa, poety amerykańskiego, opiewający mitologję, legendy i pochod cywilizacji Indjan Am. Pln. (1855 r.). (Tlum.).

obrócenia ludzi w niewolników, ześrodkowuje wszystkie swoje wysiłki na okiełznanie przedmiotów martwych. Pani Montessori, pracując nad niedorozwiniętymi dziećmi we Włoszech, wkrótce spostrzegła, o czem wiele matek z robotniczej sfery wiedziało oddawna, mianowicie, że dziecko jest szczęśliwsze, gdy manipuluje prawdziwymi rzeczami, niż wówczas, gdy bawi się sztucznymi zabawkami, i gdy wszystkie trudności są przed niem usuwane; że zatem, dając dziecku sposobność użycia siły i pomysłowości, wyswabadzamy jego napięte libido i zapewniamy mu najlepsze przedszkolne wychowanie.

Dziecko matki - robotnicy, które, chwiejąc się pod ciężarem dużej szczotki i śmietniczki, usiłuje zamieść całe schody, jest wysoce szczęśliwe; a biedne dziecko bogatych rodziców, prowadzone przez bonę na spacer do parku, może mu słusznie pozazdrościć. Bębny, trąbki, organki! Staramy się przekonać samych siebie, że dziecko tak samo znajdować będzie przyjemność w jakiejś miłej cichej zabawce, ale serce nasze mówi nam co innego. Możność narobienia porządnego hałasu i nieustawania w nim ani na chwilę jest najlepszem ujęciem, jakie pozostaje dzieciom, którym odjęto wszelką istotną sposobność wysiłku i pracy. O ile zabronicie dziecku hałasować dla zaspokojenia jego instynktu, może ono znaleźć jeszcze przykrzejsze ujęcie — naprzykład obrywanie nóg i skrzydeł muchom. Nieco później zabawki mechaniczne zadowolnią je częściowo, ale ani w połowie tak, jak kawałek miękkiego drzewa i parę narzędzi. W marzeniach swoich dziecko jest mechanikiem, kapitanem okrętu lub właścicielem motocyklu 8 h. p., to znaczy zupełnym panem czegoś wielkiego i potężnego, a zarazem użytecznego dla społeczeństwa.

Obecnie bardzo wielu rodziców i nauczycieli uznaje słuszność tego, co pani Montessori obwieściła światu o wychowaniu dzieci. Często wszakże poczucie niezależności i umiejętności, które dziecko zdobywa w dobrze prowadzonym

przedszkolu lub w domu, ginie, gdy wstępuje ono w następny okres wychowania.

Ujemne wyniki warunków, w których pozostawia się dziecku zbyt mało sposobności do wyżycia woli panowania, są tak liczne i różnorodne, że trudno przedstawić je wszystkie wyczerpująco. Najbardziej strzeżone dziecko najwięcej cierpi. Oddana matka, która pragnie, aby dziecko jej rozwijało się możliwie jak najdoskonalej — jest najgorszym szkodnikiem, a dziewczęta w takich razach są bardziej upośledzone od chłopców. Mała dziewczynka, która jest myta i ubierana, zawsze prowadzona za rękę, zabawiana dzień cały przez dorosłych, której każdy wysiłek, zdążający do samookreślenia, jest hamowany, której każdy czyn i każde słowo są dozorowane i komentowane, którą się zawija, gdy wychodzi i odwija, gdy wraca, której się mówi, na co ma wydać swoje drobne oszczędności i co ma czytać, której nie wolno się zgrzać ani stąpnąć na wilgotną trawę, której myśli są badane, a modlitwy cenzurowane, — biedne to stworzenie w dziewiątym lub dziesiątym roku życia bądź utraciło już wszelką samodzielność i stało się bezbarwną nicością, bądź też zadziwia swoich kochających opiekunów stałym złym zachowaniem się. W tym wypadku dziewczynka staje się upartym małym buntownikiem, a nieszczęśliwa matka dziwi się, że „im więcej się dla niej poświęca, tem ona staje się gorszą.” Typ takiego dziecka w początkach szkolnego życia zazwyczaj odznacza się uporem, krnąbrnością, często płacze i dąsa się, gdy tylko szkoła przeciwstawia się jego złemu zachowaniu lub woli. Jeśli jednak szkoła potrafi zapewnić mu niezależność, możność wyrażania indywidualności i uwalnia je od ciężkiej i drobiazgowej czujności i zakazów, wówczas dziecko takie wstępuje w ślady swych towarzyszy i odczuwa taką radość wskutek wyswobodzenia uwięzionej energii, że szkoła staje mu się ziemskim rajem, a dom w porównaniu jest tylko miejscem wygnania.

Taki stan rzeczy budzi naturalnie zazdrość ze strony oddanych rodziców, których to oburza, że dziecko wykazuje tyle niewdzięczności i taki brak przywiązania.

W okresie dojrzewania ten zatarg między szkołą a domem przybiera nieraz bardzo ostrą postać, gdyż żądza władzy i pragnienie niezależności zaakcentowują się wraz z przebudzeniem instynktu płciowego, gdy jednocześnie podrażnienie nerwów wskutek fizycznych zmian często usuwa się z pod wszelkiej kontroli; napady gniewu, wybuchy zuchwałości i rozdrażnienia czynią z wyrostków szczególnie niemiłych domowników. W tym okresie uporządkowany, a nawet niezmienny tryb życia szkolnego może działać kojąco na dziecko, natomiast tarcia i niepokoje zwykłego życia domowego wydają mu się w tej samej mierze drażniącemi. Zamyślanie się i bezczynność stanowią wielką pokusę okresu dojrzewania, a nigdy może nie działają właśnie tak szkodliwie i przygnębiająco, jak wówczas. Ciągłość i różnorodność zajęć w toku całego dnia, które zapewnić może szkoła, stają się przystanią i ostoją dla niespokojnego i wytrąconego z równowagi umysłu. Dobrze więc uczynią rodzice, gdy uznają te czynniki i będą cierpliwi i wyrozumiali dla dzieci, przeżywających okres „nieznoszenia domu.”

Powróćmy jednak do dziecka, wyrastającego z okresu niemowlęstwa. W miarę jak nabywa pojęcia o własnej ograniczoności, i jak rozwija się w niem samokrytycyzm, jednocześnie lęgną się także, jako skutek zahamowanej woli panowania, zespoły upośledzenia. Najczęściej spotykamy tu przyczyny fizyczne. U dziewcząt występuje nadto powszechnie poczucie niższości w stosunku do chłopców. Wielu psychoanalityków przypisuje je zazdrości wobec fizycznych zalet ciała męskiego. Wszakże poczucie niższości występuje zazwyczaj już u małych dziewczynek, nie zdających sobie sprawy z fizycznych różnic obu płci; poczucie to zdaje się

więc bardziej związane z instynktem władzy, niż z instynktem płciowym. Od wczesnych lat życia dziewczynka wyczuwa większą swobodę i większą rozpiętość możliwości, przysługujących chłopcu. Dotyczyło to zwłaszcza tych czasów, kiedy ubranie dziewcząt uniemożliwiało im wszelkie ćwiczenia fizyczne, jak wspinanie się na drzewa, bieganie, jazdę konną i na rowerze.

Jedną z przyczyn poczucia niższości fizycznej stanowić może wzrost. Świadomość, że się jest znacznie niższym lub wyższym od towarzyszy zabaw, może być źródłem ciągłego upokorzenia dla dziecka. O ile jest małe i delikatne, wynagradza to sobie rojeniami o śmiałych wyczynach i najczęściej stara się urzeczywistnić je przez przechwałki i „stawianie się”. Dziecku nadmiernie rośtemu wyrównanie takie przychodzi znacznie trudniej. Jest ono mniej pieszczone i mniejszą cieszy się pobłażliwością od dziecka małego; ciągle też jest karcone i gnębione za hałaśliwe i niezręczne zachowanie się, często też otoczenie w najlepszej wierze zwraca uwagę na jego szybki wzrost. Zdaje sobie sprawę, że jest niezręczne, a gdy próbuje okazać swoją siłę, spotyka się z zarzutem brutalności i tchórzostwa. To też więcej, niż komu innemu, grozi takiemu dziecku niebezpieczeństwo zahamowania energii u źródła oraz stania się ponurym introwertykiem. Jeśli w dodatku jest umysłowo słabo rozwinięte i niezręczne w grach ruchowych, wyrośnie według wszelkiego prawdopodobieństwa na znanego w szkolnych opowieściach siłacza - zabijakę. Może też zdarzyć się, że jego stłumiona energia, nie mając właściwego ujścia, przepłynie całkowicie w odnogę płciowości; wówczas otrzymamy najmniej pożądany i najbardziej niebezpieczny typ chłopca.

Nadmiernie rozrośnięta dziewczynka może posiadać równie silne poczucie upośledzenia, jak jej brat - olbrzym, ale szukać będzie wyrównania na innej drodze. Dla niej niezręczność i brak wdzięku mogą być jeszcze dokuczliwsze,

niż dla chłopca, i trudno przewidzieć, w jak wczesnym już wieku zacznie zdawać sobie sprawę ze swego upośledzenia na urodzie. Mężczyźni, bywający w domu rodziców, oraz koledzy brata, będą zwracali na nią mniej uwagi, niż na jej szczęśliwszą siostrę. O ile posiada uzdolnienia do muzyki, malarstwa lub do nauk oraz sposobność ich kształcenia, wów czas uważać ją można za uratowaną. Jeśli jednak żadna z tych dróg nie stoi przed nią otworem, wówczas, jako jedyna linja najmniejszego oporu pozostaje newroza. Nadmiernie wysoka dziewczynka uchodzi zwykle za wątłą i często jest nią istotnie; dzięki czemu staje przed nią łatwa sposobność zdobycia poczucia wyższości i zwrócenia na siebie uwagi, jako na chorą.

Jeszcze raz podkreślić musimy, że ani chłopiec - zaważdaka ani nerwowo chora dziewczynka nie dokonywują wysiłku wyrównania świadomości. Poczucie upośledzenia może być częściowo uświadomione, zrzadka zaś całkowicie świadome; zato plan ucieczki od tego poczucia jest stale pozaświadomy. To też nic nie zyskamy na tem, gdy wskazywać będziemy dziecku, co czyni i z jakich powodów tak się zachowuje. Doświadczony psychanalitik może wyprowadzić pobudki najaw, lecz zarzuty czy nawet wyjaśnienia rodziców lub nauczycieli są mniej niż daremne. Dziecko wypiera się gwałtownie i z oburzeniem, i cały konflikt zostaje przez nieumiejętną interwencję tylko głębiej wyparty.

Jedynym środkiem zaradczym, którym rozporządzają bądź rodzice, bądź nauczyciele — to zapewnienie dziecku właściwego ujścia dla nagromadzonej energii oraz zadowalniającego wyrównanie poczucia niższości. Jednym ze sposobów może być na przykład przekazanie mu w pewnej mierze władzy i odpowiedzialności, innym znów — usunięcie go ze środowiska, w którym zbyt jaskrawo odczuwa swoje upośledzenie; jeszcze innym — zaprawienie do jakiejś roboty ręcz-

nej, w której zdobyłby wprawę i zręczność. Gdy chodzi o przekazanie władzy, należy baczyć, aby nie stała się ona ujściem dla brutalności czy okrucieństwa. Z reguły pielęgnowanie rzeczy lub zwierząt jest bardziej wskazane, niż poruczanie opieki nad dziećmi. Często dziecko samo dopomina się o coś, co mogłoby być dlań ratunkiem, a wtedy spotyka się z odmową, gdyż reszta rodziny uważa jego pragnienie za niewłaściwe lub też niedogodne dla siebie; nie pochodzi to z nieczułości czy też z samolubstwa, lecz jedynie z braku zrozumienia, jak ważnem jest dla dziecka jego pozornie nic nie znaczące życzenie. Pisząca te słowa przypomina sobie wypadek pewnej dziewczynki, brzydkiej i mało zdolnej wśród ładnego i utalentowanego rodzeństwa. Dziecko to miało tylko jedno wciąż ujawniane marzenie — posiadania psa. Z różnych powodów uważano, że jest to niemożliwe i nie uczyniono zadość nigdy jej prośbom. Dziewczynka ta w późniejszych latach przepracowała się umysłowo, starając się przy średnich lecz niewielkich zdolnościach zdobyć stopień naukowy i zapadła na chroniczną chorobę nerwową. Zadać więc sobie można pytanie, czy w wypadku tym niema związku przyczynowego z owem niezaspokojonem pragnieniem.

Wyswobodzenie stłumionej energii dziecka przez zaprowadzenie go do jakiegoś rzemiosła lub innego całkowicie pochłaniającego je zajęcia niezawsze bywa sprawą łatwą. Nieraz słyszymy skargi zniecierpliwionych rodziców: „Tak, dostarczyliśmy mu wszelkich zabawek mechanicznych, jakie tylko istnieją: ma warsztat stolarski, przyrządy do wycinania w drzewie, własny ogródek, mikroskop, aparat fotograficzny, ale wszystko to nudzi go po paru tygodniach”. Otóż istnieją dwa okresy, w których zainteresowanie jakimś zajęciem wzrasta: a) kiedy ma całą świeżość nowości; b) kiedy zdobyliśmy rzetelną wprawę w manipulowaniu przyrządem. Ale między a i b jest cała przepaść nudy, której dziecko zostawione

same sobie nie zdoła przewyciężyć. Musi być zachęcane w różny sposób. Ulubione zajęcie czy rzemiosło musi bądź wcielić się do codziennego trybu pracy, tak jak się rzecz ma obecnie w wielu szkołach, bądź też musi być prowadzone w gronie współtowarzyszy i spotykać zachętę w przyjaznym współzawodnictwie, tak jak to widzimy w harcerstwie. Zdarzają się, oczywiście dzieci, dla których wszelka zachęta jest zbędna; mówimy wszakże o dziecku przeciętnem, a nie o wyjątkach.

Istnieje jeszcze typ dziecka, dziś rzadziej już niż niegdyś spotykany, mianowicie dziecko, które nazwać mogliśmy „rozzuchwalonem”. Napotyka się dzieci takie w każdym domu i w każdej szkole, gdzie podlegają one zbyt surowemu i niewzruszonemu rygorowi, s t o s o w a n e m u d e s p o t y c z n i e. Winę tu ponosi nietyle surowość i sztywność rygoru, ile sposób jego stosowania. Zwykle zdrowe dziecko nie znosi nadewszystko złego obchodzenia się i stara temu przeciwstawić się przez zuchwalstwo. Jeśli w jakiejś szkole wybryki względem nauczycieli są na porządku dziennym, znajdziemy tam zawsze jednego lub dwóch nauczycieli, których pojęcia o karności i godności własnej są przesadzone, którzy wydają niecofane nigdy rozkazy, i nigdy też nie mogą uznać, że są w błędzie. Autorka zna szkołę średnią, w której dość było dwóch takich członków personelu nauczycielskiego, aby wywołać tego rodzaju reakcję wszystkich uczniów przy każdym zetknięciu z władzą. Szkoda, wyrządzona dzieciom taką postawą, dla przyszłego ich życia jest nieobliczalna. W tej dziedzinie, jak i w każdej innej, chcąc spotkać się z uprzejmością, musimy przedewszystkiem na nią zasłużyć.

A dalej, jakże mało rodziców pojmuje, nawet w teraźniejszej epoce ubóstwienia dziecka, jak wielką i daleko sięgającą szkodę wyrządza mu p e w n e g o r o d z a j u zaniedbanie. Dopóty, dopóki dziecko czuje, że rodzicom zależy na niem, że się niem interesują, i że jest ono pod tym

względem traktowane narówni z innymi — wszystko jest dobrze. Jeśli jednak ma dane po temu, aby przypuszczać, że rodzice są dlań obojętni, poczucie upośledzenia staje się katastrofalnym, a przejawy jego — bardzo niezwykłymi. Następujące przykłady zilustrują nam owe reakcje:

Alicja, dziecko jedenasto czy dwunastoletnie, było córką rodziców, którzy się nią nie interesowali i pod tym lub innym pozorem starali się usuwać ją z domu do krewnych lub znajomych. Była to dziewczynka rozumna, ładna i dobrze rozwinięta, jednak niemożliwie trudna do prowadzenia. Nie mogła w ciągu szeregu lat nauki szkolnej nauczyć się czytać, ani pisać; miała nieznośny zwyczaj ciągłego zwracania na siebie uwagi dorosłych bądź przez gadulstwo, zadawanie bezmyślnych pytań, bądź przez czepianie się i zamęczanie pieszczotami, lub wreszcie przez hałaśliwy i wyzywający sposób bycia. Młodszym dzieciom okazywała swoją wyższość, drażniąc je i dręcząc. Badania wykazały, że zajmuje ją następujące zagadnienie: „Czy jest ktokolwiek, kto kochałby więcej, niż matka? Jest to niemożliwe. Ale moja matka nie kocha mnie. A więc ja jestem inna od wszystkich dzieci, pozbawiona czegoś, co one wszystkie mają”. Jej podświadoma metoda wyrównania polegała na ściąganiu przy każdej sposobności uwagi na siebie, wywyższaniu się i wzbudzaniu sympatji, której brak odczuwała.

Maurycy, chłopiec czternastoletni, został w dzieciństwie adoptowany przez zamożne i bezdzietne małżeństwo. Ludzie ci dawali mu wszystko, co można nabyć za pieniądze, okazywali mu przywiązanie, ale nie powiedzieli mu prawdy o jego pochodzeniu. Złośliwy i zazdrosny znajomy napomknął mu coś o niem, wzbudzając podejrzenie, że rodzona matka porzuciła go. Chłopiec nie potrafił całkowicie wyjaśnić tej sprawy, ale cały szereg lat spędził w ponurym nastroju, nie mogąc nagiąć się ani do pracy, ani do zabawy, wciąż

pogrążony w przykrych rozmyślaniach o tem, że wyparła go się własna matka. Odznaczał się on w tym czasie obojętnością, był niesłuchanie niespokojny, ciągle poszukiwał zmiany, miewał napady rozdrażnienia, wyzywającego samolubstwa, wybuchy wściekłości, ciekawe okresy, w których chełpił się bogactwem i wysokiem położeniem społecznem ojca (było to urojenie, gdyż przybrany ojciec był pospolitego pochodzenia i sam dorobił się majątku). Gdy ukończył szesnaście lat, doradzono wkońcu ojcu, aby powiedział mu szczerze prawdę. Po tej rozmowie charakter chłopca stopniowo i z trudem uległ poprawie. Na miejsce obojętności i gnuśności wystąpiła gorliwa żądza doskonalenia się. Wstąpił na uniwersytet, zdobył stopień naukowy, poczem poświęcił się użytecznej pracy.

Skutki nienaturalnego zaniedbania dzieci przez rodziców lub zatajenia pochodzenia ujawniają się niezawsze w tak jaskrawy sposób, jak w wyżej przytoczonych wypadkach. Zwykle wytwarza się w dziecku gnuśne rozmarzenie, niesłusznie zwane lenistwem. W tych wypadkach energia życiowa, która, jak sobie przypominamy, musi być zawsze czynna w jakimkolwiek kierunku, zużywa się prawdopodobnie na zrównoważenie podejrzewanej niższości w marzeniach na jawie. W marzeniach tych dziecko wyobraża sobie, że jest bohaterem, otoczonym powszechną czcią i miłością. Ten typ marzeń jest oczywiście bardzo rozpowszechniony wśród dzieci i służy, jako wyrównanie różnorodnych upośledzeń, nie tylko tych, które odnoszą się do stosunków rodzinnych.

Rozumie się samo przez się, że powyższe rozważania o poczuciu niższości, wywołanem przez brak miłości rodzicielskiej, nie dotyczą dzieci, pozbawionych rodziców wskutek śmierci lub innych postronnych warunków. Dzieci angielskie, które muszą być wychowywane poza domem, gdy rodzice mieszkają w podzwrotnikowych okolicach, często narażone są na złe obchodzenie się i brak serdeczności ze strony obcych;

jednakże trudności, wywołane takim stanem rzeczy, nie mogą się nawet porównać z temi, jakie powstają, gdy dzieci czują, że brak troskliwości rodzicielskiej jest: a) własnowolny i pochodzi z braku przywiązania, b) jest hańbiący i związany z jakąś napółrozumiałą i tajemniczą okolicznością.

Położenie ludzi, którzy wzięli obce dziecko na wychowanie, jest zawsze niestychanie trudne; zagadnienie, co należy powiedzieć, o czem zamilczeć, jest wówczas szczególnie drażliwe. Należy jednak zawsze strzec się dwóch metod: kłamstwa i przemilczania. Milczenie jest niewskazane nawet wówczas, gdy dziecku wiadome są nagie fakty. Będzie ono dokoła nich snuło chorobliwe urojenia, dopóki nie zostaną z niem roztrząsnięte dokładnie i prosto. Kłamstwo jest groźne, gdyż prawda może zawsze wyjść najaw, a wówczas podwójny wstrząs wskutek utraty szacunku dla opiekunów i z powodu ujawnionych faktów może być bardzo ciężki, tem bardziej jeszcze, że prawda może przedostać się do dziecka w trudnym okresie dojrzewania, gdy charakter jest napółpłynny i w procesie ustalania się. Nagą prawdę należy zatem śmiało postawić przed dzieckiem w możliwie najwcześniejszym wieku, to znaczy, gdy tylko przejawia się najlżejsze choćby oznaki ciekawości. Im wcześniej oznajmi się dziecku o jego pochodzeniu, tem lżejszy będzie wstrząs, gdyż przykre fakty, ujęte szczerze i jako rzecz zwyczajna, nie zadają ran i nie rodzą chorobliwych urojeń. Te sprawy właśnie, które dorośli uważają za zbyt przykre do omawiania, nabierają wyolbrzymionej wagi w umyśle dziecka.

Wszakże, gdy dziecko ma słyszeć rzeczy niepochlebne o rodzicach, należy zrobić wszystko, aby fakty te podać mu jak najdelikatniej. Popętnilibyśmy wielki błąd, mówiąc na przykład dziecku bez obłonek, że ojciec jego był złym człowiekiem i źle się obchodził z matką. Takie postępowanie może spaczyć na całe życie pojęcie dziecka o mężczyznach lub

kobietach. Jest bowiem psychologicznie stwierdzonym faktem, o czym pomówimy obecnie szerzej, że matka pozostaje przez całe życie w podświadomości osobnika prototypem kobiecości, a ojciec prototypem męskości. Najmłodszemu dziecku zaszczerpić możemy współczucie, tolerancję i litość, a gdy mamy mu do zakomunikowania smutne zdarzenia, musimy odwołać się do tych uczuć.

Należy również wziąć pod uwagę, że niepodobna matemu dziecku powiedzieć coś raz tak, aby to pozostało na zawsze w pamięci. Bardzo niewielu dorosłych zdaje sobie sprawę z tego, że to, co zostało powiedziane dziecku pięciu czy sześciolatniemu, mogło tak głęboko zapaść w jego podświadomość, że w piętnastym lub szesnastym roku może ono zupełnie szczerze zapewniać, iż nigdy o tem nie słyszało.

Tak naprzykład pewna dwudziestoletnia kobieta, zaplątawszy się w umysłowe i duchowe trudności przez orgje lektury erotycznej, zaprawionej nadto powierzchowną znajomością Freuda i Junga, oświadczyła, że wychowano ją w zupełnej nieświadomości stosunków płciowych. Wiadomo było natomiast, że we wczesnem dzieciństwie pouczono ją starannie przy pomocy rysunków, wykresów i wyjaśnień o wszystkim tem, co dziecko zrozumieć mogło z zakresu tych stosunków w odniesieniu do ludzi i zwierząt. Te przedwczesne nauki były jej udzielone zapewne w czasie, kiedy ją jeszcze mało zajmowały, dzieci bowiem przeżywają okresy zaciekania sprawami płciowemi, to znów inne, bardzo długie, gdy sprawy te nudzą je tylko; wyjaśnienia, udzielone owej dziewczynce, uległy widocznie tak całkowitemu zapomnieniu, jak całkowicie naprzykład zapominamy daty historyczne. Być też może, że wyjaśnienia owe były dla niej nieprzyjemne, wobec czego stłumiła je świadomie. Cokolwiek o tem sądzić możemy, pewnem jest, że dzieci niekoniecznie „wiedzą” to, co zostało im powiedziane, i że nieodzownie trzeba odnawiać

wiadomości w ich umyśle oraz wpoić w nie przekonanie, że zawsze jesteśmy gotowi sprawy te z nimi rozważać. W stosunku do rodziców, o ile inne metody nie mogą być zastosowane, należy przynajmniej wzmacniać pamięć dziecka przez zawieszanie fotografii, serdeczne święcenie dnia urodzin i innych rocznic.

W dobie obecnej, gdy wielu wybitnych pedagogów wypowiada się za koedukacją, należy choć pobieżnie zwrócić uwagę na różne trudności, które wyrastają niekiedy przy wspólnem wychowywaniu obu płci.

Nie możemy na tem miejscu rozważyć należycie tak obszernego zagadnienia, jak koedukacja; zaznaczyć jednak trzeba, że koedukacja c z ę ś c i o w a przedstawia duże niebezpieczeństwa. Łatwo zrozumieć, że paru chłopców, rozsianych w żeńskiej szkole, musi mocno czuć swoją niższość, ale i wypadek, gdy mała dziewczynka uczęszcza do szkoły męskiej, przedstawia również niebezpieczeństwa. Cały dzień spędza ona wówczas w towarzystwie chłopców silniejszych, bardziej zahartowanych i lepiej znających się na grach, niż ona, o ile więc nie posiada temperamentu i fizycznych warunków, pozwalających jej współzawodniczyć z kolegami, czuć się będzie zawsze pokrzywdzoną. Nie mogąc z nimi współzawodniczyć, może jednak znaleźć ujście dla instynktownego pragnienia wywyższenia się i zwracania uwagi na siebie, a to w ten sposób, że będzie pieszczona i otaczana szczególną opieką przez starszych uczniów i nauczycieli, a tego uznawać nie można za dobre.

Jak już powiedziano, niepodobna wyliczyć wszystkich przyczyn, wytwarzających zespół niższości w dzieciach. Dziecko, które się jąka, jest za tęgie, posiada za mało pieniędzy na drobne wydatki i nie może uczestniczyć w zabawach innych dzieci, ubrane brzydko, noszące dziwaczne imię, jak Onufry, Kunegunda i t. p., trudno wprost wyliczyć wszystkie

drobne i śmieszne przyczyny, które mogą rzucić cień niższości na życie dziecka i dać powód do objawów tak poważnych, że nie pozostają w żadnym stosunku do wywołujących je faktów. Znam normalną skądinąd dziewczynkę, która w jedenastym roku życia nie umiała jeszcze czytać dlatego tylko, że we wczesnem dzieciństwie wyśmiewano się z niej publicznie, gdy utykała przy czytaniu długich wyrazów. Nie było w tem świadomego uporczywości czy odmowy, a nawet świadomej pamięci dawniejszej śmieszności, jednakże p o z a ś w i a d o m y opór i konflikt były tak silne, że wszelkie usiłowania okazywały się bezskuteczne, dopóki nie wykryto przyczyny zahamowania i nie wprowadzono jej do świadomości. Oczywiście, niekażde wyśmiewane dziecko reaguje w ten sposób, tak samo jak niekażde dziecko tłuste czy wątłe, czy noszące śmieszne imię wytwarza kompleks z tego powodu. U jednych powstają kompleksy, u innych zaś nie powstają. Zadanie rodziców i nauczycieli polega tylko na czuwaniu i obserwacji, na prostowaniu wypaczeń, gdy się zdarzają, i na uprzedzaniu ich powstania.

Nasuwa się, oczywiście, pytanie, co należy czynić wogóle, aby przyjść z pomocą dzieciom w ich konfliktach między instynktem władzy a poczuciem niższości. Przedewszystkiem trzeba sobie zdać jasno sprawę, że instynkt przewodzenia jest instynktem naturalnym i zdrowym, i że nie należy go tłumić, pomimo że, jak wszystkie instynkty, może on łatwo być nadużywany lub paczony. O ile stłumimy go i zwrócimy nawewnątrz, osobnik cierpi umysłowo, moralnie i fizycznie. O ile instynkt zwróci się nazewnątrz w niewłaściwym kierunku, cierpi na tem społeczeństwo i mści się na osobniku. Zatem znalezienie właściwego i uprawnionego ujścia posiada pierwszorzędną doniosłość.

W dzisiejszych czasach rozumnie pojmowana swoboda jest udzielona dzieciom w wielu bardzo domach i szkołach

ale jeszcze niedawno temu pierwsze próby, podjęte w szkołach powszechnych w celu wprowadzenia samorządu, miały opłakane skutki. Autorce znane są dwa wypadki, w których pierwszą odpowiedzią dzieci na przyznanie im swobody było bezmyślne niszczenie wszystkich pomocy naukowych i całego umeblowania, które im w ręce wpadło. Dla wielu ludzi fakt ten wydawał się decydującym argumentem przeciw samorządowi; dla innych wszakże był on tylko dowodem pilnej konieczności przyuczania dzieci do wyładowywania energii we właściwym kierunku. Lekkomysłny mały zbytnik potrzebuje raczej ujścia dla swych popędów, niż kary, podświadomość dziecka jest bowiem zbiornikiem energii, która daje się ująć w łożysko dopiero wówczas, gdy została oswojona.

Gdy zapewniłszy już dziecku w miarę możliwości takie otoczenie ogólne, żeby mogło ono znaleźć w rodzinie czy to w gromadzie szkolnej właściwe warunki należytego rozwoju instynktu przewodzenia, pozostaje jeszcze zagadnienie zespołu niższości poszczególnego dziecka. Jest zawsze bardzo łatwo dostrzec, co mianowicie przyczynia się do poczucia niższości; w wielu wypadkach jednak powód nie da się usunąć, i trzeba mu stawić czoło. Zupełnie daremne jest przekonywanie dziecka, że przyczyna owa nie istnieje, gdyż zaślepienie nasze, czy też nieszczerość wzbudzą w niem tylko lekceważenie; potrzebuje ono natomiast wskazówki, na jakiej drodze znaleźć może równowagę swego upośledzenia. Przed wielu laty jeden z londyńskich lekarzy miał syna, który na skutek nieznaney i nieuleczalnej choroby skórnej był pozbawiony praktycznie wszelkiego ujścia dla swojej energii życiowej. Pomimo pieczołowitej opieki, chłopiec zapadł w stan, graniczący z głuptactwem, wówczas jednemu z młodych asystentów doktora przyszło na myśl, że może chłopiec mógłby się nauczyć jakiegoś rzemiosła. Sprawiono mu warsztat tokar-

ski, nadto nauczył się stolarstwa i modelarstwa. Żywa przyjemność, którą mu zajęcia te sprawiały, uratowała jego umysł. Dziś taka metoda ulżenia losowi chłopca narzuciłaby się każdemu, kto ma do czynienia z dziećmi, upośledzonymi fizycznie lub umysłowo, ale lat temu sześćdziesiąt pomysł młodego asystenta wydawał się genialnem natchnieniem i zyskał mu wieczną wdzięczność ojca.

W obecnych czasach spotykamy często dzieci, które pozornie pod każdym względem są normalne, a jednak życie tak w domu jak i w szkole jest dla nich szeregiem niepowodzeń. Nikomu nie przychodzi na myśl, by zaprowadzić je do specjalisty psychjatri. Co najwyżej mówi się o takim dziecku: „Jaka szkoda, że Staś ma takie nieszczęśliwe usposobienie malkontenta, tak różne od siostry, zawsze pogodnej i wesołej.” Wśród pedagogów modą jest dziś twierdzenie, że dziecko leniwe nie istnieje; niezupełnie jestem pewna, czy tak jest istotnie, zato jestem przekonana, że niema dziecka, które przyszłoby na świat z nieszczęśliwym i niezadowolonym usposobieniem. Jeśli jest ono nieszczęśliwe i niezadowolone, to dlatego, że dorośli, którzy się niem opiekują, nie potrafili wykryć, co za dziecięce urojenie zrobiło je takim i jakiego naturalnego ujścia brak mu i potrzeba.

R o z d z i a ł V

(d. c.).

INSTYNYKT WŁADZY.

B. U dorosłych.

Psychologia wieku dojrzałego jest znacznie mniej prosta od psychologii wieku dziecięcego, a to dla wielu powodów. W dzieciństwie przedział między pozaświadomością a świadomością jest niewielki. Stłumienia (wyparcia) dziecka nie miały czasu zasunąć się zbyt głęboko. Nadto, ponieważ zakres jego doświadczenia jest dość wąski, przeto i zespół nie ogarnia zbyt wielu czynników. Wreszcie, gdy mamy do czynienia z dziećmi, posiadamy stale dokładne wyobrażenie o tem, czem była ich przeszłość, i to daje nam punkty zaczepienia dla wykrycia ich konfliktów. Według poglądu nowoczesnych psychoterapeutów czy też psychanalitików wiele lub większość neuroz wieku dojrzałego da się ostatecznie sprowadzić do drobnych wypadków z epoki wczesnego dzieciństwa; wypadki te jednak mogą być tak głęboko zagrzebane w podświadomości człowieka w średnim wieku, że trzeba całych miesięcy cierpliwych poszukiwań, aby je wykryć, gdy tymczasem u dziecka przeżycia te leżą pod powierzchnią pamięci, i jeśli chce, może je ono łatwo stamtąd

wydobyć. Może się zdarzyć, że najpierw trzeba zwyciężyć opór, jednakże opór w przeciętnym dziecku jest słaby¹⁾ w porównaniu z tem, co napotykamy u przeciętnego dorosłego. Z powyższego wynika, że zagadnienie dążenia do władzy i kompleksów niższościowych jest znacznie trudniejsze do rozwikłania u dorosłych, niż u dzieci.

Przedewszystkiem przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, jak powszechna jest dążność do władzy. Ciekawe, że po tylu wiekach cywilizacji jesteśmy wciąż tak nieświadomi istnienia jednego z podstawowych instynktów. Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że instynkt płciowy jest pierwszorzędnym czynnikiem w życiu człowieka, i tylko niewielu ludzi, o ile mówiliby szczerze, mogłoby zaprzeczyć temu w stosunku do siebie samych. Natomiast pragnienie władzy jest ujmowane w wąskim znaczeniu pragnienia panowania nad innymi, a ponieważ tak pojęte jest ono antyspołeczne, przeto ociągamy się z uznaniem jego istnienia.

Druga trudność w rozważaniu i pojmovaniu działania instynktu władzy w ludziach dorosłych polega na tem, że instynkt ten w rzeczywistości nie da się oddzielić od instynktu płciowego. W rysunku, którym się posługiwałam w rozdz. III, libido, czyli energja życiowa, jest wyobrażona, jako płynący potok, który czasowo może być skierowany do jednej z dwóch odnóg; potok jednak jest tylko jeden, a wyspa, która sprawia jego rozdwojenie, — są to okoliczności i środowisko. Płciowość i pragnienie władzy są zarówno w ludziach, jak i w zwierzętach zasadniczo tem samem, i w codziennem życiu ucywilizowanego świata jedno stosowane jest jako funkcja zastępcza drugiego. Używając pospolitej przenośni, mówię

¹⁾ W poważnych wypadkach anomalij umysłowych czy moralnych, kiedy dziecko poniosło ciężki uraz lub cierpi na jakąś chorobę, opór może być bardzo silny, a wyparcie bardzo głębokie.

my, że człowiek „poślubił, pojął” swój zawód, że książki, obrazy czy inne twory artysty są jego „dziećmi”. W tych zwrotach mowy kryje się daleko głębsza prawda, niż zazwyczaj przypuszczamy. Powiedzieć tedy możemy, że w niniejszym rozdziale zajmiemy się obszernie obliczem władzy instynktu płciowego, gdy natomiast w następnym rozdziale zajmiemy się obliczem płciowości instynktu władzy.

Najprostsza metoda, pozwalająca nam zbliżyć się do zagadnienia instynktu władzy u dorosłych, polega na rozważeniu przykładu człowieka, w którego życiu instynkt powyższy ma normalne, swobodne i zdrowe ujście. Weźmy jako przykład dobrze prosperującego rolnika, rzemieślnika i gospodynię domu. Mamy tu ludzi, których zajęcia wymagają wprawy, rozumu, zdolności przewidywania, a dają wzamian konkretne, zadowalniające wyniki, widzialne gołym okiem i mające społecznie określoną wartość. Rolnik stosuje swoją wiedzę i władzę, uprawiając rolę, hodując i zużytkowując zwierzęta i ich pracę, zarządzając ludźmi, projektując zasiewy, prowadząc rachunki i t. d. Im większa jego umiejętność, tem większe bogactwo, a bogactwo jest dla niego nowem źródłem władzy. Nic nie stoi mu na przeszkodzie do małżeństwa i do znalezienia ujścia dla instynktu płciowego i rodzicielskiego, tak iż nie zachodzi tu potrzeba tamowania libido i zawracania go z jednej z dwóch odnóg. Podobne jest położenie wykwalifikowanego rzemieślnika, jak również w pewnym stopniu i dobrej gospodyni domu. Znaczy to, że istnieje duży odłam cywilizowanej ludzkości, który posiada zupełnie zadowalniające warunki dla normalnego i równoważonego rozwoju, zapewniającego zdrowie i zaspokojenie pragnień. Nie znaczy to wszakże, aby wszyscy rolnicy, rzemieślnicy i gospodynie domu byli ludźmi szczęśliwymi i równoważonymi. Rolnik, któryby wolał być bankierem, wykwalifikowany rzemieślnik, który łaknie umysłowej, a nie ręcznej

pracy, gospodyni domu, która jest skrzywdzoną artystką czy muzyczką — wszyscy ci ludzie nie znajdują ujścia dla swoich wrodzonych uzdolnień i odrabiają codzienną pańszczyznę z odrazą, to też mogą stać się tak samo neurotykami, okrutnikami i niezrównoważonymi osobnikami, jak i inni członkowie społeczeństwa. W ciągu ewolucji od stanu dzikości (który zapewniał naturalne i odpowiednie cele dla prymitywnych instynktów człowieka) do stanu terazniejszej cywilizacji udało nam się pomnożyć i udoskonalić wiele zdrowych ujść dla energii, gdy w innych znów kierunkach zaniedbaliśmy tę sprawę najzupełniej.

W społeczeństwie istnieją dwie liczne warstwy, dla których bezpośrednio zaspokojenie instynktów jest bardzo utrudnione, mianowicie: miejscy pracownicy fabryk, sklepów, biur oraz niezamężne kobiety. Nie będziemy tu rozważali błędów i grzechów społecznych i ekonomicznych, które warstwom tym dały początek. Dość, że one istnieją i stanowią nietylko ekonomiczne i społeczne, ale i psychologiczne zagadnienie. Stajemy bowiem w obliczu takiego faktu, że większość ludności znajduje się w położeniu, które wymaga od niej, aby bądź umiała spełnić trudny i drażliwy obowiązek uwznioślenia, bądź skazana była na nędzne i zubożone życie. Wprawdzie każdy człowiek bez względu na najbardziej sprzyjające warunki życia ma moralny i duchowy obowiązek dokonać uwznioślenia instynktów, ale obowiązek ten jest nieskończenie łatwiejszy wówczas, gdy libido nie jest sztucznie zatamowane, lecz może spływać do obu odnóg.

Uwznioślenie (sublimacja) instynktu czy też pragnienia polega na znalezieniu dlań innego łożyska, niż łożysko pierwotne i bezpośrednie, i to takiego, w którym energia może się wyładować, nie przynosząc szkody społeczeństwu. Tak mężczyzna, jak i kobieta, prowadzący przyzwoite i nieszkodliwe dla gromady życie, musieli przejść przez proces

uwznioślenia. Świętym w najlepszym tego słowa znaczeniu jest osobnik, który potrafił osiągnąć uwznioślenie w właściwszym kierunku i w najwyższej mierze.

Trzy są cechy, po których rozpoznać można doskonale uwznioślenie. Musi ono być zajmujące i miłe, musi być korzystne dla społeczeństwa; wreszcie musi zaspokajać ideał danego osobnika w odniesieniu do samego siebie. Przyszłowiowa stara panna, która zaspokaja swój instynkt macierzyński, przelewając całą pieczołowitość i przywiązanie na pieska-faworyta, dokonała sublimacji, odpowiadającej jedynie pierwszemu z powyższych trzech warunków. Pielęgnowanie faworyta dostarcza jej codziennego zajęcia i przyjemności, lecz energja jej wyładowuje się na to, co dla społeczeństwa jest bezwartościowe, a w chwilach, w których jasno staje przed jej oczami życie rzeczywiste, o ile takie chwile się zdarzają, musi ona zdawać sobie sprawę, że ujęcie, które znalazła, nie jest jej godne. Nie może więc ono zaspokoić ideału, który wytworzyła sobie dla swej osobowości.

W powieści G. B. Stern *The Back Seat*¹⁾, małżonek, którego utrzymuje sławna i ukochana przez niego żona ze swoich wielkich zarobków, spędza czas na bezużytecznym cyzelowaniu ozdób; ma mu to zapewnić ujęcie dla zatamowanego instynktu władzy, ale ujęcie to jest równie mało wartościowe, jak u opisaney wyżej starej panny; położenie jego zresztą jest mniej żałosne, gdyż posiadanie żony i dzieci zapewnia mu naturalne ujęcie dla jednej przynajmniej strony jego natury. Zato jest on o tyle pożałowania godzien, że dość jasno zdaje sobie sprawę z tego, jak błaha jest jego uwznioślenie. Zaznaczyć też trzeba, że jego mała córeczka, która zaspokaja żądzę wyniesienia się przez ataki histeryczne,

¹⁾ Ob. rozd. III.

nie osiągnęła zgoła żadnej sublimacji, gdyż ujście, które sobie znalazła, jest stanowczo szkodliwe dla życia rodzinnego.

Kobieta, która przeżywszy „zawód miłosny” lub nie mając nadziei wyjścia zamąż, poświęca się pracy społecznej lub wstępuje do klasztoru z poczucia obowiązku albo dlatego, że chce znaleźć ucieczkę przed pustką swego życia, może osiągnąć uwznioślenie, odpowiadające drugiemu i trzeciemu warunkowi. O ile jednak nie znajdzie w obranej działalności zadowolenia i radości, jej szanse fizycznego i moralnego zdrowia są małe. Pospolity wypadek, gdy to niezamężna córka poświęca całe życie opiece nad niepotrzebującymi tej opieki rodzicami, należy do tej samej kategorii, wszakże co do drugiego warunku, położenie jej jest gorsze, gdyż jej połowiczna abnegacja nie zawsze przynosi rodzicom prawdziwą korzyść.

Ciekawe, że rozwiązanie zagadnienia niezamężnej kobiety przez poświęcenie jej domowi rodzicielskiemu jest stosunkowo nowoczesne. W epoce, poprzedzającej Reformację, jedynym wyjściem było przywdzianie habitu. Teoretycznie rozwiązanie to było daleko lepszym, gdyż jasne jest, że całkowite oddanie się religijnemu życiu, o ile jest ono szczere, doskonale odpowiada wszystkim trzem warunkom zadowalniającej sublimacji. W praktyce jednak wiele z tych wielkich i źle prowadzonych wspólnot religijnych owych czasów było niczem więcej, jak ordynarnymi przytułkami, kuźnią plotek, małostkowego okrucieństwa, próżniactwa i gorzej jeszcze. Trudno jest, rzeczywiście, znaleźć automatyczne i powszechne rozwiązanie jakiegokolwiek ludzkiego zagadnienia, a to ze względu na nieskończoną różnorodność osobowości. Podkreślić jeszcze należy, że w owych czasach rodzice nie żądali, ani nawet nie życzyli sobie, aby córka pozostawała przez całe życie w dziecięcej i ekonomicznej zależności w domu.

Skąd więc taka odmiana w ostatnich czasach? Istnieją po temu przyczyny głębsze, niż sam fakt, iż w protestanckiej

Europie klasztory stały się rzadkością lub zupełnie nawet przestały istnieć. Gdyby, nie mówiąc już o powołaniu religijnem, istniało zapotrzebowanie, podaż w tej lub innej formie musiałaby się pojawić. Ale wiek dziewiętnasty charakteryzują obok innych cech, dwie zaznaczone bardzo silnie — to materializm i sentymentalizm. Dla wielu ludzi współistnienie tych dwóch prądów wydaje się dziwne, a jednak niema nic w tem zadziwiającego. Pod sentymentalizmem rozumiemy sztuczne pobudzanie i przedłużanie wzruszeń, utrzymywanie przy życiu uczuć, których żywotność wyczerpała się. Materialista jest sentymentalny, ponieważ cofa się przed myślą o nietrwałości uciech doczesnych; jest mu ona nienawistną. Miłuje on piękno uporządkowanego życia, lecz odwraca się od niepewności przygód duchowych. Sztuka Barrie'go *Piotrusia pana*, która pojawiła się wraz z nowym stuleciem, zawdzięcza swoje niezwykle powodzenie temu, iż stopiona w niej została dawna idea wiecznego trwania szczęśliwej fazy życia z nowszem dążeniem do swobody i boskich przygód. Dramat często zawdzięcza swoje powodzenie jednemu lub dwum szczęśliwie ukutym zdaniom. Na dziesięć lat przed pojawieniem się „Piotrusia pana” na scenie, w ostatnich latach dziewiętnastego wieku myśl pewnej sztuki, która fascynowała cały Londyn, zamykała się w zdaniu: „Lepiej skłamać trochę — niż być nieszczęśliwym bardzo!”¹⁾ Po-tem rozbrzmiało Piotrusiowe: „Śmierć jest największą z przygód”, którem Barrie uderzył w zasadniczą nutę nowego wieku.

Ale dla rodziców epoki wiktoriańskiej, pragnących za wszelką cenę przedłużyć szczęśliwą teraźniejszość, pokusa wyminięcia trudnego kroku wyrzeczenia, który musimy wszyscy uczynić z chwilą, gdy dzieci nasze dorosną, była zbyt wielka. Brak im było duchowego rozmachu, pozwalającego

¹⁾ The Darling of the Gods.

rzucić się w przygodę osamotnienia, gdy dzieci odejść miały, aby rozpocząć budowę własnego życia; rodzice pragnęły przedłużyć w nieskończoność stadium „szczęśliwości rodzicielskiej”. Podświadomie czuli, że lepiej jest oszukiwać samych siebie — trochę, niż być nieszczęśliwymi — bardzo. Albowiem, jak już wspominaliśmy tylokrotnie, charakterystyczną dla każdej fazy życia jest obawa przed następną, w której utracić musimy znane sobie radości i zdobyć wiarę w nieznaną przyszłość.

Tak tedy poświęcano niezamężną córkę. Wychowywano ją od dzieciństwa w przekonaniu, że „służba pani matce i panu ojcu” jest najwznieśliwszym jej obowiązkiem, jedyną sposobnością spłacenia im długu za ich poświęcenie, zato, że dali jej życie, utrzymywali ją i (w większości wypadków) — zaniechali jej wykształcenie! Coprawda, niewiadomo, dlaczego na synach miał nie ciążyć takiż dług wdzięczności, a nawet większy, gdyż ich nie tylko utrzymywano, ale i kształcono. Lecz nikt nigdy nie mówił chłopcu, że obowiązkiem jego jest pozostawać w domu i opiekować się rodzicami; każdy zdawał sobie z tego dobrze sprawę, że dla chłopca pozostanie „dobrym synem” narówni z „dobrą córką” byłoby karierą zupełnie nieodpowiednią.

Córki buntowały się rzadko przeciw temu, a to dla trzech przyczyn. Po pierwsze fakt, że nie udało im się wyjść za mąż, z łatwością wytwarzał w nich zespół niższościowy, wskutek czego bunt stawał się dla nich psychologicznie zbyt trudnym przedsięwzięciem; po drugie, przed niewykształconą kobietą otwierało się zbyt mało możliwości; po trzecie wychowanie w moralnym i religijnym przekonaniu, że opiekowanie się rodzicami jest najwłaściwszym życiem dla niezamężnej panny, tak całkowicie przenikało kobiety, że dzięki temu spełniany bywał przynajmniej trzeci warunek uwznioślenia, to jest, że powinno ono odpowiadać ideałowi osobi-

stemu danego człowieka. W rozwiązaniu takim kryło się wciąż grożące rozczarowanie, często nie zapewniało ono bowiem ujścia żadnemu z podstawowych instynktów. Matka w dalszym ciągu trzymała w swych rękach rządy w domu i przodowała w towarzystwie, gdy córka grała trochę na fortepianie, trochę śpiewała, trochę wyszywała, malowała i tak dalej. Dziewczynę ze środowiska robotniczego bezwzględnie wybawiała od takiego losu konieczność ekonomiczna. Dla współczesnej niezamężnej kobiety z inteligencji pozostały dwie najwyraźniejsze drogi: zawód nauczycielski i pielęgniarstwo. Dla wielu kobiet zatracenie się bezpośredniego popędu płciowego w macierzyństwie jest sprawą stosunkowo łatwą, ponieważ oba te popędy są dwoistem obliczem tego samego instynktu. W wielu wypadkach popęd macierzyński jest nawet o wiele silniejszy. Mnóstwo kobiet wychodzi zamąż przedewszystkiem dlatego, aby mieć dzieci, i zgóry są gotowe bezwzględnie poświęcić pragnienia męża potrzebom dzieci. Zawód nauczycielski i pielęgniarstwo czynią zadość dwóm podstawowym warunkom: zainteresowania i użyteczności, nadto pielęgniarstwo czyni zadość i trzeciemu, gdyż odpowiada osobistemu ideałowi kobiety. Przeciętą kobietą nie bez upodobania przecież wyobraża siebie samą pod postacią szpitalnej pielęgniarki, gdyż czuje, że w tej roli staje się przedmiotem uwielbienia ze strony mężczyzn. Jednakże doskonała sublimacja wymaga zrównoważonego rozwoju i całkowitego przystosowania do potrzeb społecznych, a pod tym względem pielęgniarki ponoszą nieraz porażkę dla dwóch powodów. Życie stawia je oko w oko z bogatym doświadczeniem w pewnym kierunku, jednakże z chwilą, gdy kształcenie zostaje ukończone, zawód ich nie sprzyja dalszemu rozwojowi umysłowemu. Dalsze niebezpieczeństwo, które grozi pielęgniarce, polega na tem, że pierwiastek władzy przesłonić może pierwiastek macierzyński i ludzki jej zawodu. Dopóki czynne

są w niej współczucie, litość i poświęcenie, instynkt macierzyński czy płciowy ulega całkowitemu uwzniośleniu; gdy natomiast wszystkie siły libido przelewają się do jednej tylko odnogi, a drugą zamulają piaski znużenia i obojętności — położenie staje się groźniejsze.

Zawód nauczycielski w znacznie mniejszym stopniu, niż pielęgniarstwo, może zaspokoić ideał osobisty kobiety. Nie powinnyby tak być, gdyż w seminarjum powtarzają młodzieży aż do znudzenia, że niema na świecie wyższego i poetyczniejszego zadania nad ułatwianie następnemu pokoleniu dopełniania ewolucji ludzkości. Lecz cokolwiek możnaby o tem powiedzieć, pozostaje zawsze faktem, iż zawód nauczycielski ponosi i czas jakiś ponosić jeszcze będzie skutki tego piętna, które na nim zaciążyło — piętna przeszłych błędów i nieudolności. Trudno dostrzec coś romantycznego czy pięknego w zasuszonyj postaci bakałarza z różgą, gnębiącego odporne płonki ludzkości obmierzłą nauką książkową. Człowiek, który zarobkuje w ten sposób, że znęca się nad małymi i bezbronnymi, nie może być popularną postacią. Jest przedmiotem drwin. Kobieta w tem położeniu staje się wprost wstrętną. W ostatnich latach wprawdzie system nauczania pod terrorem prawie że zanika, ale tradycja nauczyciela, jako tego, który zatruwa dzieciom życie, zamiera powoli ¹⁾).

A mimo to zawód nauczycielski bodaj najlepiej zaspokoić może dążenie kobiece do wyładowania energii, gdyż w najwyższym stopniu odwołuje się do instynktu macierzyń-

¹⁾ Uwagi powyższe są może na miejscu w stosunku do szkoły angielskiej, której nauczyciele nie rekrutowali się do niedawna ani z pośród jednostek ideowych, ani wykształconych. W Polsce nauczyciel szkoły powszechnej oddawna zjednał sobie szacunek ogólny. I u nas są wyjątki, do dziś dnia jeszcze terroryzujące dzieci i nadużywające swej władzy, lecz, na szczęście, nie one to nadają charakter naszemu szkolnictwu. Tłum.

skiego i opiekuńczego, a zarazem daje jak najwięcej sposobności do konstrukcyjnej i indywidualnej pracy. Jednakże i w nim kryją się te same niebezpieczeństwa, co i w zawodzie pielęgniarstwie, lecz w znacznie wyższym stopniu. Każdy nauczyciel, bez względu na swoje stanowisko, narażony jest na pokusę nadużywania władzy, a im wyższe stanowisko, tem też silniejsza pokusa. Można powiedzieć, że niewielu tylko zdolnym nauczycielom udaje się do pewnego stopnia zwyciężyć swoje dążenie do panowania. Tyranja jest stałą wadą wielu kierowników szkół, ludzi skądinąd bardzo szlachetnych i wysoce utalentowanych. Niewielu nauczycieli pozwala sobie dziś jeszcze obchodzić się okrutnie czy niesprawiedliwie z dziećmi, powierzonymi ich opiece, ale despotyzm i małostkowe okrucieństwo względem podwładnych jest dość pospolitem nadużyciem w dzisiejszem szkolnictwie i to w rozmiarach, którychby się niewtajemniczeni w te sprawy nawet domyślać nie mogli.

Przyczyny tego zjawiska należałoby może szukać w tem, że zawsze łatwiej jest znaleźć swobodny i bezpośredni wyraz dla instynktu, niż uwznioślić ten wyraz. Od nauczycielki wymaga się zazwyczaj monoseksualnego życia; poza koleżankami nie ma ona innego towarzystwa. Rzadko zaś się zdarza, aby mogło być osiągnięte tak całkowite uwznioślenie instynktu płciowego, jakiego wymaga podobny tryb życia, wobec czego nieuniknione jest potężne stłumienie tej energii. Potok libido zostaje zatamowany i skierowany do jednego wielkiego łożyska, gdzie wyładowuje się z niepożądaną siłą na otoczenie. Pokusa dania swobody instynktowi władzy w jego najniższej i najmniej uwznioślonej postaci jest wskutek tego wielka, a wynikiem tego — okrucieństwo, oczywiście, nieraz bardzo subtelne i wyrafinowane. Wiadomo też, mówią już o tem przysłowia, że najgorszym tyranem jest niewolnik; w stosunku więc do okrucieństwa i despotyzmu u góry,

rozwija się w uciemżonych podwładnych dążność do takiego samego postępowania, gdy nadejdzie ich kolej.

Sublimacja instynktów u robotników i pracowników biurowych mężczyzn jest do pewnego stopnia łatwiejsza, gdy pod innemi względami natomiast przedstawia więcej trudności, niż dla niezamężnej kobiety. Jest o tyle łatwiejsza, iż nikt od niego nie wymaga monoseksualizmu. Zazwyczaj jest to człowiek żonaty, posiadający dzieci i ognisko domowe; wielu zaś mężczyzn znajduje wystarczające lub prawie wystarczające ujście dla swojej energii w kolejnem zajęciu pracą i rozrywkami domowemi. Henryk Ford w swojej t. zw. autobiografji, która właściwie jest biografją jego zakładów przemysłowych, przytacza zadziwiające spostrzeżenia o stosunku robotnika do monotonnej pracy. Utrzymuje on, że filantropi i reformatorzy społeczni, występujący przeciw zabijającej dużej monotonności pracy robotników fabrycznych, w znacznej mierze przerzucają na nich swą własną odrazę do jednostajności. Według doświadczenia Forda znaczna większość robotników woli pracę, której tożsamość wyklucza wszelką potrzebę myślenia i przedsiębiorczości. Przytacza on przykład pewnego inteligentnego mężczyzny, który z własnej woli na lata całe obrał sobie zajęcie, polegające na wciąż tej samej drobnej czynności mechanicznej: zanurzał on mianowicie małą kulkę w oleju i podawał następnemu robotnikowi. Pracownik ten zarabiał dobrze, posiadał kilka tysięcy kapitału, umieszczonego starannie w przedsiębiorstwach, orjentował się dobrze w rynku pieniężnym, ale wymawiał się stale od jakiegokolwiek zmiany zajęcia. Wystarczało mu ognisko domowe i poczucie władzy oraz zabezpieczenia, którego źródło tkwiło w dobrze umieszczonym kapitale.

Doświadczenie Forda z jego robotnikami nie jest jednak prawdopodobnie typowe. Jego pracownicy zarabiają dużo i są akcjonariuszami zakładów, w których pracują. Są oni

bezpośrednio zainteresowani w wydajności i zyskach, a płaca ich jest taka, że większość z nich może zaoszczędzić pieniądze. Są więc w zupełnie innym położeniu, niż reszta robotników. To, co robią, może budzić w nich zajęcie, pomimo iż praca sama przez się w szczegółach może być nudną; poza tem posiadają pieniądze, będące równoważnikiem władzy. Większość przedsiębiorstw nie zapewnia takich warunków swoim pracownikom; to też istnieje wiele drobnych wskazówek, pouczających, że instynkt władzy i panowania posiada za mało ująć u robotników fabrycznych. Nie mówiąc już o strajkach i zatargach pracy, same rozrywki tej klasy są wiele mówiące. Biegi, wyścigi, wszelkiego rodzaju zakłady, a nadewszystko piłka nożna są to typowe ujścia dla tłumionej energii i dążności do wywyższenia się. Wyprzedzić zwycięzcę, znaczy to być samemu zwycięzcą, lepiej znać się na rzeczy czy lepiej odgadnąć, jak się sprawy obróca; są to wyraźne wyrównania dla człowieka, który czuje, że jest pokrzywdzony w walce o byt. Najlepszą pod tym względem jest piłka nożna. Przyglądając się jakiemuś widowisku lub też czytając książkę, utożsamiamy się z bohaterami. Walka wówczas jest naszą własną walką, a utożsamienie to staje się tem pełniejsze, gdy zawodnicy są naszymi przyjaciółmi, członkami naszego klubu. Zawody piłkarskie są doskonałą namiastką walk, w których młodzież dzikich ludów udowadnia swoje męstwo i ubiega się o stanowisko dojrzałego członka szczepu.

Równie znamienne jest zamiłowanie bardziej wykształconych, a prowadzących siedzące życie biuralistów, do romansów kryminalnych. Powieści takie zastępują im dziecięcą literaturę awanturniczą, głównie dlatego, że dają prawdopodobniejsze ujście rojeniom o władzy. Wysilek wyobraźni, potrzebny dla utożsamienia się z inspektorem Frenchem czy Sherlockiem Holmesem, dokonywającym cudów mistrzowskiej dedukcji, oraz dla wnikięcia w ich wzruszające łowy po uli-

each Londynu jest dla wielu ludzi znacznie łatwiejszy, niż wżycie się w oddalone przygody Allana Quatermaina na niezbadanym ładzie Afryki lub Tarzana wśród małp. Człowiek, obdarzony wielką wyobraźnią wzrokową, może przekładać powieści Haggarda, ale dla ludzi, którym trudno przedstawić sobie scenę z nieznanego środowiska, bardziej pociągające będą przygody, rozgrywające się w powszednim ich otoczeniu. Trudno byłoby włączyć czytanie powieści do wykazu powszednich postaci uwznioślenia, gdyż przeciętny człowiek, który czyta książkę li tylko dla spędzenia wolnej godziny, przenosi się poprostu w nieszkodliwy świat urojeń i nietyle próbuje przystosować się do rzeczywistości, ile od niej uciec. Powieść, teatr i kino w lżejszej swej produkcji są uprawnionymi środkami chwilowego uchylenia się od konfliktów życiowych. Nadto zbadanie, jaki rodzaj książek i przedstawień kinematograficznych odrywa człowieka pospolitego od trosk codziennych, mogłoby rzucić cenne światło na stłumienia, od których cierpi.

Jak zostało wykazane powyżej, niewielu tylko ludziom udaje się całkowicie uwzniościć instynktowne dążenie do władzy, a wielu również nie udaje się to zupełnie. Zazdrość, małostkowa tyranja, pewne typy schorzeń, drobnostkowa kłótniwość, drażliwość, niektóre postacie t. zw. miłości macierzyńskiej, różne formy chorobliwego okrucieństwa — wszystko to są codzienne objawy nieprzystosowania osobnika do środowiska.

Wielu ludzi rozróżnia zazdrość na tle płciowem od innych jej postaci i przypisuje pierwszą z nich działaniu raczej instynktu płciowego, niż instynktu władzy. Bądź co bądź zazdrość jest uczuciem, powstającym wskutek niezaspokojenia ludzkiej żądzy władzy i posiadania. Mało jest osobników,

całkowicie od niej wolnych. Zazdrość płciowa uważana jest często, jako znamię męskości, a stąd jako zaleta, z której powinniśmy być dumni, a nie wstydzić się jej; gdybyśmy jednak uprzytomnili sobie, że uczucie to dzielimy z wielu niższemi zwierzętami, i że wśród ludzi staje się ono przyczyną znacznego odsetka zbrodni, rozlewu krwi i rozjuszonej nienawiści, stanowiących przekleństwo świata, pogląd na zazdrość, jako na uczucie szlachetne, musiałby się rozwiać. Potwarcze plotki są głównie wynikiem zazdrości, gdyż poniżamy tych, o których sądzimy, że nas w czemś przewyższają. Zazdrość zawodowa jest to uczucie, które każe nam martwić się cudzem powodzeniem w naszej dziedzinie; gdyby bowiem nie współzawodnik, — powodzenie stałoby się naszym udziałem. Jesteśmy zazdrośni w przyjaźni i w miłości, gdyż im bardziej jesteśmy wyłączni, tem silniejsze posiadamy poczucie własnej władzy. Chętnie przyznajemy się do pragnienia zajmowania pierwszego miejsca w sercu bliźniego, pragnienie to bowiem ma w sobie blask romantyczności. W istocie jednak znaczy to tylko, że pragniemy posiadać daną istotę ludzką, aby zaspokoić za jej pośrednictwem którykolwiek z naszych instynktów.

Małostkowa tyranja, małostkowa kłótniwość i wybuchy rozdrażnienia są przykreimi objawami nieuwnioślonych instynktów, zachowywanych głównie do użytku domowego. Spieramy się o drobnostki, wmawiając w siebie, że te drobnostki kryją zasadę. Ale zazwyczaj jedyną ich zasadą jest chęć przeprowadzenia własnego widzimisię. W uniesieniu sprzeczeki świadomość podaje nam zupełnie racjonalny powód kłótni, ponieważ bynajmniej nie jesteśmy skłonni przyznać się przed sobą, że spieramy się jedynie dla postawienia na swoim. W godzinę później, gdyż już może wyrządziliśmy zło nie do naprawienia, dziwimy się sami, o co to właściwie poszło. Zupełnie taki sam wypadek zachodzi, gdy narody cy-

wilizowane wydają sobie wojnę¹⁾. Kraj, rzucający wyzwanie, kieruje się jedną jedyną istotną pobudką — żądzą władzy. Gdy spojrzymy obecnie wstecz na wielką wojnę światową, z trudem i z przerażeniem uprzytomnić sobie możemy, że u r z ę d o w o wyniknęła ona naskutek mordy w Serajewie.

Wybuchy rozdrażnienia są zazwyczaj wynikiem jakiegoś nic nie znaczącego zadrażnienia osobistego poczucia władzy. Jakaś drobnostka wykazała osobnikowi jego niższość, i natychmiast szuka on sposobności postawienia się przez zmalretowanie osoby, w stosunku do której ujdzie mu to bezkarnie. Bardzo wiele znanych naszych dowcipów i sytuacji w powieściach i dramatach opiera się na tym psychologicznym fakcie. Mąż, powróciwszy do domu po nieco nieudanej pracy dziennej, przysłowiowo szuka zaczepki z żoną, z dziećmi, ze służącą. Teściowa to kobieta, która nie może powstrzymać się od wywierania wpływu na losy i sprawy córki. Policjant małomiasteczkowy, ulubiony cel drwinek, jest synem miejscowego rzeźnika lub szewca, razem z nami chodził do szkoły, a teraz ma niczem nieusprawiedliwioną i dokuczliwą władzę oskarżania nas, gdy się upijemy lub zachowujemy niewłaściwie. Przywracamy zatem własne pojęcie równości, wystawiając go na śmieszność.

Pospolite wśród kobiet fałszywe uwznioślenie instynktu władzy ujawnia się pod postacią choroby bądź chronicznej, bądź przystosowanej do okoliczności. Istnieje mnóstwo kobiet, a niemało też mężczyzn, którzy znaleźli w odpowiednich atakach sercowych istną cudowną lampę Aladyna, pozwalającą posiadaczowi jej zdobywać, co tylko zechciał. Każdy

¹⁾ Jest to interpretacja nieco uproszczona; wojny są wynikiem nie tylko działania instynktu władzy i walki, ale przede wszystkim — warunków historycznych i ekonomicznych. Tłum.

człowiek, czy to mężczyzna, czy kobieta czy dziecko, co do którego lekarze przestrzegli rodzinę, „aby go nie drażniła pod żadnym pozorem”, znajduje się w większym psychicznym, niż fizycznym niebezpieczeństwie, gdyż, oprócz własnego poczucia moralnego lub religij, nic go nie uchroni przed potwornym sobkowstwem.

Chroniczna, nieokreślona bliżej choroba w n a s s a m y c h c z y t e ż w i n n y c h l u d z i a c h musi wzbudzić podejrzenie, iż jest to tylko podstęp podświadomości, wysilającej się dla zmonopolizowania uwagi otoczenia. Władza umysłu nad ciałem jest dostateczna, aby wywołać mogła zupełnie prawdziwe przejawy schorzeń, które pozwolą osiągnąć pożądaną cel. W dawniejszych czasach nie trzeba było po temu zdradzać określonych i przykrych symptomatów. Dziś już nie tak łatwo dajemy się przekonać. Nietylko otoczenie nasze jest bardziej sceptyczne i mniej uprzejme, ale i my sami nie tak łatwo dajemy się wyprowadzać w pole. Potrzeba nam symptomatów specjalnych, i potrafimy je wywołać. Kaszel, zaziębienie, bóle głowy, niestrawność, newralgie, newrozy i tysiące innych rzeczywistych chorób rzuca się na współczesną kobietę, której żądza władzy nie znajduje odpowiedniego zaspokożenia. Nie ulega wątpliwości, że pragnie ona przyciągnąć powszechną uwagę i współczucie. Może to pochodzić stąd, że mąż jej jest zanadto zajęty swojemi sprawami, lub że jej dzieci zamierzają opuścić dom. Kobieta, żyjąca pełnią właściwego jej życia, lecz dla której niedostępny jest choćby tylko jeden przedmiot pragnień, jak niepodzielne względy męża czy też dziecka, może równie łatwo paść ofiarą tych licznych newroz, jak człowiek, którego życie w całości jest wąskie i niezadowolniające. Rozmyślnie używamy tu słowa „ofiara”, gdyż osoba taka jest naprawdę bezsilną igraszką własnej podświadomości. Świadomie może górką martwić się własną chorobą i czynić wszelkie wy-

siłki dla jej pokonania. Im większy jest wysiłek i zmartwienie, tem ostrzejsza też rozterka w podświadomości. W walce tej może wyczerpać się cała energia, wskutek czego ciało zdane jest na łaskę i niełaskę choroby. Poza tem podświadomość nasza wie, że „bohaterska walka” przeciw chorobie może być nawet środkiem skuteczniejszym od samej choroby dla pozyskania uwagi i współczucia. Osobie, która cierpi na określone i przykre objawy fizyczne, trudno dać wiarę, że objawy te wywołane są przez nią samą. Przy kaszlu czy bólu głowy umysł odrzuca dodatkową przykrość tak upokarzającego przekonania. Według piszącej te słowa, taki stan rzeczy przekracza możność przeciwdziałania ze strony chorego, o ile chodzi o świadomy jego wysiłek. Jedynym wynikiem wysiłku może być, o ile jest bardzo intensywny, że doprowadza do ogólnego wyczerpania, zwanego „załamaniem nerwowem,” które wymaga już leczenia psychiatrycznego.

Choroba nie jest jedyną bronią, pozwalającą nam w niepiękny sposób zawładnąć tymi, których kochamy. Możemy dojść do tego samego wyniku równie dobrze przy mniejszym osobistym zachodzie, czyniąc osoby te niedołącznemi i zależnemi od nas. Najjaskrawsze wypadki tego rodzaju znajdujemy w stosunkach między matką a dzieckiem, ale są też pospolite między mężem a żoną i między przyjaciółmi. Mąż lub przyjaciółka są wówczas zmuszeni do pełnienia zastępczej funkcji dziecka dla kobiety, która chce sprawować nad niemi władzę i zaspokoić swój instynkt macierzyński. Na największą pokusę niewłaściwego przedłużenia okresu macierzyńskiego narażona jest matka, która potrafiła dobrze wywiązać się ze swoich obowiązków. Pozyskała sobie przywiązanie dziecka i czerpała radość z obowiązku zaspokojenia wszelkich jego potrzeb należycie i właściwie. Szyła mu sukienki, kąpała i ubierała je, zajmowała się wszelkiemi jego potrzebami, pielęgnowała w dziecięcych chorobach, uczy-

ła je pacierza i słuchała, jak ono go odmawia, była jego towarzyszem zabaw i przyjacielem, bawiła je i czuwała nad niem cały dzień. Nie miała rywalki, gdyż nikt nie zadawał sobie trudu współzawodniczenia z nią w pozyskaniu przywiązania syna. On zaś nie lubi towarzystwa innych dzieci, gdyż uważa, że nie pozostawiają mu one dość swobody dla gry jego samolubstwa. Jest za wątpliwy, aby mógł pójść do szkoły w zwykłym wieku, i uczy się w domu przy nauczycielce.

Każdemu napewno zdarzało się widzieć wypadki, gdy normalny chłopiec lub dziewczynka marnowali się przez nadmierną pieczołowitość macierzyńską. Autorce przychodzi na myśl przykład tego rodzaju. Chłopiec piętnastoletni, dobrze rozwinięty; szkołę średnią, do której uczęszcza, nazywa „więzieniem” i nienawidzi jej; nie pragnie żadnego innego towarzystwa, jak tylko matki. Święta spędzają zawsze razem, i wówczas dopiero chłopiec jest zupełnie zadowolony; nie czytuje książek sam, ale „lubi, by mamusia mu je czytała.” Wędruje ze swoją ulubioną zabawką, dziecinną strzelbą, przewieszoną przez ramię, strzela z niej w powietrze dla zabawy. Wieczorem matka kąpie go i kładzie do łóżka. Powierzchnowy obserwator mógłby go wziąć za osobnika zapóźnionego w rozwoju, gdyż robi on bezmyślne dziecinne grymasy i śmieje się, gdy mówi. Ale nie jest on wcale głupakiem, zatrzymał się tylko w fazie siedmiolatka, padł ofiarą „miłości macierzyńskiej.” Wypadki takie zdarzają się częściej z dziewczynkami, niż z chłopcami, poczęści dlatego, że opinia publiczna surowiej karci trzymanie chłopców „w powijkach.”

Każdy objaw żądzy władzy spotyka się w większym lub mniejszym stopniu ze sprzeciwem opinii publicznej. Gromada reaguje przeciw jednostce w takiej mierze, w jakiej jednostka ta zagarnia władzę, która jej się nie należy, a opinia publiczna znajduje odbicie w sądzie i samokrytycyzmie jednostki.

Do pewnego stopnia widzi ona siebie samą taką, jaką widzi ją ogół, i stara się zadowolnić wymagania tego ogółu. O ile chce zadośćuczynić własnym pragnieniom, a jednocześnie zachować szacunek dla samego siebie, musi do pewnego stopnia łudzić się, a czyni to w ten sposób, że wynajduje racjonalny i dogadzający jej motyw dobrego mniemania o sobie. Człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że sprawując władzę nad gromadą, budzi jej niechęć. A jeśli władza jego zużytkowana będzie nie dla celów osobistych, lecz dla dobra ogółu? Posiadać dużą władzę i używać jej dla innych, to wygląda na cnotę; stąd wywodzi się filantrop.

Filantropja, jak wykazano w rozdziale IV, może być najwyższą formą sublimacji lub najbardziej złudną racjonalizacją. W człowieku, pozbawionym zupełnie egoizmu, może być pierwszym; typ ten jest jednak tak rzadki w obecnem stadium ewolucji ludzkości, że nie może prowadzić do żadnych uogólnień. Święty jest czemś *superius*, a więc żyje jakgdyby w czterowymiarowym świecie, poza pospolitem pojęciem. Na drugim końcu szeregu jest mądry egoista, który rozumie, że władza, pochlebstwa i pochwały dzienników są najrozkoszniejszym i najprzyjemniejszym zbytkiem, na jaki pozwolić sobie można za pieniądze, ale i taki typ jest jednak skrajnym. W przeciętnym człowieku, poważnie uprawiającym filantropję czy to za pomocą fundacyj czy osobistej pracy, egoizm i altruizm są nierozzerwalnie złączone. Niepodobna oddzielić zadowolenia własnego od miłości bliźnich. Bez względu na to, jak tajemnie i celowo dokonywane są dobrodziejstwa, bez względu na to, jak starannie unikamy pierwiastka publicznej pochwały — pozostaje zawsze zadowolenie miłości własnej. Wyrażając się terminami religijnymi, powiedzieć można, że z pośród siedmiu grzechów głównych pycha duchowa pozostaje jednym z najsubtelniejszych i najtrudniejszych do wykorzenia.

Dlatego to podkreślić należy raz jeszcze, że osiągnąć może duchową równowagę tylko ten, kto zdaje sobie sprawę z nieczystości swoich ukrytych pobudek. Cyniczne zaprzeczanie wszelkich dobrych intencji w sobie samym, jak i w innych, jest brakiem zrównoważenia niemniejszym, niż przekonanie o swojej prawości; filantrop jednak jest względnie bezpieczny tylko wówczas, gdy szczerze przyznaje, że w pracy jego kryje się pierwiastek własnego zadowolenia. Człowiek, który mówi o sobie: „Daję dobrowolnie i nie oczekuję żadnej nagrody; zamęczam się dla innych; przyjmuje zaszczyty i odpowiedzialność niechętnie; pieniądze, które otrzymuję za moją pracę, nie mają dla mnie znaczenia; nie chcę wdzięczności” — podlega złudzeniom swojej podświadomości i dokonuje usilnej pracy zracjonalizowania swych postępków.

Zracjonalizowanie takie ujawniło się w wielkiej mierze w czasie wojny światowej. Ludzie, nie przyjmujący udziału w wojnie, zarówno mężczyźni jak i kobiety, jednostki, firmy, stowarzyszenia, — wszyscy oglądali siebie w różanej aureoli tych, którzy „coś czynią,” „dźwigają brzemię.” Ludziom nie miło byłoby przyznać się do tego, że praca ich stała się bardziej zajmująca, i że zarabiają teraz znacznie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek. Ci, którzy przedtem nie zajmowali nigdy wybitniejszych stanowisk i nie sprawowali żadnej władzy, znaleźli ujście dla swojej energii; niektórzy stali się dlatego lepszymi, ale inni odurzyli się władzą i własną dostojnością. Ciekawym wynikiem demobilizacji kobiet, pracujących w służbie rządowej, było to, że rynek pracy napełnił się młodemi kobietami, nie chcącymi powracać do swych mizeryjnych zajęć i zależnych stanowisk przedwojennych, lecz domagającymi się „pracy organizacyjnej.” Każdy chciał coś organizować, nikt zaś nie chciał być organizowany. Każdy ujawnił niedojrzewane uzdolnienia ogarniania sytuacji; w

wielu wypadkach uzdolnienia te były istotne, a konieczność porzucenia urzędu — tragiczną.

Inną pospolitą metodą racjonalizowania żądzy władcy jest wymówka, że my tylko potrafimy daną rzecz wykonać. „Mam o wiele za dużo do roboty, ale nikt nie zna wszystkich szczegółów, wobec tego nie mogę przekazać innym większej jej ilości.” „Nie powinienem już rzeczywiście nabierać więcej pracy, skoro jednak nikt się jej podjąć nie chce, więc muszę ją zrobić sam.” „Tak, robota ta jest bardzo ciężka, ale wolę wykonać ją sam, niż żeby miała być zrobiona byle jak”. Na poparcie tego ostatniego zrationalizowania istnieje przysłowie: „Jeśli chcesz, aby robota wykonana była dobrze, zrób ją sam.” Przysłowiu temu przeciwstawićby można głębokie powiedzenie Coventry Patmora: „Jeśli mnie zabraknie, bieg świata z tej przyczyny nie ulegnie zmianie.”

Brzydsza jeszcze strona instynktu władzy zostaje zrationalizowana przez ludzi, którzy postępują okrutnie z dziećmi i podwładnymi. Mawia się wówczas, że okrucieństwo ma na celu dobro ofiary. Stare gadki, jak: „Rózczką Duch Święty dziateczki bić radzi”, „Znać, że cię mało bito” i t. p. służą, jako osłona piekielnego okrucieństwa i brutalności. A wszak istnieje jeszcze poza karą cielesną wiele innych sposobów, zapomocą których silny dręczyć może słabego. Rodzice, którzy wynajdują najdrażliwszy pierwiastek w dziecku i używają swojej przewagi nato, by dręczyć je moralnie, nie są bynajmniej rzadkością, a żadne, niestety, towarzystwo opieki nad dziećmi osiągnąć ich nie może. Zboczenie sadyzmu jest często opisywane, jako wyłączna cecha ludzi moralnie zdeprawowanych, tymczasem spotyka się je codziennie wśród skądinąd sympatycznych ludzi, podobnych do nas samych.

W dotychczasowych moich rozważaniach starałam się przedstawić ważniejsze przejawy instynktu władzy, traktując je dla większej przejrzystości wykładu, tak jakgdyby były

zupełnie odmienne od objawów instynktu płciowego. Dr. Adler broni teorii, jakoby żądza władzy, zderzająca się z poczuciem niższości, stanowiła główną oś wszelkiej działalności ludzkiej, a broni tezy swojej tyłoma argumentami i taką obfitością przykładów, że czytelnicy jego dzieł nabierają przekonania, iż on jeden rozwiązał zagadkę podświadomości. Pisma i wykłady Freuda, stwierdzające, że instynkt płciowy jest podstawowym bodźcem działania, są jeszcze bardziej przekonywujące. Gdy Adler utrzymuje, że płciowość jest tylko objawem instynktu władzy, Freud natomiast uważa, że miłość władzy jest ubocznym przejawem instynktu płciowego, a przykłady i doświadczenia, przytaczane przez jednego z nich, mogą być użyte z małą tylko zmianą stanowiska, jako udowodnienie tezy strony przeciwnej.

Tak samo wiele przykładów, podanych wyżej, podlegać może dwojakiej interpretacji, tak że, gdy w następnych rozdziałach zastanawiać się będziemy nad instynktem płciowym, nie będziemy również mogli wykluczyć rozważań nad wolą panowania. W praktyce nie można wydzielać żadnego z tych bodźców, jakkolwiek dla celów teoretycznych można skupić uwagę na jednym bardziej, niż na drugim.

R o z d z i a ł VI.

INSTYNYKT PŁCIOWY.

Chcąc zdać sobie sprawę z psychanalizycznej interpretacji instynktu płciowego, należy przede wszystkim zaznaczyć się z psychanalizyczną definicją terminów, gdyż zastosowanie tych terminów w nauce jest zgoła różne od naszego własnego.

Gdy mówimy o płciowości, mamy zwykle na myśli tylko stosunek między ustrojem męskim i żeńskim, którego celem jest zachowanie gatunku, oraz skutki emocjonalne, bezpośrednio przez ten stosunek wywołane. Jednak jak pragnienie władzy ma ze stanowiska psychologicznego dalego szerszy zakres, niż wynikałoby to z pospolitego znaczenia tego terminu, tak, samo też dla psychanalizyka wyrażenie „instynkt płciowy” obejmuje rozległy krąg przyczyn i skutków, leżących nazewnątrz znaczenia przyjętego w potocznej mowie.

Freud i Jung w badaniach swoich naśl zachowaniem się człowieka, a w szczególności nad newrozami ujmowali początkowo libido płciowe albo energję płciową w nieco wąskim znaczeniu, lecz wkrótce rozszerzyli swoją definicję tak, by objąć mogła każdy przejaw miłości, przywiązania czy pociągu, właściwy ludzkiemu gatunkowi. Obecnie więc pod mianem libido rozumieć należy wszelkie dążenie osobnika do przedmiotu tego dążenia. Dreszcz zachwytu, wywołany wi-

dokiem ośnieżonego szczytu górskiego, niwy dzwoneczków polnych, morza, zalanego słońcem, wytworną frazą muzyczną, poematem, malowidłem — serdeczne przywiązanie, które odczuwamy względem brata, kolegi szkolnego, ogrodnika, psa — miłość matki do dziecka i dziecka do matki — niewinne upodobanie dziewczęcia w piękności własnych kształtów — namiętne pochłonięcie chłopca przez nowe jakieś zajęcie — uczucie, które rzeźbiarz ma dla gliny — zatopienie się świętego w Bogu — wszystko to, zarówno jak miłość mężczyzny do kobiety, jest wykwitem płciowego libido.

Gdy pierwsi rzecznicy psychologii analitycznej pokusili się o przedstawienie publiczności swoich poglądów na libido, wywołali w niej jedynie obrzydzenie i niechęć. Błąkając się w ciemnościach niezbadanej dziedziny, mając do czynienia w doświadczeniach swoich ze zdeprawowanymi i anormalnymi okazami ludzkości, borykając się, tak jak wszelacy pionierzy, z brakiem słownictwa, pozwalającego wyrazić nowe idee, wywołali w publiczności wrażenie, że wszystkie najwyższe i największe ludzkie uczucia są jedynie ukrytymi i zamaskowanymi objawami chuci i wypaczonej, zboczonej płciowości fizycznej. Trzeba będzie lat całych nato, aby usunąć owe nieporozumienie.

Uda nam się, być może, uzyskać jaśniejsze pojęcie o tym z konieczności powikłanym przedmiocie, gdy zwrócimy się znowu do naszego wykresu, obrazującego wypływanie potoku libido. Libido, siła życiowa, tchnienie Ducha Świętego wszystko jedno jak energję tę nazwiemy, przejawia się w całym świecie żyjącym, a w zwierzęcym przynajmniej ukazuje się pod postacią instynktu władzy i miłości. Między niższymi zwierzętami oba te instynkty rogrzywają się głównie na płaszczyźnie cielesnej. Władzą nazwiemy tu zwyczajną walkę o byt zwierzęcia silniejszego, a miłością — popęd płciowy do towarzysza (ki) i do potomstwa. Na wyższym szcze-

blu ewolucji znajduje się człowiek, a w nim już dwoisty potok libido nie biegnie w płytkim wąskim jedynie łożysku fizycznego wyrazu. W człowieku pierwotnym boczne dopływy wiedzy i doświadczenia zasiliły strumień i pozwoliły mu rozszerzyć i pogłębić swoje łożysko; w człowieku świętym i w człowieku genialnym energia stała się wielkim i potężnym potokiem, być może niewiele słabszym od swego boskiego bezkresnego źródła. Albowiem tak, jak potok wody w dalszym swym biegu rozmywa dzięki swym dopływom coraz większe przestrzenie i staje się coraz potężniejszym czynnikiem erozji, tak samo też strumień libido jest zasilany przez coraz to głębsze doświadczenie, które uwielokrotnia jego objętość i daje mu coraz większą moc kształtowania tego życia, przez które przepływa. Władza przestaje więc być siłą niszczycielską, a miłość nie jest już środkiem do osiągnięcia fizycznego zadowolenia i cielesnej rozkoszy, gdyż dążenie do posiadania i do niszczenia przestały już pociągać człowieka, znajdującego się na wyższym stopniu ewolucji. Lecz tak jak woda, która tworzy strumyki na zboczu wzgórza, jest tem samym, co wody Amazonki, tak samo libido, które zmusza zwierzęta do parzenia się i płodzenia potomstwa, jest tem samym, co siła, która sprawia, że męczennik ponosi śmierć z miłości dla ludzkości.

We wszystkich swoich przejawach instynkt płciowy jest ściśle związany z aktem twórczym i jest do pewnego stopnia zubożały i niekompetentny, o ile nie może wznieść się do tego aktu. Dla pełnego zespolenia niezbędne jest połączenie się w taki lub inny sposób z przedmiotem, ku któremu zdąża libido, oraz — aby połączenie to było w wyniku swoim twórcze. Tak na przykład rozkosz, którą odczuwamy przy oglądaniu pięknego krajobrazu, jest niepełna, o ile nie możemy jej przeobrazić. Artysta potrafi przeobrazić ją w poemat, malowidło, utwór muzyczny, a człowiek głębo-

ko religijny może ekstazę swoją zamknąć w akcie zjednoczenia z Bogiem. Ludziom tym znana jest sztuka podnoszenia rozkoszy estetycznej do wyżyn zapamiętania. Dla tych, którzy nie są w stanie tego dokonać, kontemplacja piękna rozplywa się niepostrzeżenie w poczuciu smutku, i, jeśli smutek ten poddamy analizie, znajdziemy, iż kryje się w nim przenikliwie uczucie niedopełnienia. Niewielu chyba z pośród tych, którzy są zdolni odczuwać piękno przyrody, nie doświadczało podobnego uczucia. Już dzieciom jest ono znane; mówią one: „To jest takie ładne, że aż się smutno robi.” Również ludzie, umiejący uprawiać przyjaźń, poprzez wszystkie wieki dawali świadectwo tej prawdzie, że przyjaźń musi być oparta na twórczości, o ile ma się stać doskonałą.¹⁾ Wszelkie nawet stosunki między ludźmi a zwierzętami podlegają temu samemu prawu. Uczucie, które pasterz lub myśliwy żywi do swego psa, jest w pewien sposób dlatego tak głębokie i zdrowe, że obaj wspólnymi siłami spełnić mają zadanie, którego żaden nie może wykonać bez pomocy drugiego.

Gdy mamy do czynienia z dziećmi lub młodzieżą, ważne jest zdanie sobie sprawy, w jakim zakresie i w jakim kierunku przejawia się w nich instynkt płciowy. Jeśli chodzi o specyficzną fizyczną jego stronę, to rozwija się on w bardzo różnym stopniu u różnych osobników. Można to zauważyć nawet w bardzo małych dzieciach. Wiele dzieci budzi się płciowo, zanim może mówić i chodzić. Niektóre dzieci zdradzają zainteresowania w tym kierunku w okresie niemowlęctwa, a tracą je w dzieciństwie. U innych osobników trwają one nieprzerwanie, począwszy od niemowlęctwa. Częściej spotykamy się z kolejnymi fazami zainteresowania i jego braku, a nawet odrazy. Sprawa, czy różnice te są wynikiem działania otoczenia, czy też wrodzone, nie została dotąd całkowicie

¹⁾ Platon m. in.

zbadana, ale że różnice takie występują, to zauważy łatwo każdy, kto ma do czynienia z dziećmi i młodzieżą.

W obecnych czasach usiłuje się powszechnie uświadamiać płciowo dzieci w różnym wieku; jest to prąd, nie ulega wątpliwości, zdrowy i pożądany. Jednakże niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę, jak trudno jest powiedzieć dziecku to, czego ono nie jest ciekawe. Ogólnie przypuszcza się, że ciekawość spraw płciowych jest właściwa wszystkim dzieciom, ale doświadczenie piszącej niniejsze słowa nie zgadza się z tem. Dziecku, które w danej chwili nie interesuje się powyższemi zagadnieniami, każde, choćby najstaranniej obmyślane, wyjaśnienie może wydać się niezrozumiałe, a nawet nudne, tak że może mu ono obić się o uszy, ale nie przeniknie do umysłu. Wskutek tego wszelki ślad uświadczenia zatrze się w bardzo krótkim czasie. Natomiast odmawianie wyjaśnień dzieciom, które w tym kierunku zdradzają zaciekawienie, naraża je na groźne skutki. Dla wielu dzieci jest rzeczą nieodzowną, o ile mają zachować zdrowie fizyczne i moralne, aby dano im już wczesnie możliwie jak najdokładniejsze pojęcie o sprawach płciowych. Niedosć, aby wiedziały ogólnikowo i mgliście, „skąd się biorą dzieci”. Muszą zrozumieć tak dokładnie, jak tylko to możliwe, zarówno rolę ojca, jak sposób, w jaki odbywa się rozwiązanie. Wiele dzieci, wciąż zajętych tem pytaniem, którym udzielono niedokładnych informacji, tworzą sobie na ten temat ciekawe urojenia. Jednem z najpowszechniejszych jest, że dzieci przychodzą na świat przez usta, to znów że przez otwór odchodowy. Urojenia takie są stanowczo niepożądane po pierwsze dlatego, że z jakichś tajemniczych powodów nie zaspokajają one dziecka, a tem samem budzą w niem ciągły niepokój, po drugie zaś dlatego, że ześrodkowują uwagę na pewnych częściach ciała, a w ten sposób dają pochop do złych nałogów, z któ-

rych n a j m n i e j nagannym jest ciągle bawienie się ustami.

Zwyczaj ten, tak rozpowszechniony wśród dzieci, zasługuje na to, by zwrócić nań uwagę. Dziecko, które ssie i gryzie ołówki, gumę, chustkę od nosa, paznogie i palce, używa tego, jako namiastki smoczka. Podświadomie powraca do stadjum dziecięctwa i nie chce wyrzekać się pociechy i przyjemności, których dostarczały mu w niemowlęctwie pokarm i troskliwość matki. Jest to jeszcze jedna postać odmowy postawienia następnego kroku w życiu, o której to odmowie wspominaliśmy już tylokrotnie. Poza zwyczajem ssania spotyka się u dzieci jeszcze nałóg wkładania wszystkiego do ust. Nieraz zobaczyć można dziecko, które, pogrążone w marzeniach, usiłuje wtłoczyć całą rękę w gardło. Psychologowie doszli do wniosku, że wszystkie te obyczaje, czy to ssanie, czy gryzienie, czy tylko niepokojenie ust, związane są w podświadomości z rojeniami płciowymi i rojeniami o wywyższeniu; gdzie więc zaobserwujemy takie nałogi, należy przynajmniej zbadać, czy nie nastąpiło stłumienie ciekawości w stosunku do spraw płciowych.

Wszakże nie jest wskazane zadawanie dziecku bezpośrednich pytań ani też narzucanie mu się z wyjaśnieniami, o które się do nas nie zwraca. Obie te metody mogą spowodować zupełne zamknięcie się dziecka. Posiadamy wiele okólnych sposobów, któremi możemy dać dziecku poznać, że sprawy te nie są nietykalne; jeśli ono odczuje, że tak jest istotnie, nie omieszka napewno zwrócić się do nas z pytaniami.

Dziecko, w którym rozbudziło się już zaciekawienie, prawie zawsze wygłaszać będzie w tej materji s t a n o w c z e t w i e r d z e n i a; dążą one do sprowokowania dorosłych. O ile zignorujemy je, będzie je wciąż ponawiało, zdradzając przytem wzruszenie gniewu i podniecenia. Tak na-

przykład malec, który biegając po pokoju, wykrzykuje: „Wiem, skąd się biorą dzieci, przynosi je anioł!” — zwraca się w ten sposób o wyjaśnienia. O ile nie zaspokoimy jego ciekawości, może zacząć uzupełniać swoje wymysły, mówiąc naprzykład: „Widziałem, jak anioł go przyniósł. Przyleciał do okna i powiedział: „Masz tu braciszka” i poszedł sobie”. Malec wie, że jeśli będzie opowiadał historję, w które sam nie wierzy, znajdzie się wreszcie ktoś, kto przyjmie jego wyzwanie i zaprzeczy im, wyjawiając mu zarazem prawdę.

W wypadku, gdy chodzi o dziecko z silnym instynktem płciowym, twierdzenie, że wiedza jest potęgą, może być wzięte dosłownie. Niezaspokojona jego ciekawość drażni w nim nietylko płciowość, ale i instynkt władzy, to też najpospolitszem ujściem w tym wypadku jest popełnianie kradzieży. Psychologowie, którzy specjalizowali się w leczeniu małych przestępców, dowiedli ponad wszelką wątpliwość, że drobne kradzieże dadzą się sprowadzić zawsze do urazu płciowego w tej lub innej postaci. Szersza publiczność z trudnością daje się o tem przekonać. Że dziecko kraść będzie bądź pieniądze, bądź inne przedmioty, dlatego że jego wychowanie płciowe było nieodpowiednie lub bolesne, wydaje się zgoła nedorzecznością. Ale płciowość jest potęgą, świadomość spraw płciowych jest również potęgą, i potęgą jest posiadanie. Bezprawne zawładnięcie pewną postacią wyższości, gdy odmawiają nam innej, jest postępowaniem logicznem i bardzo rozpowszechnionem. Ale logika podświadomości jest prostsza, brutalniejsza i bardziej bezpośrednia, niż rozumowanie świadome. Nie krytykujemy siebie samych, ani też nie odczuwamy śmieszności naszych postępków podświadomie. Nie widzimy nic nedorzecznego w podstawieniu skradzionego pieniądza na miejsce niezaspokojonej ciekawości. Tak pieniądz, jak wiedza są symbolami władzy, jedno może więc zastępować drugie.

Taką patologiczną kradzież jest często trudno wykryć. Śledząc zwykłego złodzieja, opieramy się na takich danych, jak: pobudki, przeszłość i zachowanie się oskarżonego w czasie badania. Ale typ złodziejstwa, o którym mówimy, jest zwykle pozbawiony widocznych motywów. Dziecko, na przykład, kradnie pieniądze, jakkolwiek ma ich wiele, lub poto, by je wyrzucić; kradnie też inne przedmioty, które mu na nic przydać się nie mogą. W wielu wypadkach jesteśmy świadkami innych jeszcze bardzo ciekawych zjawisk: czyn, wywołany przez podświadomość, pozostaje w niej zagrzebany, tak że wiedza o nim nie przedostaje się do świadomości; znaczy to, że winowajca o swoim przestępstwie nic nie wie, dlatego też nie może się doń przyznać. Kradzież zostaje popełniona w stanie somnambulizmu¹⁾ na jawie. Wszyscy podlegamy takim stanom w mniejszym lub większym stopniu. Wykonywamy jakiś nawykowy ruch, jak: pociągnięcie za dzwonek, odkręcenie łącznika lampki elektrycznej, zajrzenie przez drzwi, a w dwie minuty potem nie jesteśmy już w stanie powiedzieć, czy wykonaliśmy tę czynność. Świadomość nie brała w niej udziału, ponieważ była to czynność nawykowa, nieciekawa. Kradzież patologiczna może uniknąć zetknięcia ze świadomością poczęści dlatego, że pobudkę stanowi konflikt, całkowicie pogrążony w pozaświadomości, poczęści zaś dlatego, że świadomość odmawia uznania możliwości takiego stanu. Jakkolwiek bądź te rzeczy się mają, faktem jest że zupełna amnezja (zapomnienie) bywa przejawem, często towarzyszącym kleptomaniji.

W celu uniknięcia takich przejawów należy starannie czuwać nad dziećmi, zdradzającymi jakkolwiek z liczących

¹⁾ Somnambulizm — sen, wywołany chorobowymi stanami, lub hipnozą. Pacjent wykonywa w śnie tym czynności, z których nie zdaje sobie sprawy i których po przebudzeniu nie pamięta. Tłum.

oznak zainteresowania sprawami płciowymi, oraz baczyć, aby zainteresowanie to w zdrowy sposób zostało zaspokojone, gdy tylko się zbudzi. Nie należy wyobrażać sobie, że wczesne zainteresowanie jest czemś pożąłowania czy też potępienia godnem. Jest to jedynie kwestja temperamentu. Są naprzykład dziewczynki, które wyraźnie przekładają towarzystwo chłopców nad towarzystwo swej własnej płci; to samo da się powiedzieć i o pewnych chłopcach. Inne znów dziewczynki zdradzają bardzo żywe zainteresowanie wszystkim tem, co się odnosi do macierzyństwa. Gdy tylko takie zainteresowania dają się zauważyć, można być pewnym, że współistnieje z niemi silne pragnienie wiedzy i zrozumienia, które też należy zaspokoić. Niedorzecznością jest przypuszczać, że dziewczynka, dla której dzieci i lalki przedstawiają nieodparty urok, nie interesuje się tem, skąd się dzieci biorą. O ile tak jest istotnie, można mieć wątpliwości co do jej inteligencji.

Wiadomo dziś już powszechnie, że zdrowie dziecka może silnie ucierpieć pod wpływem przypadkowo przeżytego wstrząsu na tle płciowym. Wszakże mało kto zdaje sobie z tego sprawę, jak niewiele potrzeba dziecku, by wywołać w niem „wstrząs”. Nie trzeba potemu ani ohydneho, ani nie-normalnego czy nieskromnego doświadczenia. Wstrząs jest wynikiem nagłego uświadomienia lub, co gorsza, podejrzenia o uświadomienie, a pewne dzieci są znacznie wrażliwsze na tym punkcie od innych. Tak naprzykład obraz lub rzeźba, przedstawiająca nagą postać, widok matki, karmiącej dziecko, zwierząt domowych w chwili porodu mogą wywołać poważne zaburzenia, gdyż dziecko posiada c z ę ś c i o w e z r o z u m i e n i e tego, na co patrzy, gdy natomiast istotnie nieskromne zachowanie się może nie zwrócić jego uwagi, gdyż nie posiada danych, które pozwoliłyby mu uchwycić jego znaczenie. Każdy przedmiot, o którym rodzice lub dorośli

mówią szeptem lub który tajemniczo przemilczają, może wzbudzić groźne wyobrażenia w dziecku. Rozumuje ono bowiem: „Matka nie nakazałaby mi milczenia, gdyby to nie było czemś strasznem i nieprzyzwoitem.” Częściowa świadomość spraw płciowych jest szczególnie niebezpieczna dla dziewcząt, a to z dwóch powodów: Po pierwsze — w podświadomości dziewczynki, która ma silnie rozwinięty instynkt macierzyński, może się rozwinąć zbyt silny zupełnie konflikt między chęcią posiadania dziecka a strachem przed porodem. Poza tem wiele dziewcząt przechodzi przez takie tortury, o jakich wspomina Ethel Smythe w swoim życiorysie, gdy to lekkomyślnie pocałowałszy się z młodym człowiekiem w tańcu, przeżyła następnych kilka miesięcy pod grozą zmo-ry, że stanie się matką nieprawego dziecka. Autorka w parę lat potem śmiała się z tego, lecz przyznawała, że owe miesiące wytrąciły jej nerwy i zdrowie z równowagi.

Nowsze badania nad psychologią dziecka ujawniły, że przeżywa ono pod względem zainteresowań płciowych trzy fazy, z których każda trwa mniej więcej lat siedem. Przez pierwsze siedmioletnie zainteresowanie to ześrodkowuje się głównie na niem samym. Posługując się nadużywanym terminem Freuda, powiedziec można, że jest zakochane w sobie samym. Do okresu tego zastosowano niezręczny, lecz właściwy termin narcyzmu. Dziecko - Narcyz jest całkowicie pochłonięte swoim ciałem i jego potrzebami. Domaga się niepodzielnej uwagi matki, gdyż przedstawia ona dla niego źródło pokarmu i wszelkiego fizycznego zadowolenia. Zajmuje się żywo członkami swojego ciała i wszelkimi ich możliwościami. Wykazuje niewinną próżność w bieganiu nago i chętności w swoim ciałem. Krótko mówiąc, budzący się jego zapal skierowany jest na własną osobę. W niektórych dzieciach to zajęcie się sobą jest tak całkowite, że ich matki rozpaczają, nie mogąc wzbudzić ani cienia altruizmu w małych

samolubach. „Schowasz trochę twoich cukierków dla Janka i Marysi” mówi matka do Stasia. „Nie, — odpowiada trzyletni Staś z niepokojącą szczerością, — wolę im dać kartofli, brzydkie kartofle!”

Okolo siódmego roku życia dziecko zaczyna okazywać objawy tego, co nieco groźnie nazwano fazą homoseksualną. Zainteresowania jego przesuwają się stopniowo z niego samego na gromadę i ześrodkowują się na towarzyszach i dorosłych tej samej płci. Chłopiec pragnie pójść do szkoły, i klasa, nauczyciele, koledzy pochłaniają go całkowicie. Ideałem jego jest ojciec własny, starszy brat lub starszy brat kolegi, i okazuje on wielką pogardę dla dużych i małych dziewcząt. Dziewczynka przeżywa zupełnie taki sam okres i jest równie pochłonięta i szczęśliwa w obrębie własnej płci. Jeden z najmocniejszych zarzutów przeciw koedukacji opiera się na naturalnym instynkcie każdej z płci, która dąży do wyosobnienia w ciągu tych kształtujących lat dziecięcych.

W okresie od czternastu do siedemnastu lub osiemnastu lat następuje trzecia faza, t. zw. heteroseksualna; dojrzewająca młodzież zaczyna się interesować płcią przeciwną. Proces ten zachodzić może stopniowo i niewidocznie w ciągu długiego czasu, a może też ujawnić się nagle i wyraźnie. U wielu dzieci, zwłaszcza angielskich, przejawia się on wyłącznie w rozbudzeniu zainteresowania rodzicami drugiej płci. Dziewczynka, dla której ojciec znaczył dotychczas bardzo mało w porównaniu z matką, dostrzega w nim pewną osobowość, istotny czynnik w życiu. Stosunek chłopca do matki i do siostr zmienia się powoli; zaczyna on uważać ładną siostrę, jako przywilej, a nie dopust losu.

Okres ten wzmożonego zainteresowania rodzicami jest okresem decydującym dla całego życia. Dla dziewczynki ojciec staje się podświadomie typowym mężczyzną, a więc i typowym mężem, jej pojęcia zatem o życiu i o małżeństwie

kształtują się pod jego wpływem. Nie możemy bowiem rozumieć przez zainteresowanie jedynie stosunku przyjacielskiego. Podlotek jest przysłowiowo krytycznie usposobiony; jeśli w dziewczynce piętnasto czy szesnastoletniej obudzi się uczucie lekceważenia, antypatji lub lęku przed osobowością ojca, jest prawdopodobne, że nie zechce ona dokonać przejścia od homoseksualizmu do heteroseksualizmu i wejdzie w życie z odrazą nie tylko do małżeństwa, ale i do mężczyzn w ogólności. Jest to wielkim złem, nawet dla kobiety, która obejmuje jakiś zawód i nie wychodzi za mąż. Zdrowy i równoważony stosunek do mężczyzn i współczujące zrozumienie ich stanowiska jest równie ważne dla kobiety pracującej zawodowo, jak i dla żony. Zdarza się często, że dziewczęta dlatego zapadają na choroby nerwowe, są trudne do prowadzenia w wieku przejściowym i stale pozostają nerwowymi, przygnębionymi i niezrównoważonymi w ciągu całego życia, że nie udało im się ułożyć zdrowego stosunku z ojcem. Następuje utwierdzenie w fazie homoseksualnej, wskutek czego przez cały okres dojrzewania dziewczęta takie bądź są niezdolne do przystosowania się do rzeczywistości płciowej lub też szukają bardzo niepożądanych zbroczeń. Wolno kobiecie żywić największe zainteresowanie w życiu do swych towarzyszek i przyjaciółek, jest to nawet zupełnie zdrowe i właściwe uwznioślenie instynktu, ale tylko wówczas, gdy zdaje ona sobie z tego sprawę i dobrze rozumie własną psychikę. W obecnych jednak czasach, gdy życie szkolne dziewcząt przeobraziło okres homoseksualny na najszcześniejszy i najciekawszy, i gdy nadto studja w wyższych zakładach¹⁾ przedłużają ten okres o jakie cztery lata ponad właściwy termin, mnóstwo

¹⁾ Kolegia — wyższe zakłady naukowe, sięgające niekiedy poziomu akademickiego, bywają w Anglii zorganizowane oddzielnie dla mężczyzn i dla kobiet. Tłum.

dziewcząt trwa w homoseksualizmie umysłowym i duchowym, podczas gdy ich fizyczny instykt płciowy rozwinięty jest całkowicie i potężnie domaga się zadośćuczynienia. Kobiety te wcale sobie nie zdają sprawy ze swojego położenia i wskutek swej niewinności i nieświadomości mogą szukać zaspokojenia w sposób, który, gdyby doszedł do wiadomości publicznej, postawiłby je poza nawiasem społeczeństwa. W takich wypadkach niewinne pieszczoty prowadzą zbyt często do sytuacji, druzgocącej życie.

Przejście od fazy homoseksualnej do heteroseksualnej jest równie trudne i dla chłopców, ale niebezpieczeństwa w tym wypadku są lepiej znane, dlatego też poświęca się więcej wysiłku, by chłopcom przejście to ułatwić i uchronić ich od katastrofy. Napotykają oni te same zagadnienia, co dziewczęta z chwilą, gdy kobiety, należące do ich rodziny, zaczynają wzbudzać w nich krytyczne zainteresowanie. Jeśli jednak chłopiec nie znajdzie w matce i siostrach tego poziomu, który odpowiada jego ideałowi, nie znaczy to jeszcze, aby miał uchylić się od rzeczywistości płciowej. Przeciwnie, spotka się on z nią, ale zatruty niskim pojęciem o kobietach. Żeni się z kobietą, nie wymagając od niej takiego samego poziomu, jak od siebie (z wyjątkiem jednego tylko kierunku) i zakłada rodzinę z kobietą małej wartości, matką swych przyszłych dzieci.

Całe zagadnienie życia płciowego w społeczeństwach ucywilizowanych byłoby znacznie uproszczone, gdyby umożliwione zostało urzeczywistnienie jego szerszych przesłanek. Jak już mówiłam uprzednio, czynność fizycznych organów płciowych jest tylko jednym z wyodrębnionych przejawów życiodajnej energii, umożliwiającej twórczość. Wróćmy raz jeszcze do naszego schematu rzeki z dwoma kanałami; kanał płciowego libido jest znacznie szerszy i głębszy, niż wielu z nas się to zdaje, a powodem, dla którego bywa tak

często silnie zatamowany, są społeczne przeszkody, wznoszone przeciw fizycznemu ujściu. Jak wielkie są te przeszkody, zależy to od okoliczności indywidualnych. Jeśli mężczyzna lub kobieta są mocno zakochani i nie mogą się pobrać, wówczas zaporą jest bardzo silna; oczyszczenie kanału takie, aby zapewnić sobie zdrowie duszy i ciała, wymaga wówczas bohaterskiego wysiłku. Tak samo silna zaporą powstaje u osobników, w których instynkt płciowy jest silnie rozwinięty. Dla większości ludzi trudności te jednak są niewielkie. Zator powstaje wskutek nieznamomości naszej psychiki, źle skierowanej wyobraźni i złych nałogów myślowych, gdyż dopóki wierzymy, że jesteśmy upośledzeni w pewnym kierunku, dotąd też upośledzenie to istnieje. Król, który pożywał winnicy Nabota dla zaokrąglenia swoich posiadłości, był przekonany, że bez tego kawałka ziemi nie zazna ani chwili szczęścia. Dziewczyna, którą wychowywano w przekonaniu, że żadna kobieta nie znajduje szczęścia, o ile nie wyjdzie za mąż, chłopiec, któremu się wpaja przekonanie, że powolność dla cielesnych pragnień jest warunkiem zdrowia, są doskonale wyszkoleni w poczuciu upośledzenia. Wzniesiono im sztuczny zator w kanale libido.

Młodzież, w której budzi się niepokój i pragnienia związane z rozwijającym się instynktem płciowym, karmi często wyobraźnię literaturą erotyczną. Czyni ona tak z nieświadomości; zamiast nasycić pożądanie, pobudza je jeszcze silniej. Szukając chwilowej ulgi, powiększa zło.

Osoby, które mają do czynienia z młodzieżą, zadają sobie często wiele trudu, by dostarczyć właściwego ujścia dla jej energii i wykształcić w niej umiejętność właściwego uwznioślenia instynktów. Trzeba jednak przedsięwziąć jeszcze coś więcej. Najcięższa jest ta walka, którą podejmujemy z nieznanym wrogiem w ciemności. Iluż to ludzi stara się przez całe lata walczyć ze stłumionymi instynktami, mając

mniej lub więcej słabe pojęcie o tem, z czem walczą i jakie zwycięstwo jest możliwe i pożądane! Setki dziewcząt wychowuje się w milczącym przekonaniu, że zanim nie wyjdą za mąż, nie posiadają zupełnie instynktu płciowego; nie udziela im się więc żadnej pomocy w procesie sublimacji. Istnieje pewien typ dziewcząt, które, gdy powaga i przymus szkoły znikną, zastąpione przez swobodę samostanowienia w szkole wyższej, nabierają odrazu takich nawyknień umysłowych i fizycznych, że wszelkie uwznioślenie staje się niemożliwe. Dziewczyna taka porzuca odrazu gry ruchowe i wszelkie cięższe ćwiczenia fizyczne, pogrąża umysł w literaturze erotycznej; dzieli czas między siedzące życie nad książkami i kawiarnią lub odwiedzanie koleżanek; hoduje romantyczną skłonność do kolegi lub profesora, ale nazywa ją przyjaźnią i trwa w tem uczuciu lata całe, nie chcąc uznać, że uczucie to ma podkład erotyczny. W ten sposób zaszczepia w podświadomości gwałtowny zatarg i po całych miesiącach fizycznego i nerwowego wyczerpania zapada na histeryczną newrozę, którą się przypisuje eufemicznie „przepracowaniu”. Chłopiec, nawiązujący tego rodzaju przyjaźń, wie doskonale, gdzie należy przeprowadzić linię graniczną, i jeśli ją przeprowadzi, stosunek taki może być najpiękniejszym zdarzeniem w jego życiu. Dziewczęta granicy tej nie przeprowadzają wskutek zupełnej nieświadomości istotnego stanu rzeczy. Rozumują, że płciowość jest sprawą między kobietą a mężczyzną, nie ma więc nic wspólnego z przyjaźnią. Powinny być uświadomione o tem, że dreszcz, przenikający je z każdą nową przygodą w życiu, jest właśnie „zakochaniem się,” wymaga więc wielkiej czujności i istotnego uwznioślenia.

Ogromna liczba wypadków, z którymi ma do czynienia nowoczesny psychjatra, należy do stłumień i wytrzebień płciowych. Praca lekarza posiada własną swoją technikę, wymaga

wielkiej wprawy i doświadczenia. W jaki sposób dokonywa kuracji, o tem mówić tu nie będziemy, lecz łatwo wyjaśnić, na czem polega jego metoda. Stłumienie na tle płciowem zapada się tak głęboko, że trzeba je część po części wydobywać na powierzchnię świadomości. Lekarz w ciągu godziny może już jasno zdawać sobie sprawę, na czem polega wyparcie, ale niepodobna przekształcić tego, co jest nieświadome, w świadome wyjaśnieniami czy też kazaniem moralnemi. Pacjent zupełnie nie chce wierzyć temu, co się do niego mówi, nie chce uznać tego za prawdę. Trzeba całej zręczności i umiejętności doktora, aby przekonać go o tem, czem jest w istocie jego podświadoma rozterka. Gdy konflikt zostanie uświadomiony, oswobadza się tem samem wielka ilość stłumionej energii, a gdy nadto udaje się skierować ją do właściwego łożyska, następuje zupełne wyleczenie. Do obowiązków lekarza należy wskazanie pacjentowi owych właściwych łożysk, ale decyzja co do wyboru jednego z nich całkowicie pozostawiona być musi pacjentowi.

Z powyższego wynika, że specjalna zręczność, jakiej wymaga ten rodzaj psychoterapii, polega na trudnej sztuce przeprowadzenia podświadomego wyparcia do świadomości. Proces zaś wychowawczy oraz przystosowania świadomości do wymogów życia wymaga wiedzy, zdolności współczucia i taktu, technicznie nie jest jednak tak trudny, jak sam proces analizy, i może być podjęty przez nauczyciela, rodziców lub kierownika duchowego. Psychanaliza jest z konieczności kosztowną metodą, gdyż wymaga dłuższej i skoncentrowanej uwagi ze strony lekarza, którego przygotowanie zawodowe jest jednym z najkosztowniejszych. W obecnych czasach setki i tysiące ludzi potrzebuje leczenia psychanalitycznego, lecz nie mogą sobie pozwolić na nie ze względu na swoje środki materialne.

Ale stan rzeczy, przyczyniający się do produkowania tak wielkiej liczby neurasteników, nie jest bynajmniej koniecznością dziejową. Gdyby do zwykłego wykształcenia elementarnego włączono praktyczne wiadomości o podstawowych instynktach i o sposobie traktowania ich przejawów, ilość niebezpiecznych sflumień zmniejszyłaby się znacznie, a rodzice, zarówno jak i nauczyciele, mieliby możliwość pokierowania przystosowaniem dorastającej młodzieży do warunków życia. Praca psychanalitików zredukowałaby się wówczas do możliwych rozmiarów. Na świecie istnieć będą zawsze neurastenicy i ludzie anormalni, ale tragedia doby obecnej polega na paradoksalnym fakcie, że wielki odsetek ludzi przypuszczalnie normalnych staje się nienormalnymi, a jest to wynik błędów, popełnianych wobec tych ludzi przez ich bliźnich, błędów, których łatwo dałoby się uniknąć.

R o z d z i a ł VII.

SNY.

W poprzedzających rozdziałach tej książki mówiliśmy bardzo mało o snach. Są one jednym z głównych narzędzi psychanalitika w leczeniu neuroz, natomiast w codziennym życiu nie mają prawie żadnej wartości dla zwykłego człowieka. Sen niezanalizowany nie przedstawia szczególnego interesu, analiza jego zaś jest sprawą, wymagającą wiele wiedzy, doświadczenia i umiejętności. Niezręczny amator niewiele się ze snu dowie, może natomiast popełnić ciężkie omyłki. Zważywszy wszakże, że sny były od początku tak ściśle związane z psychologią analityczną, nie możemy ich całkowicie pominąć w wykładzie tej nauki.

Zamierzając pokrótce przedstawić przedmiot tak zawiły i wciąż jeszcze podlegający krytyce przodujących nawet analityków, będę zmuszona podać wiele materiału spornego, gdyż wszystko prawie, co da się o tym przedmiocie powiedzieć, może być odrzucone ze stanowiska tego lub innego autorytetu, różnica bowiem zdań w tym względzie jest jeszcze bardzo znaczna.

W początkach rozwoju psychanalizy przyjmowano powszechnie, że wszelkie sny są symbolicznym wyrazem konfliktów, zachodzących w podświadomości. Ostatnio zaczęto sobie zadawać pytanie, czy nie istnieją różne rodzaje snów,

z których nie wszystkie dałyby się analizować. Osobiście autorka jest zdania, że działanie umysłu we śnie bywa bardzo różne u różnych osobników i w różnych czasach, oraz że sen symboliczny, tak użyteczny w psychiatrii, jest poprostu pospolitym gatunkiem, należącym do obszerniejszego rodzaju. Mogą istnieć głębsze warstwy snu, w których to warstwach prawda nie objawia się już pod postacią mniej lub więcej groteskowych i ciemnych symbolów. W niniejszym rozdziale będziemy jednak mieli do czynienia tylko ze snami pospolitszego gatunku, dającymi się analizować.

We śnie siła hamująca, która uniemożliwia wkroczenie niepożądanych wyobrażeń do świadomości, jest znacznie osłabiona. Pojęcie tego, co jest właściwe, przyzwolite i odpowiada naszemu poczuciu godności, słabnie, i myśli, któremi brzydzilibyśmy się na jawie, snują się w umyśle pod postacią obrazów. Jednakże tak jak w warunkach hipnozy poczucie moralne wciąż reguluje i do pewnego stopnia ogranicza czyn, tak samo też we śnie pozostaje coś, co powstrzymuje szczerze wyrażanie niepożądanych i odrażających myśli i pozwala im się objawić tylko pod postacią symboli i przerośni. Czem jest to „coś,” tego dotychczas nikt jeszcze nie wyjaśnił. Freud uosobił ten czynnik jako *c e n z o r a e n d o p s y c h i c z n e g o*, sędziego duszy. Trudno zrozumieć, w jakim celu podświadomość usiłuje nawiązać łączność ze świadomością, czyniąc to jednak w taki sposób, że mija się ze swoim celem.¹⁾ Jednakże coś w tym rodzaju zdaje się zachodzić istotnie. Tak jak przerośnie są opowieściami, zaczerpniętymi z życia codziennego, lecz mającymi ukryte znaczenie, tak sa-

¹⁾ Teoria, że funkcją sennego marzenia jest ochrona, i że szczerze i jasne wyrażenie przykrych lub podniecających myśli przerwałoby sen, jest niezupełnie zadowolniająca, jakkolwiek często przytaczana.

mo senne widziadła utkane są z codziennych zdarzeń, ale są zarazem symbolami głęboko zakorzenionych zagadnień duszy.

Metoda analizowania snu w najkrótszych słowach da się przedstawić, jak następuje: Pacjent opowiada swój sen, lekarz zachęca go do wypowiedzenia samorzutnych skojarzeń, związanych z osobami, przedmiotami lub wypadkami, w tym śnie występującymi. W większości wypadków skojarzenia prowadzą od jakiegoś nic nie znaczącego zdarzenia z dnia poprzedniego, do ważniejszych wypadków dawniejszego życia, a wreszcie do jakiegoś mniej lub więcej ważnego zagadnienia, tkwiącego w umyśle pacjenta. Technicznie wypadek lub okoliczność, która bezpośrednio dała materiał do snu, nazywa się jawną treścią, a dawniejsze i zarazem ważniejsze zdarzenia, które wyrzuca na powierzchnię dopiero łańcuch skojarzeń, nazywają się *t r e ś c i ą u t a j o n ą*. Głębiej od nich obu znaleźć można zazwyczaj jeszcze symbolizm bardziej uogólniony i bezosobowy, o którym mówić będziemy później.

Człowiek, pogrążony w silnej newrozii, mówi lekarzowi: „Śniło mi się ostatniej nocy, że gonił mnie wściekły pies”. Lekarz wyprowadza wnioski na podstawie skojarzeń, wywołanych przez wyrazy *w ś c i e k ł y p i e s*, dokonywując następującej analizy:

W ś c i e k ł y p i e s:

a) Nie cierpię psów. Widziałem wczoraj Smitha z jego terjerem, i terjer warczał na mnie.

b) Ojciec mój trzymał psa, gdy jeszcze byłem małym chłopcem. Bałem się ojca. Po pewnym czasie zrobił się dziwny, i trzeba go było oddalić (to znaczy poddać oględzi-

nom lekarskim i zamknąć w zakładzie dla umysłowo chorych).
C z a s a m i z d a j e m i s i ę , j a k g d y b y m i j a
b y ł n a t e j s a m e j d r o d z e .

c) Wściekły pies. Jest we mnie coś, niby wściekły pies,
który chce się wyrwać. Jeśli się to stanie, będzie już po mnie.

W powyższym przykładzie a) wyjaśnia jawną treść
snu; b) treść utajoną, gdy c) wyraża podstawową koncepcję
nieotamowanego libido, czyli energii instynktownej. Należy
zwrócić uwagę, że gdy a) i b) zależą od o s o b i s t y c h
skorzeń pacjenta, c) jest ogólnikowym symbolem, którego
użyć mógłby każdy. W snach nieotamowane libido przed-
stawia się zazwyczaj w postaci zwierzęcia, lwa, tygrysa lub
rozwścieczonego brytana, które są symbolami.

Powyższy sen jasno dowodzi, że newroza pacjenta by-
ła wywołana stłumionym lękiem odziedziczenia choroby ojca
(Przykład C. W. Beersa, który dostał pomieszania zmysłów
z obawy zarażenia się epilepsją, rozdz. IV, c. d.).

Wypadki tak przejrzyste nie są jednak pospolitemi;
wszakże sny dzieci i niewykształconych ludzi są naogół wy-
razistsze i mniej złożone, niż osób o wyższym rozwoju.

Jeszcze jedna trudność w odczytywaniu symboliki snów
polega na tem, że w pewnej mierze każda główna osoba, czy
też każdy główny przedmiot, wyobrażony w zjawie sennej,
jest obrazem śniącego. Tak na przykład wściekły pies, poza
zwykłym swoim znaczeniem, przedstawiał niższą naturę pa-
cjenta. Następujący przykład wyjaśni to lepiej.

Pani M., osoba wykształcona, w toku kuracji psycha-
nalitycznej ma sen następujący:

Znajdowałam się w pustym pokoju na samej górze wy-
sokiego budynku; schody, po których tam weszłam, runęły
za mną. Schwycił mnie lęk, że nie będę już nigdy mogła zejść

nadół. Okno było otwarte, i nagle wpadł przez nie człowiek o wyglądzie szorstkim, ale przyjaznym, porwał mnie bezceremonjalnie i uniósł w bezpieczne miejsce. Byłam zadowolona, że zostałam uratowana, ale czułam silny gniew z powodu tak bezceremonjalnego zachowania się owego człowieka.

J a w n a t r e ś ć: Poprzedniego dnia pakowałam rzeczy na strych, znajdujący się nad stromemi, ruchomymi schodami.

U t a j o n a t r e ś ć: Szorstki człowiek jest to psychanalitik, którego sposób postępowania jest bezceremonjalny i krępujący. **P o k ó j n a g ó r z e,** to trudne położenie, w które zabrnęłam sama wskutek urojeń i niepraktycznego poglądu na życie. Jestem „zawieszona w powietrzu” i nie mam nadziei, abym mogła uchwycić grunt pod nogami. Schody, to jest zwykły sposób załatwienia sprawy, zawiodły mnie. Okno jest otwarte — znaczy to, że można znaleźć wyjście. Psychanalitik w p a d a i ratuje mnie, czyli że jego metoda postępowania wzbudza zdumienie, nie jest tem, czego po nim oczekuję. Odczuwam ulgę, ale i gniew, znaczy to, że metoda jego daje dobre wyniki, ale że mam do niego urazę za bezwzględne zwalczanie mojej słabości.

U o g ó l n i o n a s y m b o l i k a: Szorstki człowiek — jest to praktyczny i najsilniej uwydatniony rys charakteru pani M.; rysem tym ona gardzi, ale w nim leży jej ostoja. **W y s o k i p o k ó j,** w którym czuje się uwięzioną, jest bardzo pospolitym symbolem, oznaczającym oderwanie od rzeczywistości i obawę choroby umysłowej.

Sen powyższy zawiera, obok przytoczonej interpretacji, pierwiastki płciowości i żądy władzy. Instykt władzy jest nadmiernie rozwinięty w pacjentce, a jej niezyciowy idealizm

pobudza ją do wstrętu wobec pierwotnych przejawów płciowości. Oba te fakty można łatwo wywnioskować z opisanego tu snu.

We wcześniejszych swych pismach Freud dowodził, że wszystkie sny wyobrażają pewne niezaspokojone pragnienia śniącego. Jakkolwiek późniejsze badania doprowadziły do obszerniejszej klasyfikacji, sen — spełnienie pragnień pozostaje niewątpliwie najpospolitszym typem. Najbardziej znanym bodaj snem w świecie chrześcijańskim jest to sen młodocianego Józefa, któremu śni się, że kłosa jego braci składają pokłon jego kłosowi. Pozostawiając na uboczu sprawę widzeń proroczych i przyjmując dzieje Józefa tak, jak nam je podaje Stary Testament, widzimy młodego brata, nielubianego i prześladowanego przez starszych, zazdrosnych braci. Roi on wciąż o rozkosznym zadośćuczynieniu. Szczepy koczujące uważają, że spłodzenie mnóstwa potomków jest najlepszą drogą do pozyskania bogactwa i władzy. Kłos jest znanym symbolem płodności, i mały pastuszek śni, że rodzina jego będzie możniejsza i bogatsza, niż rodziny jego starszych braci.

Do innego pospolitego typu marzeń sennych należy sen, przedstawiający podświadomą rozterkę. Podajemy poniżej sen - rozterkę, w którym ujawnia się walka między introwersją a ekstrawersją u młodej kobiety, obdarzonej żywą wyobraźnią. W czasach tych zachodziła w niej niebezpieczna introwersja; żyła ona w bogatym i bujnym świecie przyjemnych urojeń, słabo zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które jej wskutek tego groziło. Skierowanie libido do wewnątrz wywołało w niej różne nienormalne przejawy, między innymi kleptomanię, czyli chorobliwą skłonność do kradzieży. Zwyczaj ten ujawnił się już we wczesnym dzieciń-

stwie, jako skutek kilku lekkich urazów na tle płciowem, którym towarzyszyło nadto niezaspokojone zaciekawienie w tym kierunku. Jak się zwykle w takich wypadkach dzieje, przedmioty kradzione były takimi drobiazgami, że nikt nie dostrzegł ich braku i nie posądzał winowajczyni. W późniejszym wieku kradzieże przybrały poważniejszy charakter, a cała sprawa była o tyle skomplikowana, że stłumienie (wyparcie) było tak głębokie, iż spowodowało amnezję; kradzieże dokonywane były w stanie, graniczącym z somnambulizmem. W toku długotrwałej kuracji psychanalitycznej pamięć stopniowo powracała; jedno zdarzenie po drugim ożywało w pamięci w przerwach kilkotygodniowych lub nawet kilkomiesięcznych.

W czasie kuracji ma ona sen następujący:

Myślałam, że byłam Napoleonem. Zewsząd żądano, abym się stawiała dla poprowadzenia bitwy; już udawałam się na te wezwania, gdy potem postanowiłam nie słuchać ich; powróciłam więc do mego namiotu. Był on wewnątrz wspaniałe urządzone; znajdowały się tam obrazy, kotary, wszystko to bardzo piękne. Było to schronienie prywatne. Nie było tam nikogo oprócz mnie. Ludzie, znajdujący się nazewnątrz, wciąż usiłowali skłonić mnie do wyjścia i wydania bitwy. Wszyscy żołnierze domagali się tego, tysiące ich posuwało się wciąż naprzód. Gdy jednak powiedziałam, że nie będzie bitwy, skończyło się to wszystko.

B y ł a m N a p o l e o n e m. Nienormalna introwersja wywiązała się naskutek niezaspokojonego pragnienia wiedzy, a w szczególności uświadomienia płciowego. Dla niej władza była jednoznaczna z wiedzą. Śni więc: „jestem wszechmogącą”.

Wszyscy domagali się, abym stoczyła bitwę i t. d. Ludzie jej bliscy i życzliwi starali się o jej wyzdrowienie. Byłaby to „bitwa”, gdyż okoliczności tak się złożyły, że spojrzenie rzeczywistości w oczy i przyznanie prawdy w pewnych sprawach byłoby wysoce nieprzyjemne i upokarzające. Jest jednak Napoleonem, nie potrzebuje więc podejmować bitwy, jeśli nie zechce.

Wróciłam do namiotu i t. d. Postanowiła wyrzec się walki. Powróciła więc do świata urojeń, schronienia prywatnego, w którym jej smutne tajemnice mogły być ukryte, schronienia wspaniałego, ozdobionego tworamii jej wyobraźni, gdzie było przyjemnie, wisiały tam bogate kotary, obrazy, zatem wyobrażenia rzeczy prawdziwych, ale nie same owe rzeczy.

Wszyscy żołnierze domagali się tego — tysiące ich sunęło naprzód. Tu kryje się podwójny symbol. Całe parcie świata zewnętrznego, cała potęga środowiska społecznego skierowana była ku temu, aby zmusić ją do zaprzestania jej antyspołecznych wystąpień. A nadto — cały pęd libido parł nazewnątrz, zatamowany potok groził rozerwaniem grobli.

Gdy powiedziałam, że nie będzie bitwy, skończyło się to wszystko. Postanowiła nie podejmować tego wysiłku. Była „Napoleonem”, i nikt nie mógł zmusić jej do zrobienia tego, czego nie chciała. Na pewien czas w ten sposób analiza była zatrzymana i nie mogła posuwać się naprzód.

Oprócz snów — spełnienia pragnień i snów - zatargów, istnieje jeszcze trzeci typ, który zjawia się pod koniec kuracji analitycznej i nazwany został snem odrodzenia. Sny takie,

być może, mogą zjawiać się niezależnie od analizy, w wypadkach, gdy konflikt został rozwiązany w inny sposób, brak jednak co do tego dostatecznych danych. Doskonały przykład snu, stanowiącego uwznioślenie, czyli odrodzenie, a zamykającego kurację analityczną, znajdujemy w przypadku młodej kobiety, o której była wyżej mowa.

Oto ów sen.

Znajdowałam się w katedrze na nieszporach; siedziałam na zwykłym swoim miejscu. Obecny był cały chór; znałam większość mężczyzn i chłopców, do niego należących. Ci, którzy znajdowali się po mojej stronie, śpiewali hymn: „Błogosławieństwo, cześć, sława i potęga”, zato część chóru po przeciwnej stronie nie śpiewała wcale. Zauważyłam też, że świece na ołtarzu z ich strony nie były zapalone, gdy natomiast po mojej stronie paliły się. Podeszłam do ołtarza i zapaliłam świece, poczynając od rzędu środkowego, potem w najwyższym rzędzie, a w końcu w najniższym. Gdy powróciłam do swojej stali, chór zabierał się do wyjścia, ale zamiast iść rzędami po dwóch, szli jeden za drugim, tak że tworzyli jedną linię; w ten sposób opuścili katedrę”.

Tak jak się to zwykle dzieje pod koniec kuracji, pacjentka była gotowa sama wyjaśnić swój sen i uczyniła to, jak następuje:

„Dwie części chóru — są to dwie strony mojej istoty. Jedna z nich nie mogła uczestniczyć w hymnie życia. Nie śpiewała, i dokoła niej było ciemno. Zapaliłam światło w wyżej opisany sposób, gdyż pamięć moja ożywała stopniowo; najpierw czyny środkowe (to jest kradzieże, stanowiące środek całego ich łańcucha), potem ostatnie, a następnie dopiero te, które dokonane były w dzieciństwie. Chór szedł w jednej

linji, gdyż teraz wszystko się we mnie zjednoczyło. Obie strony mego ja połączyły się”.

Ostatniemi czasy dokonywane były przez znanych psychoterapeutów doświadczenia, polegające na tem, że kilku ich przeprowadzało analizę tego samego snu samodzielnie; fakt, iż analizy te prowadziły do bardzo różnych wyników, uznany został przez pewnych krytyków jako dowód, że analiza snów nie posiada żadnego znaczenia. Możliwoby również słusznie powiedzieć, że interpretacja przypowieści przez różnych komentatorów może być też różna, wobec czego przypowieści pozbawione byłyby również znaczenia. Sen nie jest pismem szyfrowem, które odczytać można zapomocą określonego klucza, lecz raczej obrazem alegorycznym, w którym wyróżnić można kilka znaczeń. Analityk, uznający instynkt płciowy czy twórczy, jako czynnik główny, odnajdzie symbole płciowe tam, gdzie inny doszuka się symbolów władzy; zważywszy jednak, że oba instynkty są tylko dwojakim obliczem jednej siły, uznać musimy ścisłą interpretację, jako niemożliwą. Poza tem jedni analitycy zajmują się bardziej utajoną treścią snów, gdy natomiast inni zwracają uwagę głównie na ogólne ramowe ich znaczenie. Tak jak sam tylko autor malowidła może podać jego istotną treść, tak samo też nikt inny poza samym pacjentem nie może podać skojarzeń, wyjaśniających obraz, stworzony przez niego samego w podświadomości. Analityk może na próbę poddać jakąś interpretację, ale rzeczą pacjenta jest przyjąć ją lub odrzucić. Prawda w psychanalizie opiera się nie na przekonaniu lekarza, lecz na przekonaniu chorego.

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

BIBLIOTEKA
Biblioteka

BIBLIOGRAFJA ¹⁾.

- BOVET PIOTR. Instynkt walki. Psychologia — wychowanie. Przekł. M. Górskiej. Warszawa, 1928 r.
- Psychanaliza a wychowanie. Przekł. Mersyka i J. Szpacenkopfa. W-wa, 1928.
- BYCHOWSKI G. Dr. Psychoanaliza. Kraków, Warszawa, 1928.
- FREUD ZYGMUNT. Psychopatologia życia codziennego. Przekł. L. Jekelsa i H. Ivanki, W-wa, Lwów, b. d.
- O marzeniu sennem. Przekł. B. Rank. Lipsk, 1923 r.
- GREEN GEORGE H. Psychanaliza w szkole. Przekł. d-ra Z. Ziemińskiego, W-wa, 1929 r.
- MIRSKI JÓZEF Dr. Rozwój i wychowanie płciowe dziecka w świetle freudyzmu, Lwów, 1925 r.

¹⁾ Ponieważ praca autorki zwraca się do najszerszej publiczności, przeto w przekładzie podano tylko bibliografię dzieł polskich oryginalnych lub tłumaczonych. Tłum.

SPIS RZECZY.

	Str.
Od tłumacza	5
Od autora	6
Rozdział I. Wstęp	9
Rozdział II. Terminologia	20
Rozdział III. Instynktowna energja	37
Rozdział IV. Lęk	53
Lęki dziecięce	57
Rozdział IV. (c. d.) Lęki ludzi dorosłych	70
Rozdział V. Instynkt władzy. A. U dzieci	86
Rozdział V. (c. d.) Instynkt władzy. B. U dorosłych	104
Rozdział VI. Instynkt płciowy	127
Rozdział VII. Sny	144
Bibliografja	154

